
3 1761 08120361 4

Roman Zawiliński.

SŁOWACY

ich życie i literatura.

Z przedmową

J. A. Święcickiego.

(Z ilustracyami).



WARSZAWA.
DRUKARNIA
Granowskiego i Sikorskiego.
47. Nowy-Świat 47.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 24 Августа 1899 года.

PRZEDMOWA.

Roman Zawiliński należy do tej kategoryi pisarzów, którzy umiłowawszy wiedzę duszą całą, pracują na niwie naukowej bez wytchnienia. Wiemy, jak bardzo wyczerpuje gimnazyalna praca nauczycielska, jak często zdolne nawet umysły przyprawia o zupełne wyjałowienie. Powtarzać przez długie lata ten sam kurs schematyczny w granicach ściśle określonych, wyjaśniać bez końca te same prawidła elementarne, wyławiać wieczorami całemi błędy w „extemporaliach" i nie popaść w zupełną martwotę ducha,— na to potrzeba mieć ogromny zapas odporności duchowej, wielką żywotność umysłu i miłować wiedzę szczerze, głęboko.

R. Zawiliński po za pracą pedagogiczną idzie ciagle naprzód z prądem nauki, wzbogacając literaturę naszą sumiennemi pracami w zakresie lingwistyki, historyi literatury, pedagogii i etnografii. Dla niego nawet odpoczynek wakacyjny nie istnieje. Wyjeżdżając dla pokrzepienia starganego mrówczą pracą zdrowia, wybiera zawsze taką miejscowość, w której mógłby studyować bądź język, bądź zwyczaje otaczających go ludzi. W ostatnich czasach poświęcił

się z całą gorliwością studyom nad życiem i literaturą małych narodów słowiańskich, jęczących pod jarzmem Prusaków i Madziarów. Owocem tych studyów jest między innemi wielce ciekawa i pożyteczna książka „O Słowakach“, którą dziś czytelnikom „Biblioteki“ podajemy.

Wszystkie prace naukowe R. Zawilińskiego odznaczają się jasnością wykładu i gruntownością, samego zaś autora cechuje zarówno w piórze, jak i w stosunkach z ludźmi, ta ujmująca skromność, którą, niestety, nie zawsze posiadają ludzie uczeni. R. Zawiliński urodził się 1 Marca r. 1855 w Brzezinach (pow. Ropczyckiego) w Galicyi. Do gimnazyum uczęszczał w Tarnowie, studya uniwersyteckie odbywał w Wiedniu i Krakowie pod kierunkiem prof. Miklosicza, Malinowskiego, Brandowskiego i Tarnowskiego. W r. 1879 wstąpił do służby publicznej, jako zastępca naczyciela gimnazyum w Nowym Sączu, poczem uczył kolejno w Krakowie w gimnazyum Św. Anny, w nowo wówczas otwartem gimnazyum III, jako rzeczywisty nauczyciel, wreszcie od r. 1895 znów w gimnazyum Św. Anny. Od r. 1883 jest członkiem komisyi językowej, od r. 1890 — antropologicznej, od r. 1892 komisyi literackiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Po śmierci ś. p. Izydora Kopernickiego obrany zastał sekretarzem działu etnograficznego komisyi antropologicznej i dotychczas pełni te obowiązki.

Pomijając wiele artykułów drobniejszych i recenzyj, wymieniamy następujące prace R. Zawilińskiego:

Lingwistyczne i etnologiczne:

Gwara brzezińska w Rozprawach wydziału filolog. Akad. Umiejęt. t. VII (1880).

Brzeziniacy, szkic etnograficzny „Ateneum", 1881.

Wykaz form przypadkowych zabytku p. t. Glossa super epistolas (Sprawozd. kom. jęz., t. III, 1882 r.

Z etnografii krajowej w „Przegl. Lit. i Art." Kraków, 1882.

Kwestya run słowiańskich ze stanowiska lingwistycznego r. 1883.

O stosunku pokrewieństwa języków ario europejskich, r. 1884.

O sposobie gromadzenia materyałów etnograficznych w Wiśle, r. 1887.

Ostatnie wyniki badań w kwestyi rękopisu królodworskiego i zielonogórskiego „Bibl. Warsz.", 1888.

Z powieści i pieśni górali Beskidowych Bib. „Wisły" 1890.

Słówko w sprawie słownika frazeologicznego polskiego „Muzeum lwowskie" 1891.

Orzeczenia Akademii w sprawie ujednostajnienia pisowni „Bibl. Warsz." 1892.

Wyjątki z pomników języka w XIV i XV w. Kraków, 1882.

Przesądy i zabobony w różnych okolicach u ludzi zebrane. Zbiór wiad. do antrop. kraj 1892.

Przyczynek do etnografii górali polskich na Węgrzech, tamże 1893 i 1896.

O poprawieniu języka, „Bibl. Warsz." 1893.

Gramatyka języka polskiego szkolna, I kurs elementarny. Wiedeń i Praga, 1893.

Nasz folklor i jego obecne zadanie, 1894.

Etnografia na wystawie krajowej we Lwowie, 1894.

Program badań etnologicznych Komisyi antrop. Akad. umiejęt. Kraków 1895.

Historyczno-Literackie:

O polskich przekładach tragedyj Sofoklesowych „Bibl. Warsz.“ 1880.

O roku urodzenia i „Psałterzu“ M. Reja „B. W.“ 1884.

Zjazd historyczno-literacki imienia Kochanowskiego w Krakowie. „B. W.“ 1884.

O najnowszych przekładach polskich Iliady „B. W.“ 1888.

Notatka do biografiji Andrzeja Morsztyna „B. W.‘, 1895.

Pedagogiczne:

Doświadczenie Pedagogiczne, Egramina, Egzamina akademickie, Falk—w „Encykl. Wychowawczej.“ O nauce gramatyki polskiej w gim. wyższem „Muzeum“ 1886. Obowiązki szkoły względem języka ojczystego „M.“ 1890. O lekturze prywatnej polskiej „Muzeum“, 1896. W sprawie nauki literatury ojczystej „M.“ 1896. Teorya i praktyka w wychowaniu „B. Warsz.“ 1896.

Wreszcie R. Zawiliński wspólnie z prof. Czubkiem ułożył Wypisy Polskie do klas III i IV szkół średnich. Lwów, 1893 i 94 (2 tomy).

J. A. Święcicki.

———————

WSTĘP.

Narody słowiańskie budzą w nas zwykle o tyle interes, o ile historyczne lub polityczne stosunki zmuszają nas do tego. To też jeszcze o sąsiadach ze wschodu i zachodu mamy jakie takie wyobrażenie; o Słowianach z nad Wagu i Hronu, z nad Sawy i Drawy lub Marycy wiemy prawie tyle, co o Samojedach lub Czukczach. Dziwimy się, kiedy nam kto udowodni, że Litwini to nie Słowianie, chociaż nam najbliżsi z całej aryjskiej rodziny; dziwimy się również wiadomości, że Słowacy to naród blizko trzechmilionowy, zajmujący znaczny obszar dzisiejszego królestwa węgierskiego i tworzący w niem najliczniejszą rodzinę słowiańską.

Dla tych, którzy nigdy nie byli na Słowaczyźnie, Słowacy przedstawiają się jako druciarze i tkacze, roznoszący płótna i inne lniane wyroby daleko po świecie. Kto jeździł choćby tylko do Trenczyna i Piszczan i przypatrzył się przemysłowi, jaki wśród ludności tego komitatu jest rozwinięty, nabył już lepszego o niej wyobrażenia, ale wszystko to nie wystarcza, jak każda przygodna i powierzchowna znajomość. Wprawdzie nie jeden z wielkich, ale między mniejszymi narodami nie ostatni i nie najmniejszy, zasługuje z wielu względów na bliższe poznanie i sympatyę. Będzie to zadaniem niniejszego

szkicu, który, chociaż jest owocem bliższej autora ze Słowakami znajomosci, nie przestaje być szkicem, bo w tych ramach o wyczerpującem studyum nie może być mowy.

Dla informacyi ciekawych i zdania sprawy ze źródeł, na których się opierałem, zaznaczam, że najdawniejszą znaną mi książką polską w tym przedmiocie, to A. Gillera „Z podróży po kraju słowackim" (Lwów, 1876), następnie H. Müldnera „Szkice z podróży po Słowacyi" (Kraków, 1877), przyczem nadmieniam, że pewną stronę życia lub podań słowackich przedstawiają także artykuły J Grzegorzewskiego p. t. „Ze Słowacyi" (Ateneum, 1887, t. I i II) i Wojciecha Szukiewicza „Ze słowackich, okolic" (Ateneum, 1893, t. III), L. Wasilewskiego w „Głosie" z r. 1896. O wiele więcej korzystałem z książki Rudolfa Pokornego p. t. „Z potulek po Slovensku" (2 tomy w Pradze czeskiej, 1883), z Jaroslawa Vlčka „Dejin literatury slovenskej" (Turcz. sv. Martin, 1890) i z artykułów K. Kálala „O mad'arisaci Slovenska" (Osvěta czeska z r. 1898) i bezimiennego p. t. „Nálady a výhlády" (Turcz. św. Marcin, 1897). Do statystyki ludności i obszaru miałem pod ręką E. Leipena „Die Sprachgebiete in den Ländern der ungarischen Krone..." Wien, 1896, i rozprawę Alojzego Wojciecha Szembery p. t. „Mnoholi jest Čechu, Moravanu a Slovaku a kre byvaji" w Časopise Českeho Musea t. L (z r. 1876). Na tych źródłach z dodatkiem Szafarzyka „Słowiański narodopis" opracowałem dodaną tu mapkę Słowaczyzny. Szczegółów do obrazu życia ludu dostarczyła mi najwięcej książka Pawła Dobrzyńskiego „Prestonarodnie obyčaje, porczy a hry slovenské" (Turcz. sv. Martin, 1880). Niemiecka rozprawka G. Fritza p. t. „Die Slovaken" („Globus" XV) i V. Sasinka „Die Slovaken. Eine etnographische Skizze" (Praga, 1875), zawierają bardzo ogólne rysy.

Bezimienna książka p. t. „Liberale Wahlen in



Trenczyński zamek.

Ungarn im Jahre 1896“ (Budapest 1897) dostarczyły mi szeregu faktów.

Po za temi dziełami samo rozczytywanie się w dawniejszej i bieżącej literaturze słowackiej było dla mnie źródłem najobfitszem; stosunek zaś mojego szkicu do szeregu felietonów p. A. Sygietyńskiego p. t. „Turczański św. Marcin“ w „Kuryerze warszawskim” r. z. sierpień i wrzesień) jest taki, że wspomniany autor czerpał informacye z mego rękopisu, którego mu (o ile był gotowy) z całą ochotą udzieliłem, wywdzięczając się chętnie za łaskawą pomoc w tem przedsięwzięciu.

W Krakowie, w sierpniu i wrześniu 1898.

R. Ż.

I.

Ludność i jej siedziby.

Królestwo węgierskie bez Chorwacyi i Siedmiogrodu tworzy nieforemny czworobok, którego linia północna (granica szlązka i galicyjska) jest wielokrotnie wykrojona i pozębiona. W tej to części między Dunajem do Wacowa, linią odtąd pociągniętą do Miszkowca (Miskolcz) rzeką Cisą i jej dopływem Ungiem, mieszka przeważnie zwartą masą ludność słowacka w ogólnej liczbie przeszło $2^1/_2$ miliona, posiadająca w swoich rękach blizko 7 milionów morgów □, to znaczy $^1/_8$ część całego królestwa. Z komitatów, czyli hrabstw (po słowacku „stolica“), na które Węgry są podzielone, nie ma prawie ani jednego, gdzieby przynajmniej kilkudziesięciu Słowaków nie było; uważając ich jednak albo za czasowo osiadłych, albo wędrownych, zwrócimy uwagę tylko na te komitaty, gdzie liczba stałej ludności słowackiej wynosi do $5^0/_0$ i wyżej w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców.

Otóż komitatami, w których ludność słowacka wynosi 5—25% są: komorniański, ostrzychomski, budapeszteński, biharski i czanadzki; 26—50% w komitatach: abaujskim, bekeskim, nowohradzkim, zemplińskim i ungwarskim, 51—70% w preszburskim, tekowskim (Bars), honckim (Hont) i gemerskim; 71 — 90% w nitrzańskim, spiskim i szaryskim; 91—100% w trenczyńskim, turczańskim, zwoleńskim, orawskim i liptowskim. Ostatnie pięć są tedy czysto słowackie, w 7 mają Słowacy znaczną przewagę liczebną, a w 10 są w mniejszości. Co do liczby, tworzą tedy około $^1/_6$ ludności całego królestwa węgierskiego [1]).

Ale i po za granicami tego królestwa żyje znaczna liczba Słowaków. Najznaczniejszy ich poczet żyje na Morawach, w części południowo-wschodniej, w ogólnej liczbie (z r. 1896) 223,374, w Austryi Niższej 15,753, na Bukowinie 2,000, w Slawonii 5,292, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej około 100,000 [2]) a liczba ostatnia przez rosnące wychodźtwo z każdym rokiem się zwiększa. Jeżeli do tego dodamy podług Szembery 33,000 Słowaków w służbie wojskowej—czyli razem tę liczbę 379,419 dodamy do najpewniejszej liczby Szembery 2,125,399, otrzymamy wszystkich wogóle Słowaków 2,504,818, co daje tylko liczbę przybliżoną i to na podstawie obliczeń z r. 1876. Wszakżeż Słowacy nie należą do rodu madziarskiego, którego liczba, pomimo gwałtownego madziaryzowania, z roku na rok nie wzrasta, ale się zmniejsza.

---

[1]) Dokładnej statystyki nie ma; źródła węgierskie tendencyjne są tak niedokładne, że np. między publikacyą statystycznego biura, a między zestawieniami Leipena, który z niej czerpał, są znaczne różnice. Rzecz to także zadziwiająca, że Szembera w r. 1876 podaje ich liczbę na 2,125,399, a urzędowa statystyka w 14 lat później 1,986,292!!

[2]) Tak podaje statystyka w dziele „Narodopisna vystava česko-slovanska w Praze“ w r. 1895.

Zwykle na mapach etnograficznych uważa się gdzie tylko można granicę polityczną za granicę etnograficzną. Na podstawie badań Szembery i własnych północny skrawek komitatu trenczyńskiego, górną Drawę i Spiż północny uważamy za polski i dlatego oddzieliliśmy go granicą od Słowaków.

Znáte tu zem na skalách kde hrády
Jako hniezda orlov sediá [1]) smelych,
Plodne kre sú po údoliach [2]) sady,
Vokol domov, dedin [3]) i miest celych?
Slovensko to w hradach, sadach hojne,
Su to Tatry krasne, srdcokojne [4]).
(Juro Slota).

Pobieżny rzut oka na kraj, powyższemi granicami objęty, wystarczy zupełnie do jego charakterystyki: jest to kraj górzysty, spiętrzony szczytami do 2,000 metrów dochodzącemi, a wśród tych łańcuchów górskich ciągną się cztery doliny większe, jak dolina Wagu, Nitry, Hronu (Gran) i Hernadu, z mniejszemi nad Ipolą, Rymawą i Słoną.

„Piękna, przepiękna jest ta węgierska kraina, a szczęśliwy ten człowiek, co się jej synem nazywa. Tam dołem ciecze Dunaj, rzeka poważna, starodawna, omywająca brzegi ziemi swych dzieci, a szumi cicho, jakby głos nocnych duchów... tam zaś w górze wysuwają się szczyty wspaniale, których kończyny dosięgają nieba, a zielona ich barwa nadziei oko nęci, duszę pieści i napaja ją uczuciem gorącem, pełnem życia; z pomiędzy odłamów wirchów swoich spoglądają dzieci odwiecznych lasów na kraje dunajskie. I ozwą się głosy między górami, lasy zahuczą, zaszumią, ich szum się odbije echem od

---

[1]) siedzą.
[2]) doliny.
[3]) wieś.
[4]) uspokajające serce.

omszałych skał, od niebotycznych wirchów, szeroko, daleko; rzeki pochwytują ten głos, łączą się z falistym Wagiem, który pysznie i z hukiem się przewala, wołając do brata Dunaju: nie bój się, nie bój, a nie szum tak smutno, przecież jeszcze żyją chłopcy na górach, którzy w oczy spojrzą poganinowi“ [1]).

Ze względu na taką naturę kraju nie można się dziwić, że znajdujemy w nim wszystko, cokolwiek miłośnik natury znaleźć może: od najfantastyczniejszych skał i jaskiń, od ruin starych zamków, od nieprzejrzanych borów świerkowych, do jednostajnych, wysoko pszenicą pokrytych nizin, z sinym pasem gór w dali i majestatycznie a spokojnie przepływającym przez nie strumieniem. Fantazya ludu, karmiona takiemi czarami przyrody, rozrosła się niepospolicie i nie ma może drugiego narodu, posiadającego takie bogactwo podań, baśni, legend i pieśni, jak Słowacy. Przywiązane do zamków, kościołów, wzgórzy lub samotnie rzuconych kamieni, przechodzą z pokolenia w pokolenia naiwne i barwne, zawierając w sobie skarby poezyi i ślady odległych wieków przeszłości.

Począwszy od najdalszej zachodniej granicy wzdłuż Małych Karpat i doliny Wagu, napotyka się nietylko coraz piękniejsze widoki, ale zarazem liczne. a często niesłychanie romantyczne ruiny zamków, Zaraz przy ujściu Morawy do Dunaju, na wysokiej i fantastycznej skale sterczą ruiny strarożytnego Dziewina (po niem. Theben), siedziby książąt wielkomorawskich, wielokrotnie w utworach Hollego i innych epików wspominanej. Po jej zdobyciu w roku 903 wpadła w posiadanie Madziarów część państwa morawskiego, leżąca między Wagiem a Morawą.

Na lewym brzegu Wagu, na wschód od Nowe-

---

[1]) J. Kalinczak „Milkov hrob“, str. 7 i 8.

go Miasta, na kończynach Małych Tatr, w komitacie nitrzańskim widoczne są ruiny dwu zamków: Tematyna i Czachtyc, zwanego także „zamkiem Batorych.“ Na oba te zamki spogląda okoliczny wieśniak ze zgrozą i strachem i opowiada chętnie, częściowo na historycznych faktach oparte, podanie. W początku XVII-go wieku żyła tu Elzbieta Batorówna, słynna z piękności; chcąc piękność swoją utrzymać, radziła się cyganki, a ta jej dwa podala sposoby: za mąż nie iść i kąpać się we krwi niewinnych dziewic. Przez lat kilkanaście z pomocą tej cyganki i sługi Ficki przeszło 300 — jak mówi podanie — zgubiła dziewic, aż kiedy kolej przyszła na jej wychowanicę, Joannę, i ta prawie cudem modlitwy ocalała, a brat jej dla ocalenia poświęciwszy rygor wojskowy, miał być sądem wojennym na śmierć skazany, wtedy Joanna wyznała okropną tajemnicę zamku, który otoczono i strasznych zbrodniarzy ujęto. Elzbieta miała umrzeć w więżieniu, w którem przywiązana pasem żelaznym do slupa, skazana była na rozmyślanie o potwornych zbrodniach. Zamek poszedł w ruinę; piwnice jego dziś jeszcze dostępne, pokazują zwiedzającym, jako miejsce, gdzie sobie okrutnica „krwawe łaźnie“ urządzała, a do głębokiej studni wrzucała zwłoki nieszczęśliwych ofiar.

Od Beckowa zaczyna się komitat trenczyński i najwspanialsza dolina Wagu. Odtąd ku Żylinie, a nawet aż do komitatu turczańskiego, rozrzucone są na skałach i szczytach gór zamki poważskie w liczbie 14. Oprócz Beckowa i Trenczyna, stoją na lewym brzegu: Ilawa, Koszaca, Hryczów, Ljetawa, Streczno; na prawym: Sucza, Werszatec, Lednica, Podhradzie, Bytcza, Bodatyn i Stary hrad. Z tego wyliczenia można sobie już utworzyć wyobrażenie o niezwykłej romántyczności tego kraju, spotęgowanej jeszcze niezwykłą formacyą skał i np. pod Sulowem szczególnie krętym biegiem bystrego Wagu.

Najstarożytniejszy zamek Trenczyński ze sła-

wną wieżą kwadratową, zwaną „rzymską,“ ma również swoją historyę W zachodniej stronie, w prostopadłej prawie skale, znajduje się studnia blizko 150 metrów głęboka, którą mieli wykuć tureccy górnicy. Kiedy zamek ten miał w posiadaniu Stefan Zapolya, myślał nad tem, jakby zamek zaopatrzyć w wodę, aby długie oblężenie mógł wytrzymać. Myślał o wodociągu z Wagu, ale gdy to wielkie nastręczało trudności, odstąpił od zamiaru, tem więcej, że go potrzeba kraju powołała na pole walki z Turkakami. Oprócz licznych łupów z obozu sułtana Achmeta, zabrał Stefan licznych niewolników, a między nimi córkę jego, Fatymę, narzeczoną Selimara, syna potężnego chana Tatarów. Na wieść o klęsce, niepewnością dręczony, udaje się Selimar na Węgry, dowiaduje się o losie Fatymy, aż ją w Trenczynie znajduje. Ale Zapolya okupu przyjąć nie chce—jeden tylko ratunek spełniony może powrócić Fatymę narzeczonemu: Niechaj każe wykopać studnię, któraby zamek w wodę zaopatrywać mogła. Selimar wielkim kosztem sprowadził górników, przyobiecał im wielkie nagrody i polecił kuć w skale dopóty, dopóki źródło obfite nie tryśnie. Trzy lata trwała praca. Selimar już tracił nadzieję wyswobodzenia ukochanej, która tymczasem na zdrowiu zapadać zaczęła, gdy wreszcie pokazała się woda w studni, za którą Zapolya nietylko Fatymę, ale wszystkich brańców i łupy Turkom zwrócił. Studnię nazywają ztąd „studnią miłości.“ Dziś znikły obronne baszty i wspaniałe kopuły, ale nienaruszone stoją szańce i cała studnia, podziw wytrwałej pracy.

Na tym zamku panował, jako udzielny książę słowacki, Matusz Czak w XIV w., zwany Matuszem Trenczyńskim; marzył on o samodzielności Słowaczyzny, ale tego dokazać nie mógł.

Na lewym brzegu Wagu, na zachód od Żyliny, sterczące na skale ruiny zamku Hryczowa, pod miasteczkiem Bicze, mają osobliwą przed bramą skałę,

którą lud „kamiennym mnichem“ zowie, łącząc z tą nazwą romantyczne opowiadanie o młodym Turzonie, panu na Ljetawie, którego właścicielka Hryczowa, Laharowa, adoptowała, a on, nie mogąc się doczekać jej śmierci, uwięził ją w podziemiach, podając, że ma pomieszanie zmysłów. Strzegąc jej ciągle dniem i nocą, zaniepokojony został raz natarczywością mnicha, który żądał noclegu w zamku. Odprawił go Turzo szorstko, a potem sługom odpędzić kazał. Wtedy mnich zagroził nielitościwemu panu, że wyda jego nieludzkie obchodzenie się ze swoją dobrodziejką. Turzo wysłał sługi, aby zuchwałego mnicha ukarali, ale przed bramą znaleziono kamień w postaci mnicha. Pomimo wielokrotnego rozbijania skały, zawsze na drugi dzień „mnich kamienny“ stał na swojem miejscu. Chciał wtedy Turzo uwolnić Laharową, ale ją w więzieniu znaleziono bez życia. Wtedy Turzo opuścił zamek, który opustoszał i wkrótce w gruzy się zamienił.

Od Żyliny ku wschodowi i południowi niezwykły roztacza się widok; tam piętrzą się pozębioną ścianą Tatry, z pod których wypływa srebrna wstęga Wagu, wijąc się doliną ku Żylinie, tu błyszczą w słońcu potężne ruiny zamku Ljetawy, jednego z największych po trenczyńskim. Jakkolwiek od północy dolina Kisucy nie przedstawia nic ciekawego, leży u ujścia tej rzeki do Wagu pamiętny zamek Budatyn ze starożytną okrągłą basztą, a miejsce budzi wspomnienia zwycięztwa ochotników słowackich w roku 1849.

Przy końcu tej doliny, niedaleko Streczna, naprzeciw miasteczka Warny, na prawym brzegu Wagu leży nie wysoki okrągły pagórek, zwany Milkowym grobem. Podług podania, ma pod nim leżeć Milko, syn słynnego Pankraca ze „Starego hradu,“ i Marynka, córka burmistrza z Żyliny. Milek był stronnikiem króla Macieja Korwina, przeciw któremu ojciec jego wojował. Ze swą Marynką był już zarę-

czony, gdy się dowiedział, że afekty swe zwrócił ku niej pan Włodzimierz ze Streczna, stojący również w rzędzie wrogów króla Macieja. Aby go pozyskać dla króla, postanowił Milko zrzec się ręki Marynki dla Włodzimierza, poświęcając ją i siebie na ołtarzu publicznej sprawy. Ale Marynka o Milku zapomnieć nie mogła, co tak rozdrażniło Włodzimierza, że postawił u przeprawy przez Wag zasadzkę, w której ręce wpadł w nocy Milko i zginął. Włodzimierz zniewolił Marynkę, żeby przybyła nocą do przeprawy u Wagu; kiedy przybyła na koniu, przebrana za giermka, Włodzimierz, nie poznawszy jej, a bojąc się pościgu za sobą, uderzył w nią mieczem i rozpłatał jej głowę. Poznał swój błąd, ale za późno—piorunem rażony padł zdrajca na tem samem miejscu.

Jan Kalinczak (o którym na właściwem miejscu będzie mowa) wziął ten fakt za przedmiot powieści p. t. „Milków grób“ i kończy podług podania ludowego w ten sposób:

„Gdy o północy człowiek czułej duszy i czystego serca kroczy obok tego grobu, ujrzy na nim młodzieńca płaczącego, rozglądającego się wokoło załzawionem okiem, z rękami do góry wzniesionemi. Nad nim w górze unosi się w powietrzu blade płaczące dziewczę, której czarne pierścienie włosów spadają na ramiona, a wielkie czarne oczy łzy wylewają, ręce zaś wyciągnięte są ku płaczącemu młodzieńcowi. Między nich oboje wstępuje starzec z płonącemi oczyma, z siwą głową; dziewczę od młodzieńca prawą, młodzieńca od dziewczyny lewą odpycha ręką, wołając:—Nie złączyliście się za życia, nie spotkacie się i po śmierci, boś ty wypiła trzy krople krwi z jego krwią broczącego serca.“

Każdy prawie zamek ma swoje podanie, ale żaden nie obfituje w tak romantyczne legendy, jak Streczno i Stary Hrad (Ö-var), leżące w niedalekiem od siebie sąsiedztwie na stromych skałach nad Wagiem, na granicy komitatu trenczyńskiego i turczań-



Streczno.

skiego. Położenie dwu strażnic ciasnego przejścia i niebezpiecznej na Wagu przeprawy musiało dawać wyobraźni ludu niepospolitą podnietę i obfity do powieści materyał. Szczególnie stroma skała zwana „biesową,“ z gwałtowną pod nią głębią, a zaraz poniżej trzy skały, sterczące w środku rzeki, tak, że tylko między dwiema jest niebezpieczny przejazd, tworzą wiele podań, tysiącznemi upstrzonych waryantami.

Poeta Botto obrazowo maluje przeprawę niebezpieczną temi słowy:

Ej pędzi pełć z biegiem Wagu, na pełci wesoło —
Jak wtedy, gdy na niej było to słowiańskie czoło.
Płynie, płynie jakby gąska, z Turca do Trenczyna:
Baczność, chłopcy! bo tu już jest streczniańska dolina!
Zmilkły pieśni. Sternik rzecze:—Patrzcie! te trzy skały,
Jak wpoprzek bystrego Wagu drogę zepsowały,
To Margita, a tam za nią „biesowa“ się bieli,
Oto jak Wag cały chłonie do swej gardzieli.
Nie bójcie się! Jam już nieraz tu ztąd wyszedł zdrowy
Z Bożą wolą, ale teraz, chłopcy, czapki z głowy!
I wszystko się krzyżem żegna i modli w pokorze—
Przejdzie Słowak i przez piekło, przejdzie w imię Boże!
(Śpiewy Jana Botto).

Mieszkała niegdyś na zamku streczniańskim młoda wdowa z Margitą, pasierbicą, i zwróciła uwagę na przystojnego chłopaka ze wsi poblizkiej. Ale ten był nieczuły na wzdychania wdowy, bo serce oddał jej pasierbicy, Margicie. Kiedy to wdowa spostrzegła, postanowiła rywalkę zgubić. W sąsiedniem żupaństwie Turcu żyli krewni sieroty; do nich wysłała ją macocha. Gdy nieszczęśliwa przechodziła drogą skalną nad Wagiem, wybiegła macocha z zasadzki i zepchnęła Margitę w bezdenną otchłań. Daremnie jednak i po tym wypadku starała się wdowa o pozyskanie względów młodzieńca. Tymczasem fale wyrzuciły na brzeg ciało utopionej, a pogłoska przypisała nieszczęście nie wypadkowi, ale zemście

wdowy. Na tej podstawie miano ją już uwięzić, gdy ona sama, wołając rozpaczliwie imię Margity, w szalonym pędzie podbiegła pod skałę i rzuciła się w to samo miejsce w wodę.

Już w roku 1420 było Streczno podskarbiemu Dersffiemu dane w lenno przez króla Zygmunta, brało czynny udział w wojnach lat następnych, aż się dostało w XVII-ym w. w ręce Franciszka Weszelenyego, ożenionego z Zofią Bośniakówną. Opowiadają, że przywiązana gorąco do swego męża, tęskniła wielce, kiedy go powinność rycerska odrywała od jej boku. Z wieży zamku spoglądała na okolicę, śledząc ruchy na drodze, czy oczekiwany nie wraca, albo modląc się do Matki Bożej, do której szczególne miała nabożeństwo. Na złamku skały nad Wagiem stała mała kapliczka z obrazem Maryi; tam to chodziła Zofia i szukała ulgi w modlitwie. Wiele już miesięcy upłynęło od czasu powrotu męża, ale Zofię inna przygniatała troska; dziwne usposobienie, zły humor, zgryźliwość, a nawet niechęć męża ku niej smutkiem przejmowały jej duszę. Darmo starała się odgadnąć przyczynę tej zmiany, szukając winy w sobie, a nie czując się winną. Wnet mąż znów wyjechał. Tymczasem raz w nocy przybył posłaniec od jej siostry i przyniósł jej pismo, w którem była straszna wieść o niewierności męża, odwróceniu się jego serca ku innej, a nawet o zamiarze powrotu do dawnej wiary, aby zerwać z Zofią. Nieszczęśliwa zemdlała, przeczytawszy te wyrazy. Kiedy się ocknęła, oddała się tylko uczynkom miłosiernym i modlitwie. Podczas jednej nocy miała sen, że Matka Boża się jej objawiła; otwarłszy oczy, prawie dostrzegła ginącą jasność. Zerwawszy się z łoża, w ciemną noc, boso, pośpieszyła do ulubionej kapliczki i tam na modlitwie zastał ją budzący się świt. Zaledwie powróciła do zamku, usłyszała na moście zwodzonym tętent koni; małżonek powrócił — dawny, kochający i wierny. Corocznie odtąd w dzień powrotu męża

szła Zofia boso do kapliczki Matki Bożej i gorącą modlitwą dziękowała jej za zwrócone szczęście. Zmarła w r. 1644; w lat kilkadziesiąt potem znaleziono jej ciało nie zepsute, ale zęschnięte, i złożono je w kaplicy kościoła parafialnego w Cepliczce przy Żylinie. Na żądanie otwiera kościelny trumnę, w której spoczywają zwłoki w czarnej sukni, co kilka lat odnawianej. Lud czci Zofię jak świętą.

Przez Wrutki (Ruttka) dostaje się wędrowiec w dolinę turczańską, podwójnie interesującą, nazwaną przez Kollára „ogródkiem Słowaczyzny". Dolina ta, otoczona z trzech stron wysokiemi, skalnemi górami, z których zwłaszcza Tatry na północy majestatyczny przedstawiają widok, kiedy wczesną wiosną lub późną jesienią pokrywa je lśniąco biały śnieg u szczytów, dołem kryją zbocza i rudawo-sine upłazy, a między tem przebiegają pasma ciemno-zielonych świerków i kosodrzewiny Nierównie większy interes przedstawia ta dolina z tego względu, że w niej o milę od Wrutek, ku południu, leży miasto Turczański św. Marcin (po madziarsku „Turócz St. Márton" zwane), stolica komitatu i duchowa stolica całej Słowaczyzny.

Podług podania, cała dolina Turczańska (nad rzeką Turec, wpadającą do Wagu pod Wrutkami) była niegdyś jeziorem.

Poeta Botto śpiewa:

Vraj, ked' bol [1]) Turiec jazerom [2])
za časov kňaz-Turana,
v jazere peknom, okruhlom
byvala Biela panna.

Kniaź Turan postanowił tę pannę w sieć uchwycić, aby nie „mamila młodych dzieci" niepospolitą

---

[1]) był.
[2]) jeziorem.

pięknością. Zasadził się wieczorem i wpadłszy w jezioro, schwycił sam siebie. Zgniewany, zaprzęgł do pracy stu olbrzymów, którzy brzegi jeziora ku Wagowi przekopali (ztąd dziś wieś Przekopy) i jezioro spłynęło. Biała panna zemściła się na Turanie, śmierć na niego zesławszy, a ona zawsze woła: „Turan! Turan!" Poeta tym głosem wodnej syreny tłómaczy sobie, dlaczego corocznie tyle ludzi do Turca się garnie:

Tak od nečasu, hl'adteže,
hybú sa zas národy,
všetko to tiahne do Turca,
jako ňa dake hody.
A na čo, po čo ta Slovač
tú púť sem čo rok koná?
Už či veríto, lebo nie:
tu raz musí bytí — Ona! [1])

Wschodnia ściana doliny przystrojona jest przepysznemi lasami, z pomiędzy których wyglądają ruiny dwu zamków: Sklabiny i Blatnicy. W południowej części leży miasteczko Moszowce, miejsce urodzenia Jana Kollára, dalej zaś miejsce kąpielowe Sztubnia, posiadające źródła podobne do Cieplic trenczyńskich. Na zachód od Sztuburna granicy, komitatu nitrzańskiego, leżą ruiny Zniowa, wspaniałego zamku, a u stóp jego miasteczko zwane „Klasztorem pod Zniowem". Miejsce to ma wspomnienie smutne w pamięci Słowaków; tu posiadali katolickie narodowe gimnazyum, które im rząd madziarski bez przyczyny zamknął. Sama stolica komitatu, to miasteczko niewielkie, ale schludne i przemysłowe, ludność jego wynosi niespełna 3,000 mieszkańców, przeważnie rękodzielników. Ma dwa kościoły, katolicki stary

---

[1]) Tak od niepamiętnych czasów—patrzajcież—garną się zaś narody, wszystko ciągnie do Turca, jakoby na jakie gody. A na co, po co ta Słowaczyzna tę podróż co roku wykonywa? Już czy wierzycie, czy nie, tu z pewnością musi być — Ona!

i nowszy ewangielicki. Na cmentarzu Święto-marcińskim spoczywają między innymi zwłoki zasłużonych pisarzy słowackich: Jana Kalinczaka, Wilhelma Pauliny-Totha, Ferienczyka, Kadawego i innych.

Obok wspomnianych powyżej Przekop, niedaleko Wrutek leży mała osada Kosutowo, gniazdo rodzinne Kossuthów, wsławionych patryotów madziarskich.

Kiedy się widzi od Wrutek przed sobą krzywiznę drogi żelaznej, a tuż prawie obok płynący Wag od północnego wschodu z pod gór wysokich i skalistych, niepodobna sobie wyobrazić, gdzie tam może być taka dolina, aby się w niej pomieścić mogło i koryto tej rzeki i tor kolejowy i główna szosa. A jednak mieści się to i ze zdumieniem przejechawszy mały tunel za Sutowem, widzi się wązką, krętą dolinę wśród spiętrzonych gór na pół nagich. Ten charakter doliny jest jej właściwy na calej odtąd przestrzeni aż do Rużombarku; szczególniej się zaś uwydatnia pod wsią Kralową, gdzie rzeka Orawa uchodzi do Wagu. Pod stromą skałą nad szumiącą rzeką wije się szosa, prowadząca w głąb komitatu orawskiego, dobrze utrzymana, przeważnie podmurowana, bo w wielu miejscach fale rzeki uderzają o bok drogi. Dziko romantyczna okolica ciągnie się nad Orawą 70 klm. aż do wsi Parnicy; w dalszej części doliny leży pod wspaniałym Choczem (1,613 m.) stolica komitatu orawskiego Dolny Kubin, a 10 klm. dalej w górnej dolinie orawskiej słynny zamek orawski (Arva-Var). Jestto nietylko jeden z najstarszych w tej krainie zamków, ale zarazem tak wspaniała położeniem budowa, jakiej drugiej trudno znaleźć. Zwłaszcza przybywającemu od północnego-wschodu z górnej bramy przedstawia się zamek jakby cud natury: widzi przed sobą prostopadle z rzeki wznoszącą się skałę, wysokości 111 m., z jednej strony częściowo zielenią pokrytej, z drugiej zupełnie nagą, a tak wązką, że tylko mała baszta z dachem drewnianym na jej

szczycie dała się pomieścić. Z boku i po za tą skałą widać wprawdzie wieże i dachy, ale się nie ma pojęcia, w jakim one z tą skalną maczugą mogą pozostawać związku. Dopiero gdy się szosą, od strony zachodniej okrążającą zamek, dostanie w stronę przeciwną, t. j. południowo-zachodnią, widzi się całą tę trzypiętrową budowę, z niezwykłą zręcznością i wyzyskaniem terenu wzniesioną. Przez trzy bramy i trzy podwórza przeszedłszy, dochodzi się do właściwego podwórza zamkowego, mającego nad kazamatami wspaniały taras z niezwykłym na okolicę widokiem. Na tem podwórzu znajduje się również studnia 91 m. głęboka w skale wykuta; podług podania, sięga ona powierzchni rzeki Orawy i podczas oblężenia służyła za jedyną komunikacyę, przez którą z zamku za pomocą kaczek wydostawały się korespondencye poza jego obręb. W tej części zamku znajduje się archiwum, biblioteka i muzeum, zawierające wszelką faunę, florę i płody hrabstwa orawskiego. Kaplica zamkowa, a raczej mały kościół, z wysmukłą, lecz niewysoką wieżyczką, zawiera groby i nagrobki starych tego zamku panów Thurzonów; ich portrety i portrety późniejszych i dzisiejszych posiadaczy, hr. Zichych, znajdują się w dobrze utrzymanych komnatach, z których jednak nie wszystkie jeszcze odnowiono. Do najwyższej części zamku, składającej się z dwu baszt okrągłych, połączonych równoległemi ścianami, prowadzą niezbyt wygodne, kryte schody drewniane; trud wydostania się okupi niezawodnie przepyszny widok, jaki się zarówno w stronę północną, jak i z balkonu w stronę południową rozpościera. Budynki, położone u stóp zamku, należą do administracyi hrabstwa i tworzą razem t. zw. „Podzamok” (Váralja).

Od Kralowy posuwając się ku wschodowi, mijamy uroczą Lubochnę, jedną z najpiękniejszych miejscowości w tej okolicy, stosowną na pobyt letni, i spieszymy doliną zawsze wązką ku Rużombarko-

wi, obecnie drugiemu ognisku literackiego życia Słowaków.

Wiele miast zaiste pozazdrościćby mogło romantycznego położenia Rużombarkowi. W niewielkiej, bo zaledwo parukilometrowej odległości, wznoszą się z trzech stron góry lesiste, szczytem przeszło 1,100 m. sięgające, od wschodu tylko rozciąga się dolina liptowska ze srebrzystym Wagiem, podpływającym majestatycznie pod samo miasto, a rozdzielającym zachodnie gór pasmo. Samo miasto, chociaż prawdopodobnie przez niemieckich osadników założone (Rosenberg), jest nawskróś słowackie; ma oprócz kościoła farnego, klasztor Pijarów, gimnazyum (naturalnie madziarskie), drukarnię i księgarnię narodową K. Salvy i t. p. Na północ od Rużombarku w odległości 3 klm. leżą ruiny starożytnego grodu Likawy, na południe zaś, w bardzo uroczej, górzystej i lesistej okolicy, dwa miejsca kąpielowe: Żelazno i Korytnica.

Od Rużombarku widok się zmienia; góry się oddalają, a chociaż na północnym wschodzie coraz wyraźniej zaczynają się rysować śnieżyste Tatr turnie, blizkie widoki nie przedstawiają nic malowniczego, chociaż piosnka ludowa mówi:

W tym naszym Liptowie, w tej pięknej dolinie,
Kwitną krasne kwiatki w słowackiej rodzinie.

Sama stolica liptowskiego komitatu „Św. Mikulasz" jest miastem fabrycznem i przemysłowem. Zato okolica dalsza mieści cuda przyrody, które tylko tu spotkać można; że wymienimy tylko jaskinie demanowskie, stalaktytowe i lodowe, następnie okolicę „Św. Jana" ze źródłami szczawiowemi i siarkowemi, ze starym, na wapiennym pagórku wzniesionym kościołem, w którego lochach podziemnych ciała zmarłych przodków rodziny Szt. Ivanych zachowane od zepsucia spoczywają.

Już około Św. Jana, Potorni i Hredku zwężona znacznie dolina staje się wkrótce bardzo wązką; wkrótce Wag rozdziela się na Czarny i Biały, góry maleją, lasami świerkowemi wjeżdża się na znaczną wyżynę (bo do 900 m. wyniosłą), która jest zarazem działem wód Wagu i Popradu. Wyżyna bezleśna odsłania wspaniały widok na blizkie pasma Tatr, a widok ten potężnieje w miarę zbliżania się do miasteczka Popradu.

Wspaniałemu widokowi daje poeta wyraz:

Zgarbiony olbrzym, dziad nad dziady,
Patrzy z wysoka Krywań stary —
Na pełne śliw, orzechów sady,
Na pełne buków góry, jary,
Na Starhrad, Streczno i Orawę,
Na Trenczyn, Podhrad i Lietawę....
Patrzy na druhów ponad Wagą,
Co sterczą w szczerbach długim sznurem...
Co skroń z granitu łysą nagą,
Opięli w szyszak zamków murem;
Patrzy na ród ten mu pokrewny,
Co strzeże wstęgi swej królewny.

(Stefan z Opatówka).

Jeśli my widzimy w Tatrach tylko cuda przyrody, Słowak widzi w nich swą przeszłość i przyszłość. W „Dumie na Tatrach" woła Piotr Idellner, piszący pod pseudonimem Zaboja Hostińskiego:

Čím ste v pravěkach boly Tatry naše?
Koliskon narodom,
Čím budu svetu svatie hradby [1]) vaše?
Myšlíenok [2]) vychodom.
Kdo vaších duchow tajomstvó vyvešti?
Zrodený syn Tatier.
A kdo zrozumie slova tych povesti?
Vybrany bohatier.

---

[1]) twierdze, fortece,
[2]) myśli.



Stary hrad.

Čo vaše vichry, blesky [3]), vody, šumy?
Chóry pesni ludu.
Či vaše tužby [4]) ostanu len [5]) dumy? [6])
Hlasom [7]) žitia budú!

Częściowo od południa, a przeważnie od wschodu przypiera do Tatr Spiż, czyli komitat spiski.

Interesujący to dla nas zabytek i ze względu na historyczne wspomnienia i na etnograficzną rozmaitość, bo w nim schodzą się granice trzech szczepów słowiańskich: polskiego, ruskiego i słowackiego, miasta zaś po większej części zamieszkują osadnicy niemieccy. Malowniczość krajobrazów, począwszy od alpejskiej przyrody w Szmeksie do równin okołc Popradu i Wielkiej (Felka), jest rozmaita. Od Keźmarku i Białej Spiskiej z biegiem Popradu malowniczość ta niknie, odnawiając się dopiero około Lubowli, nad granicami Galicyi. W kierunku południowym od Popradu, w tak zwanych Niższych Tatrach, powyżej Dobrzyny, znajduje się słynna jaskinia lodowa, cel wycieczek gości z Popradu i Szmeksu, a często i dalszych krajów europejskich.

Spiż ze względu na alpejski klimat i wysokie położenie jest jakby krajem klimatycznym i kąpielowym; co krok bowiem znajdujemy tu rozliczne mineralne źródła, przynoszące chorym nietylko ukojenie, ale i uzdrowienie. Kąpiele siarczane w Lubicy (Leíbitz) pod Keźmarkiem i w Śmierdzonce (Kronenberg), szczawy sławkowskie (Schlagendrof), drużbackie (Ruschbach) i słatwińskie (Szlatvine), kąpiele żelazne w Lubowli — to tylko najważniejsze i głośniejsze, obok wielu miejsc klimatycznych lub ulubionych, jako mie-

[3]) błyskawica.
[4]) skargi.
[5]) tylko.
[6]) wzajemnie.
[7]) głosem.

szkanie letnie dla szukających wypoczynku mieszkańców miast.

Zamek Lubowlański jest w posiadaniu hr. Zamoyskich. Ten sam mniej więcej charakter gór średniej wysokości, okrytych gęstemi lasami, ma dolina Hernadu i Toryski (Torna) i dalszych dopływów Cisy.

Jadącemu w górę doliną Wagu i Popradu zwykle do tego stopnia Tatry imponują, że zupełnie zapomina spojrzeć na łańcuch gór niższych, ciągnących się urozmaiconem pasmem równolegle do Tatr, na tak zw Małe Tatry; co więcej, zdaje mu się, że tam już świata nie ma, a przedewszystkiem nie ma nic godnego widzenia. Tymczasem przewodniki nawet w rodzaju Bädekerów pouczają wyraźnie, że z Poprad - Felki przepiękną odbyć można wycieczkę gościńcem bitym w stronę południową, choćby tylko do sławnej lodowej jaskini w Dobszynie. Którąkolwiek zresztą drogą przedostać się przez ten łańcuch gór, zawsze odsłoni się świat nowy, urozmaicony olbrzymiemi plamami ciemnej zieleni borów i wystających z nich wspaniałych wirchów. Jest to teren węgierskich gór Kruszcowych, od Koszyc aż po Krzemnicę i Szczawnicę bańską licznemi pokryty szychtami, z których wydobywają najrozliczniejsze metale od ołowiu i żelaza, do srebra, a nawet i złota. Ponieważ po madziarsku kopalnia = banya, ztąd to, co druga, trzecia miejscowość ma w drugiej części swego imienia ten wyraz, lub po słowacku przymiotnik „bański,“ jako świadectwo przeznaczenia, dla którego ta osada powstała.

Rzędem, jakby straż północna, stoją tu wspaniałe szczyty Kralowa hola, Wielka Wapienica, Czertowica, a za niemi wspaniały Djumbir (2,045 m.) poniżej ku poludniu: Stolica, Rewucka Hola, Mużań wielogrzbietny, Wiepor, i Polana, opiewana przez Śladkowicza w Detwanie“ taką zwrotką:

Kto ste videli, slovenski bretia,
Tej zbojnickej Polany štit?
Skaliska, čo sa v oblakoch tratia,
Jakby nebo chcely schytit':
Okolo bralisk bujne trávničky,
A hodie pote, oviec chodničky
A výhl'ád carovnej hory:
Pod ňou sto dolin, sto dedin leži,
Jakby kralovne z vysokej väži
Prezerala svoje dvory [1])

Szczególnie piękna jest dolina rzeki Hronu (Pohronie), począwszy od Telgartu; romantyczność okolicy stopniuje się około Brzezowej i rośnie ku Bańskiej Bystrzycy i Zwoleniu. I tu nie brak ruin starych zamczysk, jak na Muraniu, opiewanym przez Samuela Chalupkę, pod Lupczą slowacką, pod Zwoleniem, zwany „Pustym hradem," Sasów (Sachsenstein) i inne. Przy końcu doliny nad rzeką Slatiną, wpadającą do Hronu pod Zwoleniem, rozłożyła się u stóp Wielkiej Polany olbrzymia i jedyna w swoim rodzaju wieś Detwa, licząca przeszło 10,000 mieszkańców, twcrzących nader ciekawy typ etnograficzny strojem i obyczajami.

Z pomiędzy innych właściwości podnieść należy niezwykłą w Zwoleńskiem obfitości źródeł mineralnych, zwłaszcza kwaśnych, tak, że szczawy alkaliczne służą tam za napój codzienny, bo ich domowa studnia dostarcza. Najwięcej głośne kąpiele są w Sliaczu, leżącym o 3 km. na pólnoc od Zwolenia.

Chlubić się też mogą komitaty gemerski i zwoleński, że wydaly wielu mężów zasłużonych około sprawy narodowej lub literatury. Z Gemeru pochodził Stefan Marek Daxner, J. Francisci, Jan Botto,

---

[1]) Kto z was, słowiańscy bracia, widział szczyt tej zbójnickiej Polany? Te skaliska, co w obłokach giną, jakoby niebo chcialy pochwycić. Okolo skał bujne trawniczki, a tu i owdzie ścieżki, chodniki owcze, i widok wspaniałego lasu; pod nią sto dolin, sto wsi leży, jakby królowa z wysokiej wieży dwór swój przeglądała.

Paweł Dobrzyński, Gustaw Reuss, Kellner-Hostinski, Ludwik Kubani, a przedewszystkiem słynny pisarz czeski, Paweł Szafarzyk, ze Zwolenia Samuel Chalupka, Daniel Lichard, Andrzej Sladkowicz, Ludwik Żello, Aug. Krczmery i wielu innych, o których we właściwem miejscu dłuższą lub krótszą podamy wiadomość.

Przechodzimy do komitatu tekowskiego.

Najbogatsze kopalnie znajdują się na zachód od Zwolenia w Krzemnicy, złote, na południe w Szczawnicy głównie srebrne. Okolica Krzemnicy zostaje długo we wspomnieniu podróżnika przez nadzwyczajne krzywizny i wzniesienia, po jakich droga żelazna tu wiedzie; okolica Szczawnicy sławna siedmioma górami, które tu miasto otaczają, a między niemi najwyższa—Sitno.

Štiavnica! Sitna pekného dcéra
K Sitnu svojmu sa prirovnajl
Obraz jeho maj aj tvoja viera
Mohutnost' jeho aj ty maj;
Nezvrátnost' sily vidiš v tych bralách,
Vysost' slávy v tej vyšine,
Prisnost' v oblačnych jego povalách:
Silnom tvojej bud' rodine![1]).

W górze Sytnie mają spać zaklęci rycerze; podług innych, miał tam żyć smok ogromny, ale go już działem zabito. Z góry tej roztacza się prześliczny na całą okolicę widok, na dalekie ku pólnocy Małe Tatry i drobne ku południu falisto spadające wzgórza. Pod Sytnem od południa leży wieś Prenczów, w której żyje niezmiernie zasłużony patryota i uczony przyrodnik X. Andrzej Kmet', prezes obecnie ist-

---

[1]) Szczawnico, córo pięknego Sytna, upodobnij się do swego Sytna, Nie obrazem jego będzie twoja wiara, a ty miej jego potęgę. W tych skałach widzisz niezłomność siły, wysokość sławy w tej wyżynie, powagę w jego niebotycznych wyniosłościach—Sytnem bądź swojej rodzinie!

niejącego Towarzystwa muzealnego w Turcz. św. Marcinie.

Przebiegliśmy, jakby pospiesznym pociągiem, najciekawsze okolice Słowaczyzny, o których pisał poeta Stefan z Opatówka:

Tak kraj Słowaków dziwi cudnie,
Kraj głośnych gór, a cichych ludzi!
Kto z Tatr się spuści na południe,
Taka go swojska woń obudzi,
Tak nic nie cudze, ni on komu,
Jak w ukochanej siostry domu.

Przypatrzmyż się teraz ludziom.

II.

Chaty i stroje.

Nawet mniej bacznego obserwatora uwagę musi zwrócić właściwość słowacka stawiania domów tuż przy sobie tak, że dachami się często dotykają. W ten sposób każda osada, nizinna, czy górska, przedstawia mniej lub więcej prostą ulicę, po której obu stronach ciągną się chaty, przerwane chyba w środku budynkiem kościelnym, lub obszerniejszem domostwem karczemnem, a niekiedy tylko dworem. W porównaniu do naszych osad mają słowackie pozór miasteczek, zwłaszcza w zamożniejszych okolicach, i tym charakterem przypominają wsi morawskie i dolnoaustryackie. Ma to dla podróżnika na przykład tę nieprzyjemną stronę, że opuściwszy wieś, idzie, czy jedzie często długo, nie spotykając, jak to mówią, ani żywej duszy, chyba, że to jest w czasie robót wiosennych lub letnich; dla samych mieszkańców przynosi to niekiedy szkody i nieszczęścia, jeżeli wybrawszy się w pole, zostawią w domu same dzieci bez dozoru, lub kiedy z bardzo daleka muszą

sprowadzać do domu zboże lub siano. Ale zwyczaj zwyczajem, od którego nie odstępują, chyba na granicach ludności polskiej.

Niktby nie uwierzył, do jakiego stopnia właściwość ta trzyma się terenu słowackiego, zwłaszcza w dolinach większych rzek, choćby nawet w okolicach bardzo górzystych; gdy się jednak zbliża np. od Żyliny ku Jabłonkowu, lub od Trzciany na Orawie, albo ku Rabczy nad Polhoranką, albo ku Jabłonce nad Białą Orawą, widzi się ze zmianą mowy, bardzo blizkiej mowie polskiej, zarazem i wsie więcej rozrzucone, często nawet bardzo rozproszone po wzgórzach i zboczach.

Rzecz naturalna, że gdzie więcej chaty skupione, gospodarstwo jednego właściciela mieści się tuż obok siebie na wspólnem podwórku; całe zaś obejście od ulicy, czyli drogi (hradska cesta), oddzielone bywa (ale nie z reguły) bramą z desek zbitą. W tych warunkach przy wązkim froncie dom mieszkalny stoi do ulicy szczytem, z jednem lub dwoma oknami, i jeżeli tylko miejsce pozwala, z małym zagrodzonym sztachetkami ogródkiem, mieszczącym kwiaty i zioła. W przedłużeniu domu mieszkalnego pod tym samym dachem mieszczą się stajnie, a od stajni pod kątem prostym ku sąsiedzkim budynkom ciągnie się stodoła z boiskiem, czyli klepiskiem, którego szerokie drzwi prowadzą jakby brama druga z podwórza na pole. Jeśli stajnia jest osobnym budynkiem, dzieli się wtedy pod jednym dachem na stajnię i stodolę.

Ponieważ szczyt tworzy ścianę frontową, nic tedy dziwnego, że w zewnętrznej chaty ornamentyce na niego najbaczniejszą zwracają uwagę, zwłaszcza tam, gdzie dachy kryją gontem, t. j. w okolicach górzystych i lesistych: Szczyty dachów są zwykle na trzy częci podzielone: część dolna, czyli okap, jest spadzista i pokryta zwykle 4 — 6 rzędami gontów; część środkowa jest pionową ścianką z desek,

z jednym lub więcej otworami, rozmaitych kształtów, najwyższa (zwana *halką* lub *kobuzem)* jest połową stożka wzdluż wysokości przeciętnego, którego podstawa wysuwa się prawie dołkiem ponad okap, a płaszcz złożony znowu z 2 lub 3 rzędów gontów. Szczyt dachu czyli wierzchołek tego stożka zdobi zwykle drewniana lub gliniana lilia, rzadziej kogut lub inne jakie zwierzę.

Część środkową szczególniej przyozdabiają. Dolną jej krawędź bramuje zębata deska, nad nią pozostały rąb zapełniają listwami wązkiemi, od środka podstawy w gwiazdę ułożonemi, albo z listew, przybitych prostopadle na spojeniu desek ściany, tworzą architektoniczne linie, jakby żebrowania, zakończone w górze bądź trawersami, bądź łukami dwu bocznych, u szczytu dachu pod kątem ostrym zbiegających się desek.

Górskie chaty, kryte gontem, nie mają kominów; dym wychodzi z izby otworem w powale lub drzwiami na strych, a ztamtąd otworami w szczycie wydostaje się na zewnątrz. Jeżeli w szczytowej ścianie znajdują się dwa okna (najczęściej tylko jedno), umieszczają między niemi na zewnątrz domu obrazy Świętych lub krucyfiks, a niekiedy na osobno przybitej półeczce kwiaty w wazonach.

Rozumie się, że w okolicach urodzajnych, gdzie kryją dachy słomą lub trzciną, albo gdzie domy murują, bo kamień i cegla są tańsze niż drzewo, tam o ozdobności szczytów nie ma mowy. To jeszcze dodać trzeba, że im uboższa chata, tem mniejsze ma okienka, nieraz tak małe, że ledwoby się w nie glowa zmieściła.

Wejdźmy do wnętrza.

Domy zamożniejszych Słowaków miewają dwie izby, z których jedna biała (świetlica), głównie na przyjęcie gości przeznaczona, ma za umeblowanie dwie długie ławy pod kątem prostym się zbiegające; w kącie nad niemi wisi trójboczna (lub czworobocz-

na) szafka (almarya), gdzie chowają książki, dokumenty, papiery wartościowe i kosztowniejsze przedmioty. Jaworowy lub lipowy stół przed ławami pokryty bywa szytym obrusem, a na nim lub w nim zawinięty leży chleb, którego ani na chwilę w domu zabraknąć nie powinno. Znaczną część izby na lewo od wejścia zajmuje wielki piec z przypieckiem do siedzenia i leżenia.

Sień (pitwor) obszerna bywa pierwszą (czârną izbą), służącą zarazem za kuchnię, a więc prócz wielkiego ogniska z kotłami i beczki z wodą, stoją tu naczynia kuchenne. Jeżeli sień nie jest kuchnią, mieszczą się w niej różne narzędzia gospodarskie.

W Nitrzańskiem i Trenczyńskiem można widzieć w niektórych izbach białych wspaniałe wyroby gliniane wysokiej nieraz wartości, bo z bardzo dawnych pochodzące czasów.

W chatach ubogich znajduje się tylko jedna izba i sień; sprzęty mniej ozdobne, piec z ogniskiem i nad niem wiszącym kotlem, zamiast podłogi ziemia ubita, a na powale sadza lśniąca — otò cechy chaty górskiej, pod tym względem bardzo podobnej do chaty naszego górala beskidowego.

Przy wielu chatach przedłużają dachy ku ziemi, aby pod nie pod ścianą ukryć zapas drzewa na zimę, lub ułożyć na czas jakiś słomę, snopki lnu lub t. p. Szpeci to bardzo budowę, która przez to wygląda jakby dachem na ziemi spoczywała, ale chociaż nie piękne, przecież pożyteczne.

Jeszcze jedna uwaga, dotycząca chat i ich obejścia. W przeważnej części Słowacy, a zwłaszcza górale, nie są wcale zamożniejsi od naszych górali. A przecież—przyznać to trzeba otwarcie, zarówno obora, podwórze lub sionka, jak i wnętrze izby, odznacza się nierównie większą schludnością i dbałością o porządek niż to bywa u nas. Nie można też nigdzie dostrzedz bydła w izbie mieszkalnej, co u nas do wyjątków wcale nie należy. Jedno tylko mają



Turczański św. Marcin.

i ci i tamci wspólne: nie otwierają nigdy w izbach okien, zwykle przybitych, a nie na zawiasach osadzonych. Pochodzi to prawdopodobnie ztąd, że cały dzień przepędzają pod otwartem niebem, zwłaszcza w porze letniej, nie czują potrzeby przewietrzania, w zimie zaś chętnie chronią się do ciepłego kąta.

Różnica topograficzna, uwydatniona w budowie i urządzeniu chat, musi jeszcze wyraźniej występować w ubiorach ludu słowackiego. Kiedy u nas z każdym rokiem coraz więcej znikają stroje ludowe, ustępując miejsca taniej wprawdzie, ale lichej kosmopolitycznej tandecie, na Słowaczyźnie utrzymują się jeszcze w całej sile i krasie, zwłaszcza w okolicach górskich; można też powiedzieć śmiało, że poznać Słowaka po stroju. Nie znaczy to bynajmniej, jakoby na całym obszarze, zamieszkałym przez Słowaków, jeden typ stroju panował, ale przy całej rozmaitości ma takie wybitne typowe znamiona, po których go łatwo rozpoznać można. Konserwatyzm w zachowaniu tradycyi wieków i zwyczajów ojców posunięty jest tak daleko, że nawet biednego druciarza tylko ostateczną bieda zmusi do przywdziania innego niż narodowy stroju, że dziewczęta wędrujące z koronkami i wyszywkami, wróciwszy w jesieni do rodzinnej zagrody, za ciężko zapracowany grosz kupują barwnej bawełny lub jedwabiu, aby sobie przyozdobić suknie, choćby w zimie przyszło nawet przymrzeć głodem.

Mały, czarny kapelusz filcowy z wywiniętem rondem, bardzo szerokie, poniżej kolan sięgające spodnie płócienne dołem frędzlą obszyte, na nogach ciżmy lub rzadziej kierpce, a na ramionach zarzucona krótka guńka ciemno-bronzowa lub czarna — cechują Słowaka z komitatów, w których się spotyka z ludnością madziarską, a więc gemerskiego, zwoleńskiego, małohontskiego, takowskiego. Wielki, czarny kapelusz z miernie wywiniętem rondem, wązkie pło-

cienne spodnie lub sukienne opięte od kolana po kostkę, kierpce na nogach, a na ramionach długa gunia brunatna lub biała, wskazują Słowaka z okolic górskich, podtatrzańskich, jak z komitatu trenczyńskiego, orawskiego, liptowskiego lub spiskiego (zob. rycinę nr. 12 i 13).

Wysokie buty z cholewami u kobiet i mężczyzn, bogato wyszywane różnobarwne spodnie i spodnice, wiele wstążek i koronek, właściwość stroju okolic zamożnych, jak w preszberskiem, witrzańskiem, częściowo w trenczyńskiem; kierpce zaś i odzież płócienna biała lub wełniana brunatna, z dodatkiem czarnych części perkalowych u kobiet oznaczają mieszkańców górnego komitatu trenczyńskiego, orawskiego, liptowskiego — częściowo turczańskiego i spiskiego, a więc komitatów ubogich. Czarny ubiór u mężczyzn ze skromnem wyszyciem na spodniach i licznemi błyszczącemi guzami u kamizelki i kabata widzieć się daje w dolnej części komitatu turczańskiego. W szczególności zauważyć trzeba, że lud od Tyrnawy poznać łatwo po bogatym ubiorze, strojnym w wyszycia i barwne wstążki, od Trenczyna po długiej białej guni i barwnych spodniach z wyszyciami (ewent. spodnicach); Orawiaka po kapeluszu szerokim, średnio długiej brunatnej guni i jasno niebieskiej kamizelce; Liptaka po nieodstępnym serdaku, szerokim skórzanym pasie, guni białej i takichże spodniach, czarno wyszywanych; Spiżaka po małym kapeluszu, granatowej kamizelce z 4 rzędami okrągłych guzików i po ciżmach, noszonych zamiast krypci. Mieszkańcy komitatu zwoleńskiego i gemerskiego wyróżniają się króciutką koszulą z szerokiemi rękawami, króciutką kamizelką, bogato wyszywaną, pasem skórzanym, na dwie sprzączki zapinanym i bardzo szerokiemi spodniami, przyozdobionemi dołem frendzlą.

Niepodobna opisywać szczegółowo nietylko części stroju, ale nawet wszelkich jego odmian; są czę-

sto w tym samym komitacie znaczne różnice w szczegółach, natomiast inne mało albo nic się nie różnią w dwu komitatach. Słusznie mówi Rudolf Pokorny (Z pohulek I, str. 128): „W innej dolinie dostrzegamy „haleny“ (gunie) czarne, gdzieindziej bronzowe, tu małe okrągłe kapelusze, tam duże szerokie (širáky), u chłopców kamizelki czarne, czerwono wyszywane, u kobiet rozliczne chustki (šatki) na głowie, „kabaty“ wszelkich barw — tu kierpce, tam ciżmy i t. p.“

Jak wszędzie, tak i tu wyróżnić trzeba strój świąteczny od codziennego i roboczego ubioru, nadto ubiór pospolity od obrzędowego, np. weselnego stroju, ubiór letni od zimowego, ubiór młodych a starych i t. p.

Mężczyźni przy pracy używają płóciennych grubych spodni, wolnych, nie przylegających i grubej koszuli, często konopnej, po największej części z szerokiemi nie zapinanemi rękawami. Kapelusz (klobuk) noszą stary, ale tego samego ksztaltu jak w święta. W zimie odziewają się kożuchami, ale najpospoliciej noszą futrzane serdaki, w dolnych komitatach z rękawami i bogato wyszywane różnobarwnym jedwabiem. Noszą też zamiast kapeluszów czapki baranie czarne, w trenczyńskiem z czerwonym chwastem wełnianym, zwanym „pochwalone.“

Z głów się junaków czapka wełni,
Na każdej czapce „pochwalone“—
Jako nad basztą słońce w pełni;
(Stefan z Opatówka).

W trenczyńskiem również noszą w zimie, zwłaszcza starsi, białe wełniane buty (kapce), sięgające do połowy łydek, niekiedy bardzo misternie czarnym jedwabiem wyszywane; na Orawie są niższe i czarne.

Młodzieniec, mający narzeczoną, nosi na kapeluszu zieloną wstążkę, a po za nią przymocowany z je-

dnej strony ze sztucznych kwiatów bukiecik (perko), który mu narzeczona każdej soboty zmienia na nowy, często i ze świeżych kwiatów zrobiony [1]).

Dawny zwyczaj, który był i na naszem Podhalu, splatania długich włosów (zwłaszcza na przodzie) w warkoczyki — dziś dochował się tylko w górnej części komitatu gemerskiego i w Zwoleńskiem, zwłaszcza w Detwie.

U kobiet mniejsza jest różnica między strojem świątecznym a roboczym, chyba tylko w tem widoczna, że do pracy używają spodnic i odzienia więcej kolorowego i grubszego, do kościoła delikatniejszego i z przewagą białej barwy, zdobionej wyszyciami. Dziewczęta na Spiżu noszą koraliki szklane na szyi, z długiemi wstęgami, związanemi na karku i spadającemi na plecy. Mająca narzeczonego nosi u warkocza zieloną wstążkę, wszystkie zaś dziewczęta niewydane noszą w święto na głowie t. zw. party, t. j. wianki z kwiatów sztucznych z szychem złotym lub srebrnym i wstążkami, a czasem tylko z samych kokard wstążkowych (zob. ryciny nr. 11 i 14).

W niektórych okolicach noszą kobiety i dziewczęta w poście wielkim suknie żałobne, ozdobione tylko białemi, czarnemi lub żółtemi wyszywkami, a przynajmniej wystrzegają się wtedy jaskrawych barw w ozdobach stroju.

Szczególnym ubiorem kobiet starszych w zimie w komitacie gemerskim jest tak zwana „handiarka", rodzaj spodnicy, utkanej z nici konopnych i pasków szmat rozmaitych.

W Liptowskiem, a szczególniej w Zwoleńskiem noszą kobiety zamężne pod chusteczką na głowie rodzaj czepeczków, krajem haftowanych. Do osobliwości zaliczyć jeszcze trzeba, że w Liptowskiem ko-

---

[1]) Drużbowie weselni dla fantazyi i junactwa przypinają sobie niekiedy do boku oficerskie szable, jak to widać na rycinie nr. 11.

biety używają chętniej czarnych chustek na odzienie, niż innej barwy, w Spiskiem znów białych.

Wspomnieliśmy powyżej przy charakterystyce osad słowackich, że na pograniczu z polskiemi tracą charakter skupionych gromad i są rozrzucone. To samo można powiedzieć i o strojach ludu słowackiego: im bliżej ku granicom ludności polskiej, tem strój podobniejszy, a nawet taki sam się czyni. „Im bardziej na południe od Krakowa posuwać się będziemy ku Tatrom, tem większe napotkamy w ubiorze polskiego ludu podobieństwo do słowackiego, aż wreszcie pod Babią Górą, na Podhalu, nad Dunajem w okolicach Pienin i na Spiżu odmiany stają się tak mało znaczące, iż trudno jest tu według ubiorów rozróżnić linię, etnograficznie dzielącą Polaków od Słowaków... Strój ludowy polski a słowacki jest, jak się z tego pokazuje, jednego pochodzenia“ [1]).

III.

Gospodarstwo. Pasterstwo. Przemysł.

Taka przyroda kraju, jaka w przeważnej części jest cechą Słowaczyzny, zachwycić wprawdzie może podróżnika, ale mieszkańcowi tu osiadłemu krwawy prawie pot wyciska na czoło, jeżeli chce żyć z płodów tej ziemi. Podczas kiedy w okolicy Preszburga dojrzewają melony, a wina nie uprawiają tylko w północnych komitatach od Orawy na wschód idąc, w Trenczyńskiem większość mieszkańców nie zna chleba, bo nie ma ani pszenicy, ani żyta, ale zna tylko owies i ziemniaki. Rolnictwo we właściwem tego wyrazu znaczeniu rozwinąć się tu nie może; na zboczach gór skalista ziemia i jałowa, zaledwie może

---

[1]) Giller. „Z podróży po kraju słowackim“ str. 71.

dać pożywienie krzakom jałowcu i lichej trawie, a brak przystępu i większa zwykle od osad odległość nie pozwalają na należyte uprawienie gruntu. W dolinach ziemia wprawdzie lepsza, często nawet pod pszenicę przydatna; ale doliny wązkie, przerznięte górskiemi potokami nieuregulowanemi, podlegają bardzo często zalewom powodzi, niszczącym urodzajną ziemię, a znoszącym z gór żwir i kamienie. Ztąd to pochodzi, że na zboczach sieją tylko owies lub sadzą ziemniaki, na dolinach sadzą kapustę, sieją jęczmień, czasem i żyto i parę zagonów lnu, dla wyrobienia domowego płótna. Nie ulega wątpliwości, że przy wytężonych usiłowaniach dałoby się i tu więcej osiągnąć staranniejszą uprawą; ale bez poparcia, bez zachęty i przykładu, wobec zresztą bardzo skromnych potrzeb a możności zarobku na innej drodze, nic dziwnego, że lud słowacki do uprawy roli ze szczególniejszem nie przykłada się zamiłowaniem. A jednak ziemia jest dla niego wszystkiem; ideałem jego dokupić gruntu, łąk, lasu, a choćby mu nie wydawała ziemia nawet skromnego procentu od włożonego kapitału, zarobi w inny sposób, a dołoży do gospodarstwa rolnego, byle raz pozyskanej ziemi nie utracić.

Można z tego faktu utworzyć sobie wyobrażenie, jak niesłychanie nieprzychylne muszą być inne stosunki, jeżeli Słowacy, mimo wielkiego przywiązania do ziemi i długiej nostalgii, w takiej liczbie emigrują do Ameryki...

Najzwyklejszym sposobem płodozmianu jest t. z. trójpolowe gospodarstwo, to znaczy, że przez dwa lata na pewnym kawałku sieją lub sadzą, trzeci rok się zaś ugoruje. W dalekich, między lasami lub górami niedostępnych częściach roli sposobem nawożenia jest t. zw. koszarowanie, polegające na tem, że owce pasące się na tym łanie, zamykają do zamkniętych zagród przez dwie lub trzy noce na tem samem miejscu, póki całego łanu nie znawożą.

Odległe w lasach posiadłości, jeżeli tylko można, zapuszczają na trawę, którą koszą dwa razy do roku. Kośba i żniwo — to dwie prace polne najwięcej ożywione i z rozmaitemi zwyczajami złączone. Młodzieńcy, dziewczęta i młodzi małżonkowie wychodzą do tych robót w świątecznych szatach. Spożywają też przy pracy lepsze potrawy niż zwyczajnie, a mianowicie wieprzowinę wędzoną, lub baraninę, kwaśne mleko, pierogi lub „haluszki“ (jakby gruby makaron z bryndzą). Po skończonym żniwie zanoszą gospodarzowi wieniec ze zboża do domu, przyczem częstowani bawią się wesoło, czasem przy muzyce i tańczą (dożynki). Na dalekie łąki wybierają się nawet z całym zapasem potraw, napojów i z kobzarzem. Są też przy tej pracy polnej nieznużeni, bo bardzo często nietylko dzień cały pracują, ale całe noce księżycowe, odpocząwszy tylko nieco wieczorem, i nie śpiąc prawie, idą rano do nowej pracy. Zato w zimie można powiedzieć, że w zimowy sen zapadają, śpiąc 12—16 godzin na dobę.

Jednym ze zwyczajów gospodarskich jest obchodzenie roli co święto lub niedzielę i oglądanie rosnących lub dojrzewających płodów. Czynią to szczególnie gospodarze i starsi, przyczem spotkawszy się, snują różne plany co do przyszłych zbiorów.

Wszystkie osady w górach, nie w dolinach rzek, powstały przez wyrąbanie i wykarczowanie lasów. Nazywają je w przeciwieństwie do „dziedzin“ „łazami“ lub „kopanicami.“ Tam w większej części nie mogą orać ziemi, ale ją tylko kopią na zboczach siejąc owies lub sadząc ziemniaki.

Siano układają w kopy, zbożowe snopy w krzyże na ostrewkach (ostrew'), t. j. uciętych młodych jodełkach lub świerkach nie grubszych u dołu jak noga w kostce, które z igliwia oczyszczają i wbiwszy jak kół w ziemię, na gałązkach snopy dla lepszego wysuszenia umieszczają. Takie krzyże miewają po 13 lub 9 snopków; ostatnim przykrywają

poprzednie, jakby czapką, i tworząc z niego dach na przypadek słoty. Taki sam sposób mają i nasi górale beskidowi.

Okolice Preszburga, św. Jura (St. Georgen), Pezinku (Bösrug), Modry, obfitują w winnice, które dostarczają dobrego i zdrowego wina stołowego. Gdzie tedy można, zasadzają winną latorośl, ale nie zajmują się hodowlą tej rośliny z taką starannością, jakiej ona wymaga do dobrego zużytkowania. Przyczyną tego wielka praca, wielki podatek, a w stosunku do nich zysk nie wielki.

O wiele więcej zajmuje ich prymitywne sadownictwo. Komitaty: gemerski, trenczyński, zwoleński, honcki, nowohradzki, noszą nazwę sadów węgierskich; na Spiżu pielęgnują szczególniej wiśnie. Nie ma tu mowy o umiejętnem pielęgnowaniu i szczepieniu, ale o wydatności samej przyrody, zaczem idzie tradycyjne pielęgnowanie owoców, ale bez umiejętnego knetywowania.

Wspomnieliśmy powyżej o uprawie lnu. Ponieważ ta roślina udaje się nawet w wysoko położonych okolicach, ztąd pochodzi, że uprawa jej szczególnie powszechną jest w komitacie orawskim, liptowskim, turczańskim i spiskim, i że wyrób i handel płótnem w tych okolicach należy do cech charakterystycznych. Daje to w pierwszym rzędzie wiele zajęcia kobietom w rodzinie, które wyłącznie zajmują się wybieraniem, międleniem i przędziwem, a nawet tkactwo bardzo często jest w ich rękach, nie mówiąc już o bieleniu płótna i szyciu z niego bielizny. Tylko „rafanie“ lnu, t. j. obrywanie z łodyg główek nasiennych, jest czynnością pozostawioną młodym, którzy schodzą się wieczorem i nieraz przez noc całą przy muzyce i poczęstunku pracują.

Gospodarstwo rolne nie może się obejść bez chowu bydła, a więc koni, wołów, krów, owiec, co wszystko Słowacy krótko „statkiem“ nazywają. Szczególniej chów owiec jest wielce rozpowszechnio-



Dolina rz. Orawy przy ujściu do Wagu.

ny i rodzimy, nie tyle jednak dla wełny, ile raczej dla mleka i sera. „Liptowska bryndza“ jest słynna na świat cały. Wyprawiane futra owcze służą Słowakom, w mniej lub więcej ozdobny sposób uszyte, za codzienny strój nawet w lecie, zwłaszcza w wyższych górach. Z wełny swego gospodarstwa tka sukno białe lub brunatne, i szyje z niego spodnie, gunię, a często, jak w Trenczyńskiem, nawet buty. Nici jedwabne różnokolorowe są jedyną tych wyrobów ozdobą i zbytkiem; jakość wyszycia stanowi o wytworności i bogactwie.

Bez owcy tedy nie mógłby Słowak ani żyć, ani się odziewać, a ztąd nie bez przyczyny nazywają Słowaków narodem pasterskim. Ci gospodarze, którzy mają swe pastwiska większe, mają na nich swoje szałasy, mniejsi zgromadzają swoje trzody i kierdele razem i oddają je pod opiekę jednego pasterza — bacy, który ma pomocników — wałachów. Z nimi i z pewną liczbą psów owczarskich (noszących zwykle imiona rzek, aby się nie wściekły) ciągnie baca w maju na hale i wraca z końcem września.

W „Kolibie“ bacy, oprócz izby z watrą (ogniskiem) i naczyniami na mleko i bryndzę, znajduje się śpiżarnia, w której gromadzi na pólkach ser (oštěpki i bryndzę), a w beczkach żentycę; tam również przechowuje sól dla owiec, placki owsiane i t. p. Laska czworograniasta, zwana „rowaszem“ to księga, w której baca zapisuje karbami, ile owiec od którego gospodarza wziął na paszę, ile ich wilki zjadły, ile „słunecznica“ zgubiła i t. p. („Słunecznica“, córa słońca, gubi owce za to, że jej niszczą kwiaty polne).

Obok koliby bacy znajdują się proste szałasy jego pomocników wałachów, w środku zaś „koszary“, czyli zagrody opłotkowane na owce. Jeżeli nie gonią bydła i owiec na nocną paszę (obnockę), siadają zwykle około ogniska (watry), grają na kobzie

lub fujarze, a część młodych pasterzy tańczy „odziemka“, taniec bardzo do kołomyjki „przysiudami“ zbliżony. Tu też powstają liczne podania, baśnie, pieśni, pełne charakteru pierwotnego, przekazywane z pokolenia w pokolenie. Idealnym bohaterem słowackich pasterzy jest Janosik i jego towarzysze, zwani „górnymi chłopcami.“ Komu robocizna (pańszczyzna) dokuczyła, lub groziła ciężka kara za drobne przewinienie, uciekał w góry, lasy i stawał się „harnim hlapcem“, swobodnym Janosika towarzyszem. Ulubionem miejscem pobytu Janosika była „Kralowa Hola“, jeden ze szczytów Tatr Mniejszych. Lud zwoleński śpiewa za Samuelem Chalupką:

Na Kralowej Holi jasna watra świeci,
Dwanaście przy watrze siedzi górskich dzieci:
Hej! dzielna to młodzież, jako jeden wszyscy,
Z wałaszkami w ręku, przez plec karabiny.
Za szerokim pasem pistoletów para,
Takie dzieci rosną na Kralowej Holi.
(Kral'ohol'ska).

Zbójnictwo Janosika lud słowacki pojmuje nie jako rabunek, ale jako szlachetne usiłowanie wyzwolenia ludu z niewoli pańszczyźnianej; jego zaś uważali za mściciela swej biedy, co jeszcze raz się zjawi dla wybawienia ludu. W tem mniemaniu utrzymuje lud podania o Janosiku, podług których on bogatym zabierał, a biednym rozdawał.

Często przebierał się w różne suknie i chodził po wsiach, jako żebrak, mnich lub pan. Nie tknęła go się żadna kula, bo nosił pierścienie zdjęte wisielcom, a do koszuli miał wetkaną nić, którą przędła sama Matka Boska [1]). Wielką w tych wędrówkach

---

[1]) Podług innych podań, była w jego pasie jakaś nić, czy rzemień czarowny, czyniący go nadzwyczaj silnym. Miał go dostać od jednej z nimf wodnych—Wili.

pomocą był mu wrodzòny dowcip. Dziesięciu uzbrojonym poganiaczom zabrał stado wołów w ten sposób, że się przy drodze na drzewie obwiesił, a kiedy poganiacze go minęli, zeskoczył z drzewa, lasem zabiegł im drogę i znów się powiesił. Spostrzegłszy go powtórnie, zaczęli się sprzeczać, czy to jest ten sam wisielec, którego niedawno widzieli. Dla przekonania się zostawili woły, a sami wrócili się na dawne miejsce, tymczasem Janosik całe stado wołów im zabrał.

W bardzo wielu miejscach na Słowaczyźnie pokazują miejsca, gdzie mają być zakopane skarby Janosika; dostanie je tylko taki, który siłą i odwagą jemu dorówna. Skarb zyskany musi następca Janosika podzielić na trzy części: jedną część oddać biednym, drugą na kościoly, a trzecią może sobie zątrzymać. Największe skarby mają być ukryte w Tatrach; często wsypywano złoto i do wypróchniałych pni drzew, dotąd wszakże nikomu tych skarbów nie udało się znaleźć.

Dwa tylko lata miał chodzić na zbójnictwo Janosik, ale przez ten czas tak się wsławił, że do dziś dnia żywe o nim są opowiadania. Najwięcej dotyczy jego pojmania i śmierci. Podług jednych, zdradziła go kochanka, podług innych, jeden z jego towarzyszy, który się dał przekupić. Jeden namówiony gazda zaprosił na zimę Janosika do siebie; już na wo zie podstępnie odebrał mu wałaszkę[1]), aby się nie mógł bronić, w izbie podsypali mu pod nogi grochu, a wtedy rzucili się na niego hajducy i powiązali go sznurami. Ale wnet pęta pękły i Janosik niemi pobił i hajduków i żołnierzy. Dopiero skoro na wezwanie starej baby z zapiecka przecięto mu pas, a w nim tę „mocną żyłę,“ która go czyniła niezwyciężonym, wtedy go już łatwo pojmano. Więzio-

---

[1]) Nasi górale zowią to „ciupagą.“

ny w liptowskim zamku „Vranovo," potem w Likawie, torturowany podczas śledztwa, został ostatecznie skazany na śmierć przez powieszenie za żebro. Żył do dnia trzeciego. Trzeciego dnia miało nadejść ułaskawienie od cesarza, ale kiedy to usłyszał, powiedział tylko: „Kiedyście mnie upiekli, to mnie i zjedzcie“ i ducha wyzionął. Lud śpiewa o jego nieszczęsnej szubienicy:

Gdybym ja był o tem wiedział,
Że ja na niej będę wisiał,
Byłbym ją dał wymalować,
Srebrem, złotem powykładać;
A na spodzie talarami,
A po wierzchu dukatami,
W środku skała marmurowa,
Tam, gdzie spocznie moja głowa.

Podług aktów sądowych, zginął Janosik w roku 1713. Z postaci ludowych dostała się ta postać do literatury słowackiej; największym utworem jest Jana Botty „Śmierć Janosikowa,“ wiernie podług podań opowiedziana [1]).

Ponieważ rola i chów bydła nie wystarczają na opędzenie najistotniejszych potrzeb życia, rozwinąć się musiał w tych okolicach przemysł domowy, zwłaszcza drzewny, i wszystko, co z nim w bliższym lub dalszym pozostaje związku, a więc flisactwo i woźnictwo. Z wiosną, kiedy stan wód na Wagu, Nitrze, Hronie i Hernadzie jest znacznie wyższy, widzi się całe szeregi tratew, płynących w dół z biegiem rzeki. Cały rok spotyka się na gościńcach sznury wozów z deskami i gontami, cały rok pracują też w tartakach, „piłami“ zwanych.

---

[1]) W podaniach górali naszych podhalskich żyje również Janosik i z wyjątkiem drobnych różnic, te same o nim opowiadają historye. Bohater to więc ogólny góralski. Przedmiot przepyszny do opery lub t. zw. „feeryi.“

Obok tego kwitnie też wyrób wszelkiego rodzaju sprzętów gospodarskich i naczyń drewnianych, jak misek, łyżek, fasek, cebrzyków i t. p., które na targach wielki mają popyt.

Nad górnym Hronem, w gemerskim i zwoleńskim komitacie, gdzie lasy państwowe zalegają ogromne przestrzenie, utworzył się cech rębaczy, zwanych „handelcami." Nie podlegają oni żadnej władzy, ale tylko urzędowi górniczo-leśnemu. Rozdzieleni są na 8 klas, podług wieku i pracy. Z początkiem maja w grupach po 8 idą w lasy, zkąd raz w tydzień, a czasami i rzadziej zaglądają do rodziny. Pierwszą czynnością w lesie jest założenie ogniska i zbudowanie szopy, czy budy dla noclegu; potem wybierają z pomiędzy siebie gazdę, aby miał o ich żywności staranie. Podług słońca i gwiazd oryentują się w czasie.

Do tego związku „handelców" należy 14 wsi; pracujących chłopów w lasach liczą do 1,500. Spędzają oni w lesie cały swój żywot, rąbiąc drzewo, paląc węglc i rżnac gonty i deski. Zarząd domen państwowych wyznacza im miejsca na domy, potem korczowiska na zasiewy i płaci im każdorocznie za wykonaną pracę. Żyją bardzo skromnie: chleb żytni, a gdy go nie starczy, placek owsiany jest najgłówniejszem ich pożywieniem. Tworząc jakby osobne społeczeństwo, wytworzyli swoje podania, powieści, wierzenia i obyczaje, a nawet strojem różnią się od okolicy. Wszystkie ich właściwości, jakie istniały przed laty kilkudziesięciu, przedstawiła szczegółowo znana czeska autorka Božena Niemcowa w dziele pod tytułem „Kraje i lasy w Zwoleńskiem" (Dzieła zebrane, t. IV, str. 400—452).

Słowak, w ogólności przemyślny i sprytny, łatwo się uczy, „co raz zobaczy, to już zrozumie" i dlatego wszelkiego rodzaju napotykamy między nimi rzemieślników.

W komitacie liptowskim, gemerskim i zwoleń-

skim znajdujemy wielu garncarzy; nie rzadko spotkać można na jarmarkach i kamieniarzy z osełkami do kos i z kamieniami do ręcznych młynków, czyli żarn.

Wyroby z drutu są poniekąd specyalnością w komitatach: mistrzańskim, trenczyńskim i spiskim, a że w nich najwięcej biedy, więc ztamtąd rozchodzą się druciarze daleko w różne strony. Kowalstwo rozwinięto więcej niż gdzieindziej w komitacie turczańskim.

Handel obnośny spoczywa też przeważnie w rękach Słowaków. Kiedy jedna z pastorałek, śpiewanych u nas w czasie Bożego Narodzenia, mówi o różnych narodach, śpieszących z darami do żłobka, gdzie spoczywa nowonarodzony Chrystus, wspomina także o Węgrze, który „śpieszy z olejkami.“ Przez owego Węgra nie kogo innego należy rozumieć, tylko Słowaka; dawniej bowiem całe zastępy t. zw. olejkarzy wychodziły z komitatu turczańskiego i roznosiły po świecie olejki na zęby, oczy, bóle żołądka i t. p. nawet cudowne środki sympatyczne dla zjednania względów nieczułej kochanki.

O handlu płótnem już była wzmianka; oddają się mu dotąd mieszkańcy górnej Orawy, Spiżu i okolic Bardyowa. Nie mniej znaczny jest handel koronkami i wyszywkami, któremu się poświęcają głównie mieszkańcy komitatu zwoleńskiego (zwani czypkarzami). Zarobek ich dzienny bardzo mały, prawdziwie w pocie czoła daje im chleba kawałek, bo cały swój kram w głodzie i chłodzie noszą na plecach w osobno na ten cel sporządzonych workach, albo, co gorsza, pracują dla żydów.

Szklarstwo jest mniej powszechne, ale przecież poświęcają mu się Słowacy z gemerskiego i trenczyńskiego komitatu; zakupiwszy w jednej z hut poblizkich szkła rozmaitego, chodzą we dwóch lub we trzech, wprawiając szyby dobrze i tanio.

Również jak nasi Podhalanie, chwytają Słowacy

w późnej jesieni kwiczoły i noszą je aż do Wiednia i Pesztu.

Gdzie jakie takie górnictwo jest rozwinięte, jest Słowak niezawodnie robotnikiem wytrwałym i tanim. Z rozwojem kolei woźnictwo naturalnie podupadło, ale w okolicach, nie mających kolei, kwitnie dotąd dobrze.

Zresztą, jeżeli nie ma z czem iść w świat, aby handlować, rusza Słowak na robotę z narzędziami rolniczemi i podobnie jak nasz Podhalanin, ukończywszy robotę na nizinach, wraca do siebie z zapracowanym groszem, aby dokonać żniwa owsa, a później wykopać ziemniaki. Ze stepów naddnieprzańskich, czy od gór Herczyńskich, z nad Adryatyku, lub z nad Baltyku śpieszy Słowak między swe „bory i lesy,“ bo go ciągnie nieprzeparta siła — miłość ogniska rodzinnego...

IV.

Życie rodzinne.

Przez rodzinę rozumie lud słowacki przedewszystkiem ojca, matkę i ich dzieci; potem dziada i babkę (starý otec, stará mat'), wnuków, a w dalszej dopiero linii najbliższych krewnych ze strony ojca i matki. Po za tymi powinowactwo przez ożenienie się uzyskane, albo kmotrostwo uznają za blizki dosyć związek, ztąd w jednej wsi są w szerokiem słowa znaczeniu wszyscy jak w rodzinie, bo albo istotnie pokrewni, albo powinowaci, albo pokumowani.

Ojciec w rodzinie ma najwyższą władzę i powagę, której zewnętrznym znakiem jest prawo niezdejmowania kapelusza w izbie, gdy synowie lub służba, wchodząc do wnętrza domu, zdjąć go muszą. On tedy jest panem domu, w jego zarządzie pole, stodoła i szafka za stołem (almazya); on wyznacza

pracę męzkim członkom rodziny. Matka ma pod kluczem komorę i skrzynię z przyodziewą i bielizną, zarządza domem, wskazuje pracę kobietom, do rodziny należącym. Gdy ojca braknie, zastępuje go w gospodarstwie matka z najstarszym synem; starzy gazdowie do śmierci zwykle nie wypuszczają władzy z rąk, chyba, że im choroba psychiczna lub ciężka niemoc fizyczna nie pozwalają dłużej w rodzinie władać. Synowie, żeniąc się, wprowadzają swe żony do domu rodziców i wspólnie pracują dalej na tej samej roli, poddając się dalej kierownictwu ojca, a młoda żona (niewiasta) matki. Rzadko się zdarza, żeby rodzice za życia oddawali majątek w ręce dzieci, rzadko też po ich śmierci dzielą grunt między siebie, ale pracują dalej wspólnie pod kierunkiem najstarszego brata, wspólny mając stół, wspólne ognisko i wspólną komorę. Tylko, gdy dwóch pozostało braci, lub gdy w rodzinie wybuchną swary i niesnaski, dzielą między siebie gospodarstwo i wynoszą się do nowego domu.

Pożycie w rodzinie bywa zwykle wzorowe, oparte na wzajemnym szacunku i posłuszeństwie. Okazuje się to nietylko w karności młodszych wobec starszych, ale nawet w formach przemówień, w tytułowaniu się. Dzieci nietylko rodzicom i dziadkom, ale wszelkim starszym osobom, nawet w rodzeństwie mówią „wy,” a sposób ten przemawiania zachowywa nawet żona wobec męża, zwłaszcza, jeżeli jest znacznie od niej starszy, lub wdowiec powtórnie ożeniony z młodą dziewczyną. „Tykanie,“ czyli mówienie sobie „ty,“ jest właściwe wieśniakom lub starszym wobec młodszych. Znakiem nie tyle poufałości, co przychylności i przywiązania jest, według ich pojęć, przemawianie do kogoś jego imieniem chrzestnem; zaniedbanie tego tam, gdzieby być powinno, uważają za obrazę.

Do wspólnego stołu siadają zwyczajnie dwa razy dziennie w porze zimowej, t. j. do śniadania



Zamek orawski.

(hruby fruštik) i obiadu (obed), podczas robót polnych do małego śniadania (tenký fruštik), podwieczorku (olcorant, svačina) i wieczerzy (večera). Jadają wszyscy z jednej misy, zarówno rodzina jak i czeladź, dzieciom tylko na mniejsze naczynia ubierając. Pospolicie jadają to samo rano, co i po południu, t. j. ziemniaki z kwaśnem mlekiem, kapustę, rzadziej kaszę lub zacierki z mlekiem. Na przednówku, kiedy się wszystko wyczerpie, żyją przeważnie kukurydzianą kaszą, którą jedzą gęstą samą, tylko osoloną, lub z mlekiem, jeżeli jest jeszcze kapusta kwaszona, to służy za przysmak.

Oczywiście, że przy ciężkiej pracy w polu lub w okolicach zamożnych, pożywienie nietylko jest lepsze, ale i obfitsze; jadają wtedy i „haluszki z bryndzą“ (rodzaj makaronu grubego, niekrajanego, ale palcami ugniecionego), pirogi z bryndzą lub twarogiem, a u zamożniejszych i wieprzowinę wędzoną lub soloną, przechowaną z zapust w faskach. Raczą się też przed jedzeniem napitkiem, zwykle wódką (palenka), rzadziej winem i to upijając z jednej flaszki koleją, bez używania kieliszka (poharka).

Przy uroczystościach rodzinnych, jak przy chrzcinach lub weselu, podają gościom lepsze potrawy, które zaraz wymienimy.

Nie mogąc szczegółowo przedstawić obrzędów domowych, uwydatnimy tylko szczególne właściwości u ludu słowackiego dostrzeżone w porównaniu z ludem naszym.

I tak, mówiąc o chrzcinach, wspomnieć trzeba, że łóżko położnicy osłaniają, a raczej odgradzają od reszty izby jakby parawanem, zawieszoną u tragarza płachtą, zkąd wyrażenie „dostać się za płachtę,“ czyli odbywać połóg. Do tego kątka przy łóżku mają przystęp tylko kobiety, bo wzrok mężczyzny mógłby kobiecie lub dziecku zaszkodzić. Nie ojciec dziecka, ale babka przemocnica (akuszerka) zaprasza zna-

jomych na kumów i zwykle małżeństwo, któremu albo już kumowali rodzice noworodka, albo pragnęliby im kumować, Miewają też po kilka kum, a jednego tylko kumotra; ci ostatni niezbędnie spełniają ten obowiązek chrześciański. Jak przedtem w domu, tak jeszcze i przed kościołem częstują się przepalaną wódką z miodem i t. zw. „bolestnikami,“ rodzajem pączków na maśle smażonych, noworodkowi zaś dają do powicia pieniądze. W dzień chrztu nie kąpią dziecka, aby nie umarło; z dziewczęciem radzą iść do chrztu zrana, aby się wcześnie za mąż wydała. Niekiedy samym poczęstunkiem po chrzcie i zjedzeniem „bolestników“ i kołaczy kończą się chrzciny; jeśli mają być sutsze, odkładają je zwykle na najbliższą niedzielę po południu, spraszają głównie kobiety pokrewne i powinowate; każda z zaproszonych przynosi „palenki” lub wina i kołaczy i kładzie to na łóżku położnicy. Jedzą rosół z ryżem, mięso z kapustą, rosół z kury i z „rezancami“ czyli makaronem, pieczeń z suszonym owocem; do jadła prosi (nuka) chrzestna matka, zastępująca gospodynię. Po uczcie rozochocone kumoszki śpiewają stosowne piosneczki, odnoszące się najwięcej do chrześniaka i jego matki.

„Lata jako wichry biegą, jak potoki mkną“— i ani się rodzice opatrzą, kiedy z małego dziecka wyrasta „šuchaj“ i „dievka.“

Dziewczynę już w 13 lub 14 roku życia uważają za dojrzałą i sposobią za mąż. Jest to fakt w życiu rodzinnem najdonioślejszy i ztąd nie dziwna rzecz, że z niezwykłym przyborem formalności zwyczajów i kosztów połączony.

Obrzęd weselny, a raczej okres pierwszy tego obrzędu rozpoczyna się od zalotów, które tu na tem polegają między innymi, że w sobotę i w niedzielę wieczorem młodzieńcy idą do wybranych i bądź

przy oknie komórki, w której ona sypia z matką, bądź w komórce samej na rozmowie spędzają większą część nocy, a czasem noc całą. Nazywają to „vohl'adami“ — iść na „vohl'ady.“ Jeżeli już przedtem za zgodą rodziców obu stron nastąpiło zaręczenie, ze zmianą pierścionków przychodzi tylko narzeczony, w przeciwnym razie nieraz kilku młodzieńców, stoi pod oknem lub siedzi z dziewczyną pod domem. Jest to zwyczaj tak zakorzeniony, że gdyby nawet czasem z tego powodu dopuścili się młodzi nieobyczajności, uważają to za sporadyczne i całości zwyczaju nie naruszają. Dobczyński w swych „Prostonarodnich obyczajach“, wyżej cytowanych, jako pastor ewangielicki broni tego zwyczaju, zapewniając, że wiele małżeństw już po ślubie długi czas zachowuje swoją czystość, a cóż dopiero mówić o stosunkach przed ślubem.

Podczas trwania zapowiedzi chodzą narzeczeni na farę do plebana, celem pouczenia się o prawdach wiary i przyszłych obowiązkach; za naukę składają plebanowi wino i kołacze. W niedzielę trzeciej zapowiedzi oboje narzeczeni powinni być w kościele i to, ile możności, tak ubrani jak do ślubu.

Sierota lub biedna narzeczona chodzić zwykła przed weselem po kweście (p'ytat'si na poetivic krásu) zbierając mąkę, płótno, pierze, pieniądze — co kto da.

Właściwe wesela u zamożnych i średniozamożnych trwa trzy dni: od poniedziałku wieczora (po 3 zapowiedzi) do czwartku do nocy. W tym dniu pierwszym bawią się oddzielnie drużbowie a koledzy nowożeńca u jego rodziców, drużki i rówieśnice panny młodej u jej rodziców; tam „ihraju mladenecky tanec“, tu opłakują panieństwo. Wieczorem podany weselnym gościom obiad składa się z rosołu (z wołowiny) z krupkami lub ryżem, kapusty z mięsem, drugiego rosołu z kury z ciastem, makaronu z bryndzą lub sztrudlu, pieczeni z suszonym owocem, klu-

sek. Poczem jeszcze się pomodlą, czasami potańczą i wcześnie się rozchodzą do domów.

Drugiego dnia oboje młodzi wcześnie się stroją świątecznie. On wdziewa darowaną mu przez narzeczoną białą koszulę, bierze nowy kapelusz z bukietem przez narzeczoną przypiętym, gdzie noszą pasy, tam pasa szerokiego braknąć nie może, również wałaszki albo stósownej laski w ręku, którą tylko w kościele na chwilę drużbie powierza. Pannę młodą stroi starościna i drużki, spłatając jej włosy w warkocz i strojąc go wstągami; nadto wkładają jej na głowę „partę”, t. j. wieniec albo rozmarynowy z pozłacanemi liśćmi, albo ze sztucznych kwiatów, w barwach zielonych i białych. Cały strój musi być ozdobny, często szychem złotym wyszywany, buty niekiedy kordybanowe czerwone.

Gdy wszystko gotowe, przychodzi pan młody z całym orszakiem (drużba niesie wielki kołacz i ozór woli pieczony, lub inną jaką pieczeń dla proboszcza) do domu panny młodej, teraz zawartego, aż po długich korowodach, gdy ich wpuszczą i „młoducha“ wyjdzie z komory, następuje „wieńczenie“, polegające na złożeniu na talerzu mocno uwitego wianka i rozdawaniu między obecnych podarunków z bukiecików, chustek, kołaczy.

Przed samym kościołem panna młoda ze starościną i drużkami kryje się gdzie za węgieł, aż ją drużba musi kupić od drużek jabłkami lub orzechami, poczem ją przed ołtarz zaprowadza... Państwo młodzi powinni stanąć przed ołtarzem jak najbliżej siebie, aby złe pomiędzy nich przelecieć nie mogło. Powróciwszy do domów (każde z młodych ze swym orszakiem do swego), pobawią się trochę i rozchodzą aż do wieczora, w którym następuje zabranie panny młodej do męża. W domu pana młodego zaprzęgają do wozu niekiedy i 4 konie, pan młody i drużbowie siadają na koń, z muzyką, śpiewem i strzelaniem idą do domu panny młodej, znowu zamkniętego. Po

mowach i odpowiedzi siadają do zastawionych przekąską stołów, poczem przyprowadzoną z komory pannę młodą sadzają przy młodym. Aby młodej parze całe życie „światła żywota“ nie zbywało, stawiają przed nimi dwie palące się świece w dwójramiennym świeczniku. Często świeca lub świecznik przedstawiają nagiego chłopca — więc panna młoda zakrywa oczy, aby się na to nie patrzeć. Po obiedzie i podziękowaniu pana młodego rodzicom panny za jej wychowanie, siadają na wozy i przy śpiewie kobiet jadą do mieszkania pana młodego. Z wozu przed domem zsadza pannę młodą sam pan młody; musi ona zstąpić na stołek nakryty workiem, aby tak lekko dzieci przychodziły na świat, jak z worka. Wstępującym do domu matka pana młodego podaje miodu (aby im całe życie słodkie było), niekiedy i pościel naciera miodem. Prowadzą młodą do komory, zkąd ją starosta przyprowadza i oddaje w taniec temu, który był woźnicą jej z domu rodziców; po obiedzie dopiero może z nią tańczyć pan młody. Kończy się ten dzień zdjęciem party, rozpleceniem włosów i pozostawieniem państwa młodych w komórce po odbytej ze starostą modlitwie.

W niektórych okolicach panna młoda musi zdjąć buty młodemu mężowi na znak pokory i poddania się jego woli.

Trzeciego dnia pani młoda daje w darze mężowi koszulę, wołając go po imieniu, poczem starościna obcina jej włosy i ubiera ją do oczepin, poczem wprowadza do izby i oddaje w taniec. Ciekawy to zwyczaj udawania się tego dnia rano panny młodej ze starościną i innemi kobietami do kościoła celem odebrania błogosławieństwa (na úvod, na vádky) i oprowadzenia po za ołtarz przy złożeniu ofiary. Jestto właściwie ten sam obrząd, który u nas nazywają wywodem i który położnica po dwu tygodniach odprawia. Po południu tego dnia rodzice i krewni panny młodej idą do nowożeńców w odwiedziny,

gdzie ich oczekują w sieni sami młodzi, a obok nich drużba ze świecą i talerzem w ręce. Na talerz kładą rodzice pannie młodej w pieniądzach wiano, ściskając ją i całując, zarówno jak i zięcia. Poczęstunkiem i tańcem kończy się ten dzień, aby ustąpić ostatniemu i najweselszemu. Czwartego dnia to raczej zabawa niż obrzęd, zabawa w „słomianego księcia." Młodzież przebiera się za pasterzów, myśliwych, za niedzwiedzia, a jeden za słomianego księcia. Tego sadzają ze słomianą babą na wozie ale z jednem kołem tylko, dwóch zaprzęga się do niego i wiozą „księcia" w towarzystwie licznych naganiaczy, hałasujących i strzelających. Za nimi kroczy najstarszy drużba z zapaloną latarnią, a w otoczeniu kobiet młoda z konwiami w obu rękach (ztąd „idenie po vodu"); kończą pochód muzykanci. Udają się wszyscy po za wieś, a gdy mloda naczerpie wody, odprawiają ją do domu, a cały pochód obchodzi wieś, wstępując zwłaszcza do domów, gdzie się wesele odbywa lub do znajomych. W ten dzień gospodyni kryje koguty, bo inaczej schwycą go i łeb mu utną (ścinanie koguta). Wieczorem kończy się obrzęd obiadem i poczęstunkiem, często zabawą golenia mężczyzn i podkuwania kobiet, a zawsze skladką na „hospodara" i datkiem na kucharki, które na ostatek podają jaglaną kaszę.

Do pierwszej niedzieli nie wolno małżonce opuszczać domu; w niedzielę jedna z mężatek a krewnych jej męża, idzie z nią do kościoła, obchodzą ołtarz, dają ofiarę i dopiero wracają między kobiety zamężne. Wyszedłszy z kościoła, idzie młoda z mężem, jego rodzicami i swą towarzyszką do kościoła na odwiedziny do rodziców i zostaje tam na obiad; następnej niedzieli znów jego rodzice proszą jej rodziców do siebie.

W przedstawieniu tem bardzo zwięzłem uwydatniliśmy tylko najcharakterystyczniejsze cechy; z nich już można sądzić, ile przeżytków starej kul-

tury, ile specyalnych zwyczajów zachował jeszcze lud słowacki, podczas gdy u nas przeważnie wszystko zaginęło i ledwo ślad tego pozostał.

Wspomnieliśmy tylko o tańcach, nie wymieniając nawet ich rodzajów, których jest kilka. Najpospolitszy jest t. zw. „fryszki“ albo „bystry taniec“ zupełnie podobny do czardasza madziarskiego, który madziarowie od Słowaków przejęli i tylko po swojemu nazwali, drugi „runčikovy“ taniec właściwy jest obrzędowi weselnemu: kładą chustkę (zwaną „rucznikiem“) albo obrus na ziemi i na jego dwu końcach stawiają dwie gorejące świece. Pan młody bierze wtedy żonę, obtańcuje chustkę do koła, potem świecę każdą z osobna, poczem klękają oboje naprzeciw siebie na chustce, całują się, a pan młody rzuca grajkowi pieniądze. Po nich idą inni parami i tym samym porządkiem tańczą.

Wyłącznie męzkim tańcem jest „odziemek“, także „hajduckim“ tańcem zwany. Podparłszy sobie boki rękoma, wyprostowani tylko do taktu muzyki nogami przzobierają, powoli to jedną, to drugą nogę podnoszą, przykucają (prysiudy), poczem szybko odbijają się od ziemi, wyskakując bardzo wysoko. Pochwyciwszy wałaszki, to z nimi czynią różne figury, to rękami bądź o powałę, bądź o podłogę uderzają, posuwając się dokoła i pogwizdując przeraźliwie na palcach.

Oprócz tych, znają „gęsiego,“ „koguciego,“ taniec makowy (naśladują zbieranie i jedzenie maku), łopatkowy (łopatkami drewnianemi uderzają do taktu muzyki), wreszcie straszaka.

Choćby pieniądze przez państwa młodych pod próg domu przed ślubem włożone „jarko“ się paliły i żadne z nich w pierwszą noc nie zasnęło — przecież nie ustrzegą się ani młodzi, a tem mniej starzy od wspólnego wszystkim losu — śmierci. Gdzie narodziny tam musi być i pogrzeb, gdzie wesele, tam musi być i smutek.

Słowacy wyróżniają się bardzo korzystnie pod względem fizycznych właściwości i budowy ciała. Silni i proporcyonalni wzrostem, zahartowani na słońcu i wietrze, więc czy blondyni czy bruneci zawsze cery smagłej, miewają oko żywe, czoło wysokie, nosy regularne, zęby białe, a nogi małe nad podziw. Zwykle mężczyzni są przystojniejsi w stosunku do ilości pięknych kobiet, w które obfituje komitat turczański za świadectwem piosnki ludowej:

Tie turčianské dievčičky
majú biele ručičky;
oči čierne, ako trnky (tarnki),
skačú v tanci, ako srnky.

Są przytem żony słowackie dobremi matkami i nader płodnemi; rodziny, posiadające 10 lub 12 dzieci, nie należą do rzadkości.

Między szczególnemi przymiotami uwydatnić trzeba wielką ich cierpliwość na choroby i niemoce, z któremi się pasują póki tylko mogą i nie chcą się im poddać. Ztąd pochodzi, że po lekarza posyłają dopiero wtedy, kiedy (jak to mówią) już dusza na ramieniu i kiedy wszystkie środki, przez sąsiadki i kumy zastosowane, nietylko nie pomogły, ale najczęściej zaszkodziły [1]), a lekarz przybywający często może tylko skonstatować — śmierć lub stan beznadziejny. Umierają spokojnie, z rezygnacyą i możnaby o nich powiedzieć, co mówi Niemcewicz (w Elegii na cmentarzu wiejskim), że mrą swoją śmiercią, „jak ma umierać, kto poczciwie żyje.“ „Niejeden czując śmierć blizką, gromadzi rodzinę swoją około siebie, przeprasza ich i żegna z każdym serdecznie, jakby bohater idący na bój i nie lękający się miecza; sam rozporządzi nietylko majątkiem, ale da roz-

[1]) Rzecz o lecznictwie ludu słowackiego, bardzo ciekawą i oryginalną, musimy pominąć dla braku miejsca.



Ubiory kobiet w Łopaszowie. (Kom. nitrzański).

porządzenia co do swego pogrzebu." Świadkiem takich chwil był nieraz Dobrzyński [1]), z którego to zdanie cytujemy.

Narzekanie, łamanie rąk i wychwalanie czynów i cnót zmarłego należy koniecznie do obrzędu pogrzebowego, równie jak dawanie do trumny ulubionych części ubrania, narzędzi rzemieślniczych i książek nabożnych; dawniej miano dawać chleb i wino-a nawet zboże. W pochodzie pogrzebowym mężczyzni idą naprzód, potem rodzina, a na końcu kobiety. Jeżeli cmentarz daleko, wiozą trumnę na wozie, ciągnionym przez kilka par wołów. Zwyczajem, zwłaszcza u ewangelików ściśle przestrzeganym, jest mowa pogrzebowa i wiersz na cześć zmarłego. Pierwsza należy do księdza (pastora), druga do „rechtora", czyli organisty i nauczyciela w jednej osobie. Musi tedy każdy „rechtor" być urzędowym wioski rymotwórcą pogrzebowym.

Po pogrzebie odbywa się stypa (kar), przy której znów chwalą zmarłego, stosownie do rzymskiej maksymy: de mortuis nil nisi bene! Nā stypę zapraszają, podobnie jak na wesele; rodzina po zmarłym nosi żałobę w czarnych szatach.

V.

Życie społeczne.—Język.

Z tego, co o znaczeniu rodziny powyżej powiedziano, można łatwo wnosić, że stosunki sąsiedzkie będą dobre, na szacunku i wyrozumiałości oparte, skoro każda wieś to prawie jedna rodzina. Witają się zawsze pozdrowieniem chrześciańskiem, tak samo żegnają się słowami: „Z Bohom." Gościnni są

---

[1]) „Prostonarod. obyczaje" str. 107.

nadzwyczajnie; czem mogą, przyjmą nawet zupełnie nieznanego, przenocują chętnie, a jeśli chudobny, nawet na drogę zaopatrzą Że wobec obcego zachowują się z pewną rezerwą i nieufnością, nie można się dziwić; więcej zawsze na świecie złego niż dobrego.

Pomoc wzajemna należy do wrodzonych poniekąd przymiotów Słowaka, więc też sąsiad sąsiadowi pomaga w budowie, w karczowaniu, w pracy rolnej bez oglądania się na wynagrodzenie lub poczęstunek. W razie nieszczęścia, ognia, czy powodzi, spieszą i ratują, co można; w chorobie nawiedzają, przynoszą, co mają najlepszego do zjedzenia lub wypicia, przy zmarłym długo w noc pieśni nabożne śpiewają i w pogrzebie liczny udział biorą; nawet najuboższy żebrak doznaje chrześciańskiej posługi.

Mimo konserwatyzmu w życiu i obyczajach, lubią w języku pstrzyć się wyrazami obcemi, których znaczenie przekręcili; zdaje im się, że taka mowa będzie piękniejsza i nie tak prosta. Imponują naturalnie tego rodzaju makaronizmami najwięcej byli żołnierze.

Ogniskiem towarzyskiego życia, do którego Słowak ma wielki pociąg, jest naturalnie karczma, gdzie zwłaszcza w niedzielę po południu gromadzi się znaczna liczba krewnych, znajomych, gdzie się dowiedzieć można o czemś nowem tak zblizka, jak zdaleka, gdzie wreszcie można załatwić niejeden interes, któryby zresztą wielu potrzebował zachodów. A więc kupno i sprzedaż, zarobek lub zjednanie robotników, sprawy gminy obok spraw rodzinnych, najlepiej się załatwia w karczmie, „bo przy winie i myśl raźniej płynie" lepsza ochota, zapomnienie o troskach i t. p. Byle tylko miary nie przebrać, poczęstunek nie zaszkodzi.

Ale są na Słowaczyźnie przyczyny, które czynią karczmę źródłem wielu nieszczęść i występków. Ludność okolic ubogich zamiast napić się wina lub piwa (którego import do Węgier rośnie a nawet kra-

jowa produkcya się wzmaga), chwyta się wódki (palenki) i łatwo przebiera miarę. Jest to przytem interes moralny i materyalny karczmarza, zawsze żyda, który dając łatwo na kredyt, osiąga wpływ na wioskę, łacniej najmie robotnika po pijanemu, namówi go do czynów, którychby się po trzeźwemu pewnie nie podjął. Wielka ilość karczem—nieraz pięć i sześć w jednej biednej wiosce, górskiej! — to nieszczęście tego ludu, bo każdy karczmarz musi żyć i to dobrze, więc wszelkich używa sposobów, aby lud do siebie nęcić. Istnieją i rozwijają się doborowe towarzystwa wstrzemięźliwości, ale przeciw nim działać umieją sprytni synowie Izraela tak, że nawet uczciwy kapłan liczyć się z tem, a często i bać się ich musi, jeżeli się nie zaparł swej narodowości. Karczmarze bowiem wiejscy są ekspozytorami madziaryzowania („idea madziarska" na tym teraz oparła się żywiole), są podczas wyborów agitatorami (czyli, jak tu mówią: kortezami), a jako prawa ręka liberalnego kierunku, nietylko są bezkarni nawet po spełnieniu niegodziwych czynów, ale owszem dostają nagrody i honory!...

Nieszczęściem dla tego ludu jest brak narodowej szlachty, której przecież tak wiele było na Słowiańszczyźnie, że mało wsi było bez dworu szlacheckiego. Po roku 1848, po zniesieniu pańszczyzny, podupadli ziemianie ekonomicznie, zaczem poszły ruiny majątków i dziś synowie dawnych panów wysługują się liberalnemu rządowi w urzędach komitatowych i miejskich. W ten sposób ziemiaństwo dawne zmadziaryzowało się prawie zupełnie albo przeszło w szeregi włościan; ci więc nic nie znaczą, tamci nawet nazwiska rodowe stare przemienili, jeżeli nie w brzmieniu, to przynajmniej w pisowni. Wskutek takich stosunków nie ma lud oparcia; ksiądz nie zawsze, niestety, odpowiada swemu stanowisku, zwłaszcza madziaron, t. j. odrodzieniec słowacki, a nie budząc zaufania, nie ma wpływu; — właściciela więk-

szej posiadłości nie ma, albo jest magnatem węgierskim, siedzącym w Peszcie, Wiedniu lub Paryżu — całą tedy inteligencyę wioski tworzą karczmarze... Ciężka zapewne była dawna niewola pańszczyźniana, ale bodaj czy nie cięższa obecna niewola izraelska. Z jednej strony łatwy kredyt, z drugiej wrodzona żyłka do pożyczania pcha lud coraz więcej w ręce lichwiarzy. Inteligencya miejska i życzliwi patryoci, choć skromnemi środkami, założyli kasy zaliczkowe po mniejszych miastach, kasy oszczędności i bank „Tatra" w Turczańskim św. Marcinie, ale rozwój tych humanitarnych i pożytecznych instytucyj powstrzymują wszelkiemi sposobami ci, którym to nie wygodne i dla kieszeni ich niezdrowe.

Karczma w posiadaniu żydów - arendarzy prowadzi lud przy pijatyce do zwady i bijatyki, a co za tem idzie, do straty czasu i pieniędzy na procesy. Czuli bardzo na słowne przymówki, lub, co gorsza, obelgi, często nie dlatego idą na skargę do sądu, aby postawić na swojem, ale aby publicznie przeciwnikowi powtórzyć to, co mu już przymawiali i zarzucali. Wskutek braku powściągliwości języka przed sądem, często i skarżący i oskarżony dostaje się do więzienia, ale to tylko środek, aby ich rychlej pogodzić w imię wspólnej niedoli.

Jak wszędzie prawie u ludu, tak i na Słowaczyźnie jest mało rozwinięte poczucie swojej a cudzej własności, ztąd szkody polne i kradzieże nierzadkie. Zrobić szkodę w lesie, w polu, na pastwisku, to rzecz bardzo pospolita. Kradzieże żywności, części odzieży, pieniędzy lub bydła są w niektórych okolicach rzadkie, w innych, jak np. w komitacie Zwoleńskim, dość pospolite. Rzecz to zaznaczenia warta, że w okolicach bardzo biednych najmniej przestrzegają zamknięć, bo najmniej tam kradzieży.

Mniejsze przestępstwa, zwłaszcza szkody w polu, sądzi wójt gminny z przysiężnymi, naturalnie podług własnego rozumu, bez znajomości prawa; więk-

sze przewinienia albo zbrodnie odsyłają do sądów powiatowych.

Kary wyznaczane bywają przeważnie w pieniądzach, jako wynagrodzenie za szkodę wyrządzoną, dawniej zakuwano w łańcuchy, karano cieleśnie, albo przywiązywano do słupa.

Spory i nieporozumienia między małżeństwem nie przychodzą prawie nigdy przed wójta lub sąd, ale przed księży, jako duszpasterzy.

Wójta wybierają zwykle w końcu roku kalendarzowego, t. j. około Bożego Narodzenia. W niektórych okolicach panuje zwyczaj, że nowowybrani dygnitarze wiejscy przed rozpoczęciem swego urzędowania przystępują do spowiedzi. Znakiem władzy „rychtara” (jak tu pospolicie wójta nazywają) jest laska (palica) zwyczajna zakrzywiona i skrzynka z papierami urzędowemi, którą drugiego, a najdalej trzeciego dnia po wyborze przenoszą do wójta i ustawiają w kącie obok almaryi. Przybijają też na zewnętrznej stronie domu lub na bliższem jeszcze drogi drzewie tablicę z napisem madziarskim, z dodatkiem z łaski: „Obce richtar.” W razie potrzeby zwołania rady, posyła rychtar dziesiętnika, który wzywa przez zapukanie w okno, albo posyłają *kulę*[1]) (kosiba) po wsi, którą sąsiad sąsiadowi czemprędzej podaje i sam do rychtara spieszy. Na radach gminnych albo postanawiają wykonanie rozkazów wyższych, albo nad sprawami domowemi obradują.

Dla wykonania jakiej gminnej pracy, np. naprawy dróg, używano do niedawna kolejno wszystkich gospodarzy, którzy mieli u wójta podług zamożności złożone swoje „rezki,“ t. j. znaki na patyku, ile dni dla gminy pracować mają.

Gmina wybiera sobie również często pasterza

---

[1]) Kula to zwykle cudaczny kształt chorego drzewa, który jako osobliwość ucinają.

wspólnego, zwłaszcza jeżeli ma na dłuższy czas pędzić bydło na hale, i stróża nocnego, którego tu zowią „hlasnikiem.“ Ma on obowiązek przechodzić wieś od końca do końca, począwszy od godziny 9-ej wieczorem do 3-ej po północy, i po każdej godzinie trąbić i wywoływać godzinę. Spotkałem takiego „hlasnika“ nawet w mieście Turcz. św. Marcinie. Zagwizdawszy, śpiewał głosem przytłumionym i nieco drżącym:

Udezila desiata hodina—
Chwal každy duch Hospodina,
I Ježiša jeho Syna!
Opatrujte svetlo, oheň,
Aby nebol ludom škoden.
Konaj pracù v mene Božom,
A po pràci spočiň s Bohom!...

Żałuję, że nie umiem zanotować melodyi, bo ją dotąd pamiętam; brzmi mi ona w uchu tonem melancholijnym i jak echo jakichś dawnych patryarchalnych czasów budzi tęskne uczucie.

Przepiękny obrazek „hlasnika“ dał Svetozar Hurban-Vajanský w swych „Besiedach;“ malarzem nieporównanych wyborów gminnych i życia wiejskiego jest nowelista, M. Kukučin.

Jednostajność codziennych zajęć i kłopotów przerywają ludowi tradycyonalne *zwyczaje*, przywiązane do pewnych dni w roku, lub czynności w nich wykonywanych. P. Dobrzyński przytacza gier i zabaw około 100; wybieramy z nich najwybitniejsze, szkicując tylko ich przebieg.

Na Nowy Rok chodzą chłopcy „ze żmiją,“ z listewek drzewnych na krzyż zbitym łańcuchem, którego jeden koniec trzymają w rękach obu, drugi, ozdobiony łbem i koroną, zwracają ku widzom i straszą ich kurczeniem się i rozciąganiem tego „gada.“

W czasie między dniem Trzech Króli a Matką Boską Gromniczną dziewczęta podlotki pod przewodnictwem jednego chłopca chodzą „z kołyską“ małą,

w której leży lalka przystrojona jak dziecko; jedna z dziewcząt przystrojona jako Marya, dwie inne jako „drużyce,“ przewodnik zaś jako św. Józef.

Wyłącznie dziewczęta 8 — 12-letnie bawią się na wiosnę, „na pierwszem słoneczku,” w zabawę zwaną „na Dunaj.“ Obraną z pomiędzy siebie, zwaną Heluszką, biorą w środek i śpiewają, a ona robi to, co zwrotka pieśni każe. Nakoniec każą jej „z Dunaja,“ t. j. z koła, potem „do Dunaja,” wreszcie wybiera sobie jednę i ta wchodzi „do Dunaja.”

Urządzają też Sobótkę w wigilię ś. Jana Chrzciciela, którą zowią „Vajanô,” polegające, podobnie jak u nas, na paleniu ogni na wzgórzach i bieganiu młodzieży z zapalonemi gałęziami. Sobótki coraz więcej giną już obecnie.

Dorosłe dziewczęta po ś. Piotrze, gdy wszystko zielone i rozwite, urządzają zabawę w „Królowę,” polegającą na przebieganiu jednego rzędu pod podniesione ręce drugiego przy wtórze stosownego śpiewu.

Znają również przelewanie ołowiu (nie wosku, jak u nas) w przeddzień ś. Jędrzeja i w przeddzień ś. Łucyi; również chodzą ze ś. Mikołajem, a po tygodniu przekazują tę samą rolę ś. Łucyi. W tym czasie panuje też zwyczaj „Łucka-Klucka,” podług którego biało ubrana kobieta przychodzi pocichutku do domów, z zakrytą twarzą, i jeśli ją obecni poznają, mają śmiech i zabawę, jeżeli nie, i ona milcząc, jak weszła, odchodzi, boją się złej wieszczby.

Ma lud słowacki nadto wiele i ciekawych wierzeń i wyobrażeń, wiele zabobonów i przesądów, których nie płoszy oświata, a właściwy temu ludowi konserwatyzm pielęgnuje.

Jeszcze tu „Škriatok,” podobny do zmokłego, obskubanego kurczęcia, przynosi kominem pieniądze; na pewnych miejscach w nocy widzą przepalające się dukaty, złote kaczki biegają popod skały, a dostanie je ten, kto łapiąc je, ani słowa nie wyrzecze;

„Wile“ hukają, śpiewają i tańczą po górach i polach, a biada temu, kogo do tańca pochwycą; „wodni mężowie” (topielcy) są postrachem nadbrzeżnych mieszkańców, „bosorki” przemieniają się w ropuchy i mleko krowom odbierają; „czarnoksiężnicy“ latają powietrzem na smokach i sprowadzają burze; „straszydła“ wszędzie czyhają, a nawet sam czart zjawia się w rozmaitej postaci.

Zarówno mitologia, jak i porównawcza literatura tradycyjna znaleźć tu może niepomyślane nawet skarby; nie mogąc przedstawić tych stron życia ludu dla braku stosownych źródeł i miejsca w tym szkicu, poprzestajemy z żalem na suchem zaznaczeniu.

Wspomnieliśmy na początku tego rozdziału, że narodowej szlachty prawie nie mają Słowacy. Inteligencya ich składa się obecnie z żywiołów mieszczańskich i z ludu wyszłych, a ztąd społeczeństwo ich ma charakter nawskróś demokratyczny. Polak, przeniesiony np. z Krakowa wprost do św. Marcina na uroczystości słowackie, nie może się na razie zoryentować. Duchowni i świeccy, pastorowie i księża katoliccy, adwokaci, lekarze i nauczyciele obok kupca, przemysłowca, rzemieślnika — a tak samo ich żony i córki między sobą i z sobą—oto jest ten tłum różnobarwny, który się przesuwa przed oczami obcego na dworcu kolejowym, w kasynie, sali balowej, lub na amatorskiej scenie, i w „spevokole“ czyli, w chórze mieszanym. Zwolennicy ściśle określonych konwenansem form towarzyskich możeby znaleźli niejedno w stosunkach społecznych, co się nie zgadza z paragrafami wielkoświatowego „savoir vivre'u“ — ale za to znajdą prawdę i szczerość w obejściu, życzliwość bez uprzedzeń.

Po za grupą prawdziwych patryotów stoją całe masy jeszcze nieuświadomionego ludu i pewna część odstępców (madjaronów), która dla interesu i karyery wypiera się pochodzenia i wstydzi ojczystego języka. Zdarza się to najwięcej między urzęd-



Ubiory mężczyzn w Lopaszowie. (Kom. nitrzański).

nikami lub przemysłowcami, mniej pomiędzy inteligencyą. To też głos publiczny, piętnując należycie podobnych renegatów, nie troszczy się zresztą o nich; usiłowania ku zdobyciu siły narodowej zwracają się do ludu, jako przyszłości narodu. Sympatye do ludu objawia też inteligencya na każdym kroku. pieśni ludu są jej pieśniami, strój ludu jest prawie ich narodowym strojem, a zwyczaj manifestowania tych sympatyj, np. w noszeniu z wyszyciami narodowemi koszul, jest oryginalny i chwały godny. Ztąd nie dziw, że lud zyskuje coraz większe zaufanie do inteligencyi swojej, a uciskany przez rząd i wyzyskiwany przez żydów, szuka chętnie u niej pomocy i otuchy.

Niepodobna jednak rozstać się z tym ludem, nie zdawszy sobie sprawy z jego mowy, z jego języka i stosunku do naszego.

Język słowacki, można to śmiało powiedzieć, ma tyle narzeczy, w ilu komitatach Słowacy mieszkają, zwłaszcza twierdzić to można o komitatach górskich; inne są własności w tenczyńskim, inne w orawskim, inne w liptowskim lub zwoleńskim, ale w gruncie rzeczy jest to ten sam język. Uczeni Słowacy z połowy bieżącego stulecia wyróżniali trzy główne narzecza. zachodnie, wschodnie i środkowe, w którem narzecze komitatu turczańskiego uznali za najczystsze i wzięli za podstawę języka literackiego. Umiejętnego opracowania wszystkich gwar i narzeczy słowackich dotąd niema; ale najpewniej usiłowania prof. Dra Fr. Pastrnka celem zebrania potrzebnego materyału niezawodnie pomyślnym będą uwieńczone skutkiem. Tymczasem podług dawniejszych zasad podzieliwszy cały obszar języka na trzy główne narzecza, zaznaczamy, że stosownie do zetknięcia się języka słowackiego z tym lub owym sąsiadem-bratem, nabierają gwary jego wielu właściwości, zbliżających je do języka pobratymczego. I tak, jest to już rzeczą naukowo uzasadnioną, że w komitacie ni-

trzańskim i trenczyńskim graniczne z Morawami wsi mają właściwości morawskie, ze Szląskiem i Galicyą — polskie; że w komitacie orawskim, a częściowo i w liptowskim są wpływy polskie, jak w spiskim i szaryckim, gdzie znów oprócz polskiego i wpływ małoruski oddziaływa. (Porów. piosnkę zemuńską).

Z narzecza turczańskiego podawaliśmy już powyżej przykłady i jeszcze poniżej w obrazie literatury często się z niem spotkamy; dla wyobrażenia o różnicach wymowy zestawiamy parę innych:

Z Nitry: Anička sùsedéh
Zaviraj to štěňa,
Něch ono ne štěká
Na meho frajira.
On je šuhaj malý
On sa něvybrani
Sekerký ně nosi,
Ke mně chodit' mosi! [1]).

Z Trenczyna: Ej sklenička sklenená—
dobre je pic z teba,
pozdrav Pán Boh sklenáro
kerý robel teba.
Urobel ca velikú
my sme z toho radzi!
Pozdrav Pán Boh sklenára—
moji kamarádzi! [2]).

Ze Spižu: Už ja še nahodzil
i blata natlačil,
eščе ja tam něbul,
dze mi Buh naznačil,
Ani dražku něznam,
ani keho pytać—

---

[1]) Anusiu sąsiadów zawieraj to szczenię, niech ono nie szczeka na mego kawalera. On jest chłopiec mały, on się nie obroni, siekierki nie nosi, ku mnie chodzić musi.

[2]) Ej szklaneczko szklana, dobrze jest pić z ciebie, niech Bóg da zdrowie szklarzowi, który robił ciebie. Zrobił cię wielką, a my z tego radzi, niech Bóg da zdrowie szklarzowi, moi towarzysze!

volel ja, dzevčatko,
o cebe neslychać![1]).

Ze Szarysza: Chodzilišme na šl'ub,
ale nam ne dali
bo našo mladzatá
modlic še neznaly.[2]).

Z Zemunia: (Zemplin) Boli mene holovenka,
boli mene duže
haj, dali me za takoho,
što varišky strúže.[3]).

Już z tych przykładów można poznać, że język słowacki ma wiele wspólności z polskim. W samogłoskach mają niektóre gwary nosówki (ą, ę) lub ich odpowiedniki: *om*, *on*, *em*, *en* i *un*, w spółgłoskach mają: ć, dź, ś, ź (które nie znający miękkich brzmień piszą č, dž i t. d.), a jeszcze częściej *ł*, oznaczane przez *l*, w przeciwieństwie do *l* = *l'*, czego dowodem przejście *ł* jak w gwarach polskich na u̯, a nawet *w*—a właściwości te są tak przejściowe, że trudno ich granicę oznaczyć. W ogólności jak niektórym Polakom wydaje się język czeski jakby jakąś zepsutą i pokaleczoną polszczyzną, tak jeszcze więcej czyni na zwykłego podróżnika to samo wrażenie język słowacki, zwłaszcza jeżeli i akcent jest polski na przedostatniej zgłosce.

---

[1]) Już ja się nachodził i błota natłoczył, jeszczem ja tam nie był, gdzie mi Bóg naznaczył. Ani dróżki nie znam, ani kogo pytać, wolałbym ja, dziewczę, o tobie nie słychać.

[2]) Chodziliśmy na ślub, ale nam nie dali, bo nasi państwo młodzi modlić się nie umieli.

[3]) Boli mnie główka, o boli mnie wielce, hej dali mnie za takiego, co warzechy struże.

VI.

Stosunki polityczne i kulturalne.

Dzieje Slowaczyzny łączą się z dziejami wielkich państw: wielkopomorskiego, chwilami polskiego i węgierskiego. Świetna chwila dziejowa w końcu w. IX i początku X za Świętosława (Svatopluk) i jego syna Majmira minęła rychło; po krótkiem władaniu Bolesława Chrobrego na Slowaczyznie księztwo nitrzańskie włączono do królestwa węgierskiego, a na początku w. XIV ostatni samodzielny książę na Trenczynie, Matusz Czak, podniósłszy bunt przeciw Karolowi Robertowi, upadł, a z nim nadzieja samodzielności Słowaczyzny.

Wspólna dola uległości półksiężycowi lub berłu Habsburgów, wspólna cywilizacya łacińska i język urzędowy łaciński łączy dalej Słowaczyznę z resztą Węgier przez cztery wieki. Musiała jednak w plemieniu madziarskiem, jakkolwiek liczbą nie największem, tkwić przecież największa miłość swobody i świadomość narodowa, skoro skorzystali z pierwszej sposobności i w roku 1791 na sejmie preszburskim przeprowadzili uchwałę zaprowadzenia języka madziarskiego jako urzędowego w całem królestwie. Że uchwała ta odrazu nie weszła w życie, przyczyną tego był tylko stan języka madziarskiego, jeszcze bardzo niewyrobionego. Pół wieku pracy wytrwałej i wielostronnej, założenie Akademii nauk funduszem, jak na owe czasy, olbrzymim, rozwój literatury we wszystkich kierunkach wspierany i pielęgnowany, doprowadził Madziarów do upragnionego celu — zaprowadzenia języka swego, jako urzędowego, już od r. 1844, ale zarazem tak ich to wszystko wbiło w dumę, takim przejęło szowinizmem, że odtąd widzą tylko siebie, o sobie tylko myślą, nie chcąc innym narodom, mieszkającym w krajach korony św. Stefana,

przyznać nawet miana „narodu“ i prawa egzystencyi.

Niezmiernie ciekawym dokumentem publicystycznym jest znakomita broszura niemiecka Leona hr. Thuna (późniejszego ministra austryackiego) p. t. „Die Stellung der Slowaken in Ungarn“ (Prag, 1843) (Stanowisko Słowaków na Węgrzech), składająca się z dwu części: z korespondencyj tego autora ze znanym przywódcą patryotów madziarskich, Augustynem Pulszkym (nazwisko czysto madziarskie?!) i zreasumowania poglądów obu tych mężów w krytycznem zestawieniu Thuna. Ten konstatuje przedewszystkiem, że podług Pulszkyego, Slowianom na Węgrzech nie wolno się czuć Słowianami, fałszywem nazywa pojęcie, jakoby język madziarski mógł zająć miejsce języka łacińskiego w szkole i w urzędzie, i twierdzi, że właśnie uciskanie nie madziarskich narodowości i usilne madziaryzowanie zmusza ich do oglądania się za pomocą u innych, przedewszystkiem pokrewnych narodów, i w ten sposób niweczy spokojną i wydatną pracę wspólną wszystkim narodowościom korony św. Stefana. Sprawa ta nie jest sprawą czysto wewnętrzną, do rządu madziarskiego należącą. Każdy ma prawo, a nawet obowiązek odezwać się za uciśnionym, tem więcej najbliżsi bracia za sobą; każdy obywatel austro-węgierskiej monarchii ma obowiązek dbać o jej potęgę i siłę wewnętrzną, a podobne postępowanie Madziarów, osłabiając jedną połowę monarchii, osłabia całą. „W narodowej rozmaitości ludów spoczywa właściwość prawdziwie wielkiej monarchii, do której należymy. Zasada narodowej tolerancyi zapewnia jej stały węzeł i najpotężniejszą dźwignię jej duchowej potęgi; natomiast zasada nietolerancyi byłaby dla niej najstraszliwszem przekleństwem, źródłem niezgody nieprzejednanej i znakiem niechybnego upadku!“

Cóż tedy jest powodem—pyta dalej hr. Thun—że Madziarzy boją się Słowian, że pragną ich za ka-

żdą cenę zdusić i pogrzebać w ogólnem morzu madziarszczyzny? Oto nie rzeczone względy, nie rozumowanie, ale chorobliwe podrażnienie poczucia narodowości, szowinizm i ślepa namiętność. Idea wszechmadziarska ma uratować Węgry, ma wzmocnić „słabe i odosobnione stanowisko Madziarów w środkowej Europie", ma uchronić patryotów madziarskich od kosmopolityzmu! „Wy nie kochacie — woła hr. Thun—waszej całej ojczyzny, ale ulegacie namiętnej próżności na wasze plemię, do którego należycie, albo do którego się liczycie, i ta to próżność czyni was nieczułymi na wszystkie inne, ślepymi na prawdziwe dobro waszej ojczyzny i całego świata... Mówicie bezrozumnie, szermując słowami, za które rumienić się musi ten, kto je słyszy!"

Wymowny ten głos szlachetnego a bezinteresownego co do narodowości pisarza przebrzmiał bez echa i nie potrafił powstrzymać wzburzonych fal „narodowej" madziarskiej wielkiej polityki; jest jednak szacownym dokumentem, jak się przed półwiekiem przeszło na podobne kwestye zapatrywali Niemcy i to wybitni, a jak pojmują dziś równouprawnienie Slowian skarleli ich potomkowie!...

Dopominanie się o prawo egzystencyi glównie na drodze publicystycznej w broszurach, a później w czasopismach wzmaga się w tym czasie u wszystkich narodów niemadziarskich na Węgrzech; z pomiędzy glosów słowackich szczególniej uwydatnić trzeba broszury niemieckie Ludwika Sztura: „Klagen und Berschwerden der Slowaken wider die Uebergriffe der Magyaren" (Skargi i żale Słowaków na przewagę Madziarów) wydane w Lipsku 1844 roku i „Das XIX. Jahrhundert und der Magyarismus" (Stulecie XIX i madziaryzm) tamże w rok później szczególnie zaś ognistą polemikę Michała Hodży p. t. „Der Slowak. Beiträge zur Belenchtung der slawischen Frage in Ungarn." (Słowak. Przyczynki do

objaśnienia kwestyi słowiańskiej na Węgrzech) wydane w Pradze 1848.

Wślad za publicystyką poszły pierwsze petycye do cesarza i palatyna, które nie odniosły żadnego skutku; wtedy L. Sztur, znany patryota słowacki, występuje na pole działalności politycznej i jako poseł zwoleński na sejmie preszburskim w r. 1847 i 1848 przemawia z zapałem za nadaniem praw miastom, za oswobodzeniem ludu od poddaństwa, za wprowadzeniem do szkół języka ojczystego jako wykładowego. Wskutek rosnącego terroryzmu porzucił poselstwo, pracując tylko piórem w „Slovenskych narodnich novinach" przez siebie założonych, i budząc rodaków do czynu. Owocem tego były zgromadzenia Słowaków najpierw w Wiedniu, następnie z pomocą Józefa Miłoslawa Hurbana (pastora ewangelickiego z Hlubokiego w Nitrzańskiem), M. Hodży i Bohdana Hrobonia dwukrotnie w Liptowskiem św. Mikularzu i w Brezowej, poczem, jako wyraz prośby całego narodu, zredagowano „Żiadosti slovenskeho narodu" do monarchy i wszelkich ustawodawczych korporacyj.

Ponieważ wskutek tych agitacyj zarówno Sztur, jak i Hurban narażeni byli na mściwość Madziarów, musieli tedy opuścić ojczyznę, wzięli udział w kongresie słowiańskim w Pradze, następnie udali się do Zagrzebia, aby u Chorwatów szukać pomocy przeciwko wspólnemu wrogowi. Od Serbów karłowickich otrzymał Hurban zapas broni i powróciwszy do Wiednia, uzbroił ochotników, puszczając się na pole orężnej walki. Chociaż nie był Hurban wodzem, ale był duszą tego ruchu; nazywają też to powstanie powstaniem Hurbanowem. Trzy razy wchodził do kraju z ochotnikami odnosząc bądź zwycięztwo, bądź ponosząc klęski, aż wskutek wkroczenia wojska rosyjskiego powstanie Madziarów stłumione zostało, a na Węgrzech nastąpiła reakcya niemiecka.

I wtedy jeszcze patryoci słowaccy nie zwątpili.

Wspólnie ze Szturem przedstawił Hurban memoryał ministrowi Bachowi, upominając się o przyrzeczoną organizacyę narodową na Słowaczyźnie, ale—nadaremnie...

Następne dziesięciolecie nie przyniosło narodowi słowackiemu żadnego polepszenia. Zacieśnienie praw dziennikarstwa i publicystyki, germanizacya, śmierć Ludwika Sztura, były to fakta raczej tłumiące narodowe życie, niż je podsycające. Ale w ukryciu siły raz ożywione pracowały, czekając sposobnej chwili, która szczęśliwym sposobem tym razem może wcześniej zawitała niż się spodziewać nawet śmiano.

Po wojnie austryacko-włoskiej t. zw. pazdziernikowym dyplomem zniesiono absolutyzm na Węgrzech, a zaprowadzono ustawę krajową. Wszystkie żywioły narodowe zaczęły się dźwigać do swobody, więc i Słowacy zapragnęli dać znać o sobie, upomnieć się o swe prawa i doprowadzić do tego, aby narodowe równouprawnienie na podstawie ustaw było w organizacyę państwa wprowadzone i wykonane. W dniach 6 i 7 lipca r. 1861 zgromadziło się w Turczańskim św. Marcinie do 6,000 wysłańców wsi, miast i obwodów, jako „Słowackie narodowe zgromadzenie“, i przyjęło memorandum wypracowane przez dra Stefana Marka Dexnera. Zasadniczemi punktami tego memorandum było żądanie, aby odrębność Słowaków i państwowość ich języka była uznana i prawami zabczpieczona; aby tej odrębności na przestrzeni zajętej wyłącznie przez Słowaków nadano ustawą nazwę „słowackiej okolicy“ (slovenské okolć); aby językowe i narodowe prawa były wykonywane zupełnie podług zasady równości narodów korony węgierskiej, a więc, aby w granicach Słowaczyzny język słowacki był organem życia politycznego, szkolnego, kościelnego, przy zachowaniu języka madziarskiego w wyższych urzędach krajowych; aby wszystkie ustawy sejmowe, nie licujące



Ubiór ludu w Stankowcach. (Kom. trenczyński).

z równouprawnieniem narodów, były zniesione; nakoniec, aby założono słowacką akademię prawniczą, a na uniwersytecie peszteńskim utworzono katedrę języka i literatury słowackiej. Memorandum kończyło się oświadczeniem: „Hasłem naszem jest jedno wolne na konstytucyi oparte państwo, a w niem wolność, równość i braterstwo narodów.“ Memorandum przedstawiono sejmowi krajowemu, który nic na nie nie odpowiedział, a wkrótce zamknięty został.

Nie znalazłszy sprawiedliwości we własnym kraju, zwrócili się Słowacy do cesarza i króla. Na czele deputacyi stanął niepospolity mąż a zasługami nieśmiertelny biskup bańsko-bystrzyński, dr. Stefan Moyses i d. 12-go grudnia 1861 r. posłał cesarzowi Franciszkowi Józefowi I prośbę, z wyjaśnieniem motywów „Memorandum.“ Cesarz przyjął deputacyę łaskawie i oświadczył między innemi, że rzecz tę zbadać każe i postara się, aby życzeniom podług możności stało się zadość. Istotnie objawił się pewien postęp, zwłaszcza w szkołach średnich, do których dopuszczono język słowacki i dawano posady nauczycieli wybitnym Słowakom; pozwolono również na otwarcie prywatnych szkół średnich, jak wyższego gimnazyum w Wielkiej Rewncy, niższego gimnazyum ewangelickiego w Turcz. św. Marcinie i katolickiego realnego gimnazyum niższego w klasztorze pod Zniewem. Drugiem ważniejszem następstwem petycyi było potwierdzenie statutu „Macierzy Słowackiej“ (Slovenska Matice), stowarzyszenia literacko-naukowego, które zgromadzenie narodowe w r. 1861 założyć postanowiło, ale trudności ze strony rządu węgierskiego i ze strony bojaźliwych mieszczan, którzy się bali przyjąć do siebie siedziby towarzystwa, opóźniały wprowadzenie go w życie. Nakoniec, gdy Turcz. św. Marcin okazał się gościnniejszym od Brezna, rywalizując z Lipt. św. Mikulaszem, a statuty

uzyskały zatwierdzenie, odbyło się pierwsze walne zgromadzenie w d. 4 sierpnia 1863 r.

Był to najwspanialszy i najuroczystszy dzień ną Słowaczyźnie. Wiadomość o udzieleniu przez cesarza na cele Macierzy 1,000 złr., o zebraniu w krótkim czasie funduszu zakładowego 94,251 złr. napełniła zgromadzonych entuzyazmem; jednogłośnie wybrano przewodniczącym biskupa Moysesa, który stał się najpopularniejszą i najmilszą osobistością...

Odtąd corocznie w dzień 4 sierpnia ściągały się do Martina zastępy patryotów słowacklch, aby uczestniczyć w walnem zgromadzeniu. Wzniesiono „dom Macierzy", założono bibliotekę i muzeum, do których zewsząd nadsyłano dary; życie narodowe i literackie, znalazłszy ognisko, zaczęło się pięknie rozwijać. Wszak statut wyraźnie zaznaczył jako cel „Macierzy" wydawanie i rozszerzanie książek słowackich i dzieł sztuki; urządzanie pogadanek o przedmiotach literackich, artystycznych, naukowych i moralnych, zakładania zbiorów literackich, artystycznych, naukowych, przyrodniczych i archeologicznych, jako też wspieranie stałe albo chwilowe narodowych uczonych, artystów (ubogich uczniów), wreszcie ogłaszanie konkursów na dzieła naukowe i dzieła sztuki.

Praca literacka i cywilizacyjna zaczęła się rozwijać, kiedy nastał rok 1868, a z nim dualizm austro-węgierski i ujęcie władzy w ręce przez Madziarów. Rozpoczynają się szykany, systematycznie prowadzone: wojsko, sprowadzone do Martina na czas wyborów, umieszczono w sali „Macierzy", zakazano nadzwyczajnego walnego zebrania, rzucono wreszcie podejrzenie na czynności „Macierzy" i zaczęto coraz częściej i głośniej malować widmo—panslawizmu.

Słowo to—ostateczna konkluzya wszystkich motywów prześladowania Słowaków, jest w ustach Madziarów specyalnością, godną zaznaczenia. Prawdzi-

we jego znaczenie nietylko zdaje się być nieznane Madziarom, ale oni go wcale poznać nie pragną; bo im do celu, z góry powziętego, w tem ciasnem pojęciu jest bardzo wygodne. Dla nich panslawistą jest każdy Słowak, mający poczucie swej narodowości. Nie mogą oni zapomnieć Słowakom, że w r. 1848 stanęli po stronie cesarza, a więc przyjaźnie zachowywali się wobec posiłkowych wojsk rosyjskich; po klęsce, która ich z tego powodu spotkała, wszystko, co uważali za zbliżone do Rosyi, było dla nich wrogie i odwrotnie. Nienawiść jednego państwa słowiańskiego przenieśli na wszystkie mniejsze narody słowiańskie, zwłaszcza w krajach korony św. Szczepana zamieszkałe, i drżąc przed ich liczebną większością, postanowili terroryzmem przygnieść je i nie dopuścić rozwoju kulturnego i literackiego, który mógłby rywalizować z rozwojem madziarskim. Przekręciwszy pojęcie „kraju węgierskiego“ (Magyar ország) na „naród madziarski“, postanowili stworzyć jednolite państwo, z jednym językiem madziarskim i jedną kulturą — madziarską! Cokolwiek z tą ideą nie szło ręka w rękę, nazwali zdradą kraju, a więc miłowanie zachowania swej indywidualności przez niemadziarskie narody, jak Rumuni, Niemcy, Serbowie, Słowacy i Rusini nazwano dako-romanizmem, pangermanizmem, illiryzmem—panslawizmem... A wszak ustęp 44 w § 26 konstytucyi z r. 1868 zabezpieczał prawo niemadziarskich narodów na Węgrzech, ale widocznie tylko na papierze.

Celem rozszerzenia języka madziarskiego i madziarskiej kultury między innemi narodowościami na Węgrzech założono liczne towarzystwa, między innemi „Górno-węgierskie towarzystwo kulturowe“ i „Węgiersko-słowacki związek kulturny“ (Uhorsko-krajiński vzdělavaci spolok slovenský), od początkowych liter nazw madziarskich zwane Femka i Emka (F. M. K. i M. K.), jak nasze poznańskie H. K. T.

W miarę wzrostu szowinizmu madziarskiego

rosły podburzające i denuncyacyjne artykuły dziennikarskie, przedstawiające w najfałszywszem świetle działalność „Macierzy słowackiej.“ Zdarzyło się, że przy otwarciu akademii chorwackiej w Zagrzebiu przedstawiciel „Maticy“ slowińskiej z Lublany wyraził się nieprzychylnie i ostro o Madziarach. Ponieważ jedna i druga „Mtica“ po słowińsku i po słowacku nazywa się „slovenska,“ chwycono się tego pozoru i postanowiono „Macierz słowacką“ rozwiązać. Dnia 29-go grudnia 1874 r. nawiedził „Macierz“ szef policyi węgierskiej L. Jakelfolussy i zabrał ze sobą do Pesztu wszelkie protokóły i rachunki, celem skontrolowania. Jeszcze śledztwa nie rozpoczęto, a już 5-go lutego 1875 r. postanowilo ministeryum węgierskie „Macierz“ rozwiązać. Bez wszelkiego badania i śledztwa zamknięto zbiory „Macierzy,“ majątek w sumie blizko 100,000 zabrano do kasy państwowej, do budynku „Macierzy“ przeniesiono sąd powiatowy, a dozór nad wszystkiem powierzono komisarzowi rządowemu za rocznem wynagrodzeniem 600 złr. Majątek cały ofiarowano wspomnianemu powyżej „Uhorsko-Krajińskiemu vzdělavacimu spolku slovenskemu,“ który z pieniędzy tych wydaje „Slovenske Noviny“ i „Vlast' a Sviet“ dla balamucenia ludu słowackiego i zobrzydzania mu ojczystej mowy. Wszyscy dróżnicy kolejowi, gajni, służba państwowa rozmaitych stopni pochodzenia słowackiego są obowiązani prenumerować przynajmniej tygodnik „Vlast' a Sviet,” często zarząd sam abonuje i służbie rozsyła. W ten sposób wdowi grosz Słowaków, zebrany na cele narodowej ich literatury, stał się narzędziem madziaryzacyi!

Czemże podobny gwałt upozorowano wobec szerokiej publiczności i cywilizowanej Europy? Ówczesny prezydent ministrów, Koloman Tisza, w motywach wyroku zaznaczył:

1. „Macierz“ slowacka nie starała się uczynić

zadość celowi w § 1 statutów wytkniętemu pielęgnowania literatury słowackiej i sztuk pięknych.

2. Pod firmą towarzystwa szerzyła propagandę słowiańską, państwu wrogą, a w literackiej czynności przeważały publikacye polityczne, fałszowanie dziejów kraju i szerzenie błędnych wiadomości, niezgodnych z patryotyzmem (rozumie się madziarskim).

3. Zarząd majątku nie był prawidłowy ze względu na § 29 i 32 statutu.

Za dalekoby nas zawiodło zbijanie nierzetelnych twierdzeń; wystarczy przytoczyć kardynalny i ostateczny argument p. Tiszy, że „na Węgrach niema Słowaków!“—naturalnie, bo sobie ich rząd węgierski nie życzy...

W imię tych samych zasad zamknięto utrzymywane z prywatnych funduszów słowackie ewangelickie gimnazyum i seminaryum nauczycielskie w Wielkiej Rewucy, ewang. gimnazym niższe w św. Marcinie i katolickie gimnazyum realne w klasztorze pod Zniewem, skonfiskowawszy sprzęty i przybory szkolne, które potem na licytacyi na pół darmo sprzedano. Rozumie się, że jeszcze przedtem usunięto ze szkół z językiem wykładowym madziarskim język słowacki, tolerowany jakiś czas jako przedmiot nadobowiązkowy.

Tak po dziesięcioleciu jakiej takiej swobody i garnięciu się do oświaty i cywilizacyi wstrzymano wszystko, urągając szydersko wszystkim szlachetnym uczuciom i depcząc brutalnie wszelkie usiłowanie ku podniesieniu i oświeceniu ludu.

Trwa to już blizko ćwierć wieku. Dzielnych obrońców prawa i konstytucyi po większej części ziemia już dawno pokryła, z dawnych bojowników żyje tylko Jan Francisci w Turcz. św. Marcinie i, o ile mu siły pozwalają, bierze udział w każdej pracy narodowej. Ale uczniowie i synowie dawnych bojowników żyją jeszcze, aby krzewić miłość języka oj-

czystego i krzepić mdłe serca, ściskane ze stron wszystkich twardą prześladowań obręczą.

Prześladowanie objawia się głównie w dwu kierunkach: w odsuwaniu Słowaków od wszelkiego udziału w parlamencie i rządzie i w utrudnianiu ich cywilizacyjnego i literackiego rozwoju.

Aby nie dopuścić do sejmu żadnego Słowaka narodowca (nie Madziarona), używa się wszelkich środków, jak przekupstwa, obietnic, intryg, opilstwa, groźb i teroryzmu, a jeśli trzeba, nawet bagnetów wojska, przez które wybory węgierskie stały się sławne. Wprawdzie istnieje ordynacya wyborcza, naznaczająca wysokie kary na wszelkie ograniczanie praw obywatelskich i na nacisk urzędowy, ale prawo prawem i wykonanie idzie taką drogą, jaka w danej chwili rządowi wygodna. Trudno tu rozwijać i objaśniać przepisy wyborcze; dla zrozumienia jednak późniejszych szczegółów zaznaczyć wypada, że komisye wyborcze zestawiają dowolnie listy wyborców, że z największą łatwością, jeśli im tego potrzeba, głosy unieważniają, a niekiedy całe wsie od głosowania usuwają, że nakoniec w razie rzadkiego zwycięztwa nierządowego kandydata wybór się z najbłahszych przyczyn unieważnia i do powtórnego wyboru dopuszcza się tylko tych, na których głosy można liczyć.

Przez kilka lat po wprowadzeniu konstytucyi kandydowali w komitacie turczańskim narodowi Słowacy: Jesensky i adwokat Paweł Mudroń (zob. rycinę roz. 21), ale zawsze pressyi rządowej ulegli. Charakterystyczne są wybory w r. 1878 w Suczanach (tegoż komitatu). Gdy pomimo wszelkich środków, szala przechylała się na stronę Mudronia, chciano koniecznie wybory odroczyć, powołując się bądź na brak miejsca chroniącego od słoty, bądź na brak aktów jakichś, zapomnianych w Turcz. św. Marcinie, a kiedy te wszystkie przeszkody usunięto, przewodniczący komisyi znalazł się w niepewności, czy on

jest wybrany przewodniczącym i odroczył z tego powodu wybory. Przy powtórnych wyborach zwyciężył naturalnie—madziaron.

Niejednokrotnie użalali się Słowacy na nieformalne wybory. Wtedy rozkazano im złożyć kaucyi 2,000 złr. na koszta komisyi weryfikacyjnej, która, ukończywszy swą pracę, znalazła wszystko w porządku, a Słowacy musieli jeszcze dopłacić na pokrycie kosztów!...

Wobec takich stosunków nic dziwnego, że w ostatnich czasach Słowacy zaniechali stawiania swego kandydata, a łączą się na podstawie kompromisu ze stronnictwem t. zw. ludowem, które stoi w opozycyi do liberalnego stronnictwa rządowego. Przeciw temu stronnictwu walczy rząd również, bo większość jego jest zwykle bardzo niepewna. Gdyby sprawiedliwość rządziła wyborami, mieliby Słowacy z 58 okręgów wyborczych przynajmniej tyluż posłów—obecnie nie mają ani jednego!...

A teraz dla charakterystyki jeszcze parę obrazków ze słynnych wyborów w 1896.

Ówczesny prezydent ministrów węgierskich wydał hasło, że nieliberalni opozycyjni kandydaci uledz muszą za jakąbądź cenę. Aby opanować 885,000 wyborców, użyto 500 kompanij wojska, 4 miliony złr., bo często zdobycie jednego mandatu kosztowało 60, a nawet więcej tysięcy...

W okręgu czacańskim (Csácza) na granicy Szląska i Galicyi, wskutek rozbudzonego ruchu ludowego i agitacyi za kandydatem nierządowym, zmniejszono liczbę wyborców z 1,616 na 885, w żylińsko-rajeckim z 1,415 na 900, w nitrzańsko-żambokreckim z 1,179 na 835. Wybory w Czacy przedstawiają obraz gwałtu, lekceważenia ustaw i przekupstwa. Kandydatem był Jan Czernoch, kanonik kapituły ostrzyhomskiej, który miał za sobą prawie wszystkie głosy wyborców wiejskich. Gdy ani presya, ani groźby, ani usiłowane przekupstwa nie pomogły,

ogłosił prezes komisyi wyborczej, że tylko ci wyborcy będą przypuszczeni do urny, którzy mieć będą legitymacye wyborcze. Tłumy tedy stały przed mieszkaniami notaryuszów wiejskich (pisarzy), ale tych nie było w domu. W dniu wyborów była Czaca pełna żandarmów, dragonów i piechoty. Okolo 600 wyborców wydalono z miasta bez powodu. Po otwarciu aktu głosowania oświadczył prezes komisyi, że jest dwu kandydatów przedstawionych na posłów: Leo Lánczi (żyd), bankier z Budapesztu i Jan Czernoch; ponieważ jednak tożsamośbi osoby Czernocha nie sprawdzono, nie może on kandydatować i dlatego ogłosił Lánczi'ego za jednogłośnie obranego posłem!... Płaczący lud rozkazano w asystencyi wojska odstawić do miejsca zamieszkania, wmawiając w niego, że kanonik Czernoch odstąpił, bo mu rząd przyrzekł nominacyę na biskupa pięciokościelnego, a duchowieństwo czacawskie, otrzymawszy od Lánczi'ego 30 tysięcy również lud opuściło!... Tak to gwałt chodzi w parze z kłamstwem i bezczelnością.

Lánczi widząc, że jego mandat nie jest legalny, sam go niebawem złożył; powtórny wybór odbył się 3-go stycznia 1897 r. po skreśleniu połowy wyborców na rozkaz z góry dany. Jako kandydat wystąpił dyrektor kolei koszycko-bogumińskiej, wszystkich tedy robotników kolejowych zobowiązano do solidarnego za nim głosowania. W Rakowie zamknięto sklepik chrześcijański Bukowana, ponieważ nie chciał agitować za tym kandydatem; księży, jadących z Czacy do Skalistego, w drodze zatrzymał wachmistrz żandarmeryi i kazał im wrócić, plebania w Czacy była przez kilka dni przed wyborami kordonem żandarmeryi otoczona. Wyborców, dzieci i kobiety masami aresztowano. W dniu wyborów wielu wyborców nie puszczono do miasta. Do południa głosować mogły ledwie dwie gminy, bo przystęp do lokalu wyborczego, strzeżonego przez żydów, był utrudniony. Wydzierano legitymacye z rąk i udaremniano gloso-



Ubiór mężczyzn w Turanach. (Kom. turczański).

wanie rozmaitemi środkami. Duchowieństwo znieważano i obrzucano obelgami, a żandarmi je odprowadzali precz lub aresztowali na rozkaz—żyda Poppera. Prezes komisyi unieważniał legitymacye, jeżeli na niej obok nazwiska nie było wypisanego przezwiska, jeżeli wieśniak podawał swe imię Jano, a na legitymacyi było po madziarsku Jánosz. Po takiej niesłychanej presyi udało się komisyi ukończyć głosowanie o godz. 10-ej wieczorem i kilkudziesięciu głosami nieżyjących lub nieuprawnionych wyborców przeprowadzić wybór liberalnego kandydata.

Sławny był w tym czasie wybór w Warnie, w okręgu żylińskim. Ponieważ zwycięztwo liberalnego kandydata było niepewne, komisya wyborcza zrzekła się swej godności i głosowanie udaremniono. W d. 12-go listopada tegoż samego roku przyszło dc powtórnego wyboru. Co się tu działo, trudno opowiedzieć, bo uwierzyć jeszcze trudniej. W całym okręgu panował stan oblężenia, mnóstwo wyborcow aresztowano na czas wyborów. Miasteczko całe otoczono kordonem żandarmów, targowicę przed lokalem wyborczym wojskiem obwarowano, a głosowanie rozpoczęło się w zupełnej nieobecności wyborców, marznących ćwierć mili za miasteczkiem. Noc zapadła, a lud o głodzie i chłodzie czekał w wązkiej uliczce, zbity w masę Nagle, krokiem przyśpieszonym, z bagnetami, jak do szturmu, zbliża się oddział żandarmaryi. Byłoby przyszło do rozlewu krwi, gdyby nie bezstronny kapitan piechoty, który żandarmów wstrzymał i kordonem wojskowym od ludu oddzielił. Kiedy jeden z oficerów głośno karcił takie postępowanie z wyborcami, odezwał się jakiś pisarz gminny — „Proszę pana ten motłoch musi być tak traktowany. Właściwie należałoby go razem z jego popami porządnie zmasakrować!“ Inny oficer austryacki głośno zawołał wobec prezesa komisyi wyborczej „Teraz wiem, co sądzić o wolności węgierskiej!“

Z książki o 160 str. (Liberale Wahlen in Ungarn im J. 1896) wybraliśmy tylko te dwa przykłady. Setki innych gwałtów i bezprawi okrywają hańbą rząd węgierski, który depcze ustawy, drwi z konstytucyi, plwa na szlachetne uczucia, byle tylko cel osiągnąć!...

Nie inaczej postępują Madziarzy, utrudniając Słowakom wszelki rozwój kultury narodowej. Osławiony Wojciech Gründwald, twórca idei państwowej madziarskiej i autor książki p. t. „Felvidek," t. j. „Górnicy" (ma to oznaczać Słowaków), między innemi twierdzi, że jeżeli Madziarzy pozwolą innym narodowościom rozwijać się narodowo i kulturnie, te zatęsknią wkrótce za samodzielnem państwem narodowem i sprowadzą niezawodnie rozkład państwa madziarskiego. Naród, mający swoją kulturę, nie może bowiem nigdy utworzyć z innym politycznej całości, opartej na jedności kultury. Przyrodzone prawo powinno i musi podlug Grünwalda, ustąpić madziarskiej idei państwowej. Z takich zasad płynie madziaryzowanie przez kościół i szkołę — te ogniska kultury, z nich poddanie wszelkich organów rządu jednej myśli i utrudnianie wskutek tego każdego objawu narodowego i kulturnego bytu.

Zdawałoby się na pozór, że kościół chrześcijański wogóle, oparty na Chrystusowej miłości bliźniego, nie może wbrew swym podstawom służyć krzywdzie, niesprawiedliwości i uciskowi, jeżeli nie chce wyrzec się swej istoty. A przecież, patrząc na to, co się dzieje na Słowaczyźnie, trzeba uwierzyć, że mogą się dziać niesłychane rzeczy. Biskupi poświęcają tysiące „Ferace" na cele madziaryzacyi, a narodowych księży prześladują. Bez względu na potrzeby przyszłego duszpasterza, językiem wykładowym w seminaryach duchownych jest język madziarski, chociaż dyecezya jest czysto słowacka, księża starzy zmuszani są do uczenia się tego języka i doszło już do tego, że księża katoliccy chlubią się nieznajomością ję-

zyka i literatury słowackiej, a alumnowie za czytanie słowackich książek bywają wydalani z zakładów jako panslawiści. Księża narodowcy siedzą na najlichszych parafiach lub filiach, madziaroni otrzymują najlepsze beneficya! Sami katoliccy księża są tego zdania, że nadejdą jeszcze gorsze czasy, bo gdziekolwiek kilku tylko parafian tego zażąda, pozwalają biskupowi na kazania madziarskie kilka razy do roku! Nie trzeba długo czekać, aby się to stało co niedziela, zwłaszcza, że niektórzy duszgubiciele z gorliwości sami wprowadzają kazania madziarskie. Co za pożytek z „tureckiego“ kazania, co za straszny dla pospolitego ludu przykład zaprzania się mowy ojczystej i narodowego pochodzenia!

Nie lepiej się dzieje w kościele luterańskim, chociaż ten na podstawie szerokiej autonomii mógłby się bardzo długo opierać wszelkim najazdom madziarszczyzny. Mogą ewangelicy węgierscy stawiać sobie zbory, urządzać szkoły i akademie, mają prawo wyboru swych duchownych od pastora do biskupa, wyboru nauczyciell, ustanawiania wykładowego języka i organizacyi w szkole, zakładania towarzystw religijnych. Tymczasem zbory ewangelickie praw swych same się zrzekają. Przez odstępstwo i przeniewierstwo superitendenta, który przed wyborem wszystko przyobiecywał, a po wyborze niczego nie dotrzymał, rozdzielono tak dyskrykty (dyecezye) ewangelickie i słowackie, aby w nich Słowacy nie mieli większości, a wszelkie protesty nic nie pomogły. Chcieli ewangelicy założyć niższe gimnazyum wyznaniowe w Turcz. św. Marcinie, ale konwent generalny superitendentów nie widział tego potrzeby, bo uczniów słowackich w gimnazyach państwowych jest mało (niby tylko 56$^0/_0$!), nadto gimnazyum słowackie nie dawałoby tego patryotycznego (!) wykształcenia, jakiego każdy Węgier potrzebuje. Ten sam konwent generalny chce jednak za usługi wynagrodzenia, więc przedstawia ministeryum prośbę o subwencyę na bojowanie z narodo-

wym ruchem, jaki się „tu i owdzie między ewangelikami pojawia.“ Dlatego to, zdaje się, nie zgodził się konwent na założenie towarzystwa im. Tranowskiego (autora kancyonału najpopularniejszego z XVII-go wieku). Towarzystwo miało być słowackie. Wobec podobnego, dobrowolnego oddawania się liberalizmowi madziarskiemu nie dziw, że duch, panujący w instytutach teologicznych (Preszburg i Preszów) jest madziarski, że mowy na pogrzebach pastorów brzmią w języku madziarskim, że organista śpiewa pieśni madziarskie, chociaż lud śpiewa swoje słowackie. Najprzykrzejszym faktem, jaki zanotować trzeba, to uchwalenie t. zw. kościelno-politycznych ustaw, poddających kościół pod władzę świecką—większością czterech głosów, czterech ewangelickich dostojników duchownych!

Znaczenie szkoły w celach madziaryzacyi zrozumieli dawno politycy madziarscy. Rozumiejąc, że dla uniwersytetu madziarskiego w Peszcie potrzeba dobrze przygotowanych uczniów z gimnazyum, postanowili i zmadziaryzowali szkoły średnie; aby zaś te mogły prawidłowo funkcyonować, trzeba im dostarczać materyału dobrze w szkolach ludowych przysposobionego, więc i w szkole ludowej uczyć jak najwięcej madziarszczyzny. Ale i na tem nie koniec—trzeba dzieci słowackie wychowywać od niemowlęctwa w duchu i języku madziarskim, trzeba je nawet karmić piersią madziarską, więc trzeba madziarskich ochronek! [1]).

Po tak logicznem rozumowaniu poszło zupełne zmadziaryzowanie 50 średnich szkól, znajdujących się na ziemi słowackiej, prześladowania uczniów nie zapierających się swego pochodzenia i nazwiska, na-

---

[1]) Los dzieci uprowadzonych ze wsi i zawiezionych do ochronki madziarskiej, a potem w ucieczce zmiażdżonych przez koła pociągu kolei, opisuje prześlicznie Svetozar Hurban-Vajanský w poemaciku p. t. „Herodes“ (Tatry a more, 137—168).

gradzanie stypendyami słowackiemi największych renegatów, a wydalanie najpilniejszych i najbardziej wzorowych uczniów, jeśli na nich padło tylko podejrzenie panslawizmu.

Przy układaniu planów szkolnych wyznacza się niesłychanie wysoką liczbę godzin szkolnych na naukę języka ojczystego, t. j. madziarskiego, bez względu na narodowość uczniów, posyła się nauczycieli Madziarów do szkół słowackich, narażając i ich i dzieci na śmieszność, twierdząc zwłaszcza, że tym sposobem łatwiej się nauczą madziarszczyzny, niż gdyby się musiały uczyć najpierw swego, a potem obcego języka! Tak to i pedagogia zaprzęgła się do rydwanu „madziarskiej idei państwowej!“

Dziecko słowackie na szkole czyta tylko madziarski napis, w szkole widzi obrazy, tablice i mapy tylko z madziarskiemi napisami, widzi tylko mapę Węgier, bo o innych krajach nie potrzebuje wiele wiedzieć, uczy się na pamięć kilku wyrazów, których zupełnie nie rozumie, i po roku, dwóch i trzech, tak samo nie umie nawet czytać, ale nauczyciel za usilne wpajanie w nie narodowego ducha madziarskiego otrzymuje pochwały i nagrody, choćby nawet nietaktowność jego i wymyślanie słowackim rodzicom zasługiwały raczej na przykładną karę!...

Cywilizacya XIX wieku opiera się głównie na pracy zbiorowej, podejmowanej przez towarzystwa, związki i spółki, w pewnym oznaczonym celu zawiązywane. Dla Słowaków jednak, którym się odmawia prawa bytu, nie istnieje prawo wolnego zgromadzania się i stowarzyszania, nie już w celach politycznych, ale nawet literackich i naukowych. Nie wolno zakładać nawet śpiewackich towarzystw, a istniejące (np. w Liptowskim Św. Mikuleszu, w Św. Marcinie turczańskim) sekaturami się niszczy aż do skutku. Takie towarzystwa śpiewackie (spevokoly), chcąc urządzić np. teatr amatorski, muszą prosić służnego lub nawet żupana o pozwolenie i przedstawiać mu

tekst utworów, do grania przeznaczonych, chociaż tego inne narody w tem samem królestwie czynić nie potrzebują.

Wobec tego iluż zachodów, ilu przeszkód przezwyciężenia i jakiej wytrwałości było potrzeba, aby po zamknięciu „Macierzy“, częściowo przynajmniej, wynagrodzić narodowi jej stratę. Założono w Turczańskim Św. Marcinie towarzystwo kobiet pod nazwą „Živena“; ma ono za zadanie kształcenie kobiet, rozwijanie przemysłu artystycznego w rodzinach, a nawet ma literackie znaczenie, bo od czasu do czasu wydaje almanach „Živenę“, mieszczący utwory obu płci autorów, wyborowej, pouczającej i belletrystycznej treści. Zgromadzenia swoje doroczne odbywa 3 lub 4 sierpnia.

Ale „Živena" chciała utworzyć muzeum koronek, wyszywek i strojów slowackich, na co potrzebowała lokalu; towarzystwo śpiewackie Św. marcińskie, rozwijające się bardzo dobrze, chciało częściej dawać amatorskie dramatyczne przedstawienia, a nie miało nietylko sceny, ale nawet stosownej sali, powzięto tedy myśl wystawienia nowego „Domu“ narodowego, któryby wszystko to pod jednym dachem mieścił, rozpoczęto budowę w r. 1890 i niebawem stanął gmach piękniejszy niż dawniejszy, mieszczący w sobie pierwszą scenę słowacką z obszerną salą, kasyno, kawiarnię, hotel, nadto muzeum ogólne i muzeum „Živeny". Skoro był „Dom", zaczęły się mnożyć zapisy i dary i w kilku latach cudem prawie zgromadzono znaczną bibliotekę, muzeum przyrodnicze i etnograficzne, poważny zbiór numizmatów i t. p. Ośm pokojów I-o piętra od strony południowej i zachodniej mieści w sobie (I) okazy ceramiki słowackiej, przeważnie dawniejszej, pasterskie (wałaskie) trąby i wałaszki (ciupagi), wyroby ludowe z drzewa i okazy archeologiczne; (II) portrety wybitnych patryotów lub literatów słowackich w sztychach i akwarelach, cechowe skrzynie, modele tratew ważskich, chałup,

mapy, a na środku plastyczną mapę Słowaczyzny, darowaną po wystawie praskiej przez Słowaków z Ameryki; (III) w gablotach oszklonych stare druki i dyplomy (między innemi rękopisy poety Hollego, Pauliny-Totha, listy Kollára) i bibliotekę Aug. H. Krečmerego, darowaną muzeum; (IV) bibliotekę Sama Chalupki i powstałą z darów; (V) zbiór broni i numizmatów; (VI) zbiór przyrodniczy z zakresu zoologii i mineralogii, złożony przeważnie z daru X. Andrzeja Kmeta, obecnego prezesa Towarzystwa muzealnego; (VII i VIII) obrazy kolorowane typów ludowych, koszule, fartuchy, zapaski z wyszyciami, czepce, żywotki, czyli gorsety, a w oszklonych szafach bardzo piękne manekiny w strojach ludowych z różnych stron, szkoda, że dla braku miejsca zbyt gęsto poustawiane, a przez to dla oglądających prawie nieprzystępne. Widzi się tu nietylko niezmordowanej pracowitości ludu świadectwa, ale i pewien gust artystyczny i pomysłowość w tworzeniu wzorów, co należycie rozwinięte mogłoby sztukę ornamentacyjną Słowaków wysoko postawić. Dla zbierania większej ilości okazów, utrzymywania ich i strzeżenia zawiązało się przed kilku laty towarzystwo pod nazwą „Slov. muzealne spoločnost'“—rozwijające się pięknie.

Jeszcze o jednym szczególe nie wolno nam zapominać, który charakteryzuje zarówno polityczne, jak i kulturalne stosunki słowackie. Wolność prasy jest takiem następstwem konstytucyi, które się najtrudniej da ścieśnić bez wywołania głosu opinii. Madziarzy i z temi trudnościami umieją sobie radzić. Nie konfiskują dzienników słowackich, ale po pewnym czasie wnoszą oskarżenie przeciwko redakcyi, względnie odpowiedzialnemu redaktorowi, a pozwanego o zbrodnię podburzania ludności sąd przysięgłych skazuje na wysoką sumę kary i długie więzienie, nawet w tym wypadku, gdyby redaktor nie był autorem artykułu i autor się sam zgłosił. W ten sposób w roku bieżącym (1898) skazano Izydora Žiaka (Somo.

lickiego) członka redakcyi „Narodnich Novin" na 6 miesięcy więzienia i 600 złr. kary, a wkrótce potem odpowiedzialnego redaktora Ambrożego Pietora na 8 miesięcy więzienia i 800 złr. kary! Sąd w Budapeszcie złożony był z osób, co do których Madziarzy nie mieli obawy o wydanie wyroku; nie wątpili też i Słowacy, że ich bojownicy ulegną karze, bo najwymowniejsze głosy obrońców, jasna prawda nic nie pomoże wobec z góry powziętego zamiaru.

Nie dosyć na tem. Objawy współczucia, okazywane wracającemu do Martina redaktorowi, były tak straszną zbrodnią, że żandarmi bagnetami rozpędzali zebranych na peronie, towarzyszyli orszakowi przyjaciół i znajomych aż do lokalu redakcyi i wtargnęli nawet do mieszkania prywatnego. Prokurator zaś oskarżył 33 osoby o podburzanie, między niemi kilka kobiet. Proces ten jeszcze nieukończony; o jego wyniku nie ma co wątpić, wszak w języku madziarskim nie ma słów na przetlómaczenie znanej maksymy: *Justitia regnorum fundamentum!...*

VII.

Literatura dawniejsza.

Jaką może być literatura narodu, nie mającego samodzielności politycznej, nie mającego szkół dla pielęgnowania ojczystego języka, nie mającego wreszcie własnej kultury? Może to być literatura tradycyjna, z pieśni, podań, baśni ludowych złożona, nie drukowana, ale z ust do ust przez pokolenia przekazywana. Literatura taka jest istotnie u Słowaków nader bogata i mieści w sobie skarby dla porównawczej mitologii, paremiologii, muzyki i językoznawstwa. Częściowo i fragmentarycznie zebrana,



Panna młoda i drużba z Jasenowej. (Kom. orawski).

jest już bardzo interesująca; do wyczerpania lub przynajmniej ogólnego zestawienia jeszcze bardzo daleko.

Ale obok tej istnieje — wprawdzie nie wiele dłużej niż lat sto — i literatura artystyczna, ogólnie narodowa. Dowód to, że naród posiada w sobie wiele siły żywotnej i że, mimo najbardziej nawet nieprzyjaznych okoliczności, zdąża za innymi narodami, pragnąc dotrzymać im kroku na drodze postępu cywilizacyjnego.

Najstarszym pomnikiem języka słowackiego mają być kościelne pieśni Wacława Bzenickiego z r. 1385, zaopatrzone glossami słowackiemi. W wieku XV z wtargnięciem Husytów czeskich na Węgry pod wodzą Giskry z Prandysa i osiedleniu się ich między Słowakami, rozpowszechniła się znajomość języka czeskiego literackiego; reformacya, posługując się językami narodowemi, zaprowadziła w Czechach i w Słowaczyźnie język czeski do obrządków kościelnych; dlatego też po czesku drukowano w r. 1551 w Bardyjowie Katechizm Lutra, w r. 1583 we Frasztaku Katechizm Pruna. W czeskim też języku składano i śpiewano kościelne pieśni, zachowane w kancyonałach ewangielickich, z których najważniejszy, do dziś dnia na Słowaczyźnie i Szląsku używany, jest kancyonał p. t. „Cithara Sanctorum" z r. 1635.

Właśnie w owym roku założono katolicki uniwersytet w Tyrnawie, wskutek czego duchowieństwo z zachodnich części Słowaczyzny zaczęło brać żywszy udział w ruchu literackim, jednak co do treści wyłącznie religijnym, w języku zaś czeskim, czyli „biblijnym", bo używana biblia „Kralicka" była czeska. Była to literatura uboga treścią, bo wyłącznie apologetyczna, niewyrobiona w formie, bo nie we własnym pisana języku.

W drugiej połowie w. XVII i w wieku XVIII wpływ czeszczyzny słabnie, a nawet powoli znika; duchowieństwo katolickie zwraca się ku językowi ojczystemu i już w r. 1691 wychodzi w Tyrnawie

„Ruczna knižka" Mikołaja Tomeszego, mnożą się kazania, pojawiają się nawet świeckie wiersze, np. franciszkanina Hugolina Gawłowicza, które przypominają nietylko formą, ale nawet tytułem i treścią naszego X. Baki: „Uwagi o śmierci niechybnej"; jestto „Księga o marności świata", drugi utwór świeckiej treści po „Wałaskiej szkole" tegoż samego autora.

Właściwa literatura słowacka rozpoczyna się z wystąpieniem *Antoniego Bernolaka* (1762 — 1813), który w r. 1787 wydał dwie rozprawy treści teoretycznej po łacinie napisane; z jednej z nich określa stanowisko języka słowackiego w rodzinie języków słowiańskich, uznając tak zwaną średnią słowaczyznę za najsposobniejszą do literackiego użytku, z drugiej chciał podać prawidła pisowni na podstawie fonetycznej. W praktyce poszedł za wprowadzonym już zwyczajem i sam pisał zachodniem (tyrnawskiem) narzeczem, ponieważ nie chciał zrywać z tradycyą. Wydał też gramatykę słowacką dla szkół (po łacinie) i pracował całe życie nad wielkim „Słownikiem słowacko-czesko-łacińsko-niemiecko-węgierskim", który wydano już w kilkanaście lat po jego śmierci (1825—1827) w 6-ciu wielkich tomach. Nie jestto wprawdzie słownik umiejętny, ale jest nader ciekawym materyałem dla lingwistyki słowiańskiej.

Bernolaka też zasługą jest założenie „Uczonego towarzystwa słowackiego" z siedzibą w Tyrnawie, którego celem było wydawanie dzieł słowackich. Wnet powstały filie w Nitrze, w Rownej, w Bańskiej Bystrzycy, w Solnej Bawi (przy Preszowie). Książka słowacka nie była odtąd rzadkością, ruch literacki rozpoczął się istotnie.

Dobą, której inicyatorem i mistrzem był Bernolak, trwa mniej więcej do r. 1840 i nosi na sobie znamiona pracy, zakładającej podstawy przyszłego rozwoju literackiego. Doba to wyrabiania się pisowni słowackiej i kształcenia języka, doba gramatyk, słowników i przekładów Pisma Św. W tym kie-

runku pracuje kanonik *Jur Palkowicz* (biblia), w tym sławny *Paweł Szafarzyk*, chociaż pisał po niemiecku i po czesku. Jego pierwsze dzieło: „Geschichte der slavischen Sprache und Litteratur nach allen Mundarten" (Historya języka słowiańskiego i jego literatury we wszystkich narzeczach) okazało w nim uczonego slawistę, który i język słowacki znał, jak nikt przed nim. Uznał go za osobny język, mieszcząc go jakby pomost między czeskim a chorwacko-słowiańskim; on pierwszy rozdzielił go na trzy główne narzecza: zachodnie, średnie i wschodnie, chociaż nie był przyjacielem samodzielnej literatury słowackiej. Dalsze dwa jego dzieła „Słowiańskie starożytności" i „Słowiański narodopis", napisane po czesku, są do dziś dnia w cenie, mimo postępu obu tych nauk i licznych zmian w zapatrywaniach. Charakterystyczną rzeczą jest i to, że działalność swoją literacką rozpoczął Szafarzyk od zbierania „Pieśni świeckich ludu słowackiego na Węgrzech", których wydał dwa tomiki (1823 i 1827).

Kierunek ten głównie naukowy był jednostronny i było niebezpieczeństwo, że początkującej tej literaturze zabraknie rosy ożywczej, kiedy prawie równocześnie zjawia się Kollár i Holly.

Jan Holly [1]) jest nawskróś klasykiem, wielbicielem Tyrteusza, Homera, Teokryta, Owidyusza, Wergiliusza i Horacego, przejętym do głębi kultem form i prozodyi staro-greckiej i staro-rzymskiej. Nic tedy dziwnego, że od przekładów z tych literatur rozpoczął swoją działalność poetycką w r. 1824, wydając w Tyrnawie nakładem „rzeczywistego literatury sło-

---

[1]) Ur. 24 marca 1785 w Borach Św. Mikołaja (Bor-Sv. Mikolasa), w kom. preszburskim. Do gimnazyum uczęszczał w Skalicy i Preszburgu, na teologię w Tyrnawie. Największą część życia spędził jako pleban w Madunicach nad Wagiem. Podczas pożaru kościoła stracił wzrok i odtąd żył u przyjaciela Laskowicza w Dobrej Wodzie, gdzie umarł 14 kwietnia 1849 r.

wackiej miłośnika" — kanonika Palkowicza „Rozliczne utwory poetyckie bohaterskie, elegiackie i liryczne z Wergiliusza, Teokryta, Homera, Owidyusza, Tyrteusza i Owida, z przydaniem prozodyi". Są to przekłady bardzo wierne I piękne, jak niemniej w 4 lata później wydany tym samym nakładem przekład wergilowej „Eneidy".

Po takiej szkole pokusił się Holly o poemat epicki oryginalny, z przeszłości Słowaczyzny wysnuty. Był nim „Svatopluk" poemat bohaterski w 12 pieśniach (wydany w Tyrnawie w r. 1833).

Książę słowacki, Swatopluk, pojmany do niewoli przez Karlomana, modli się w więzieniu do Boga, który wysłuchawszy jego prośby, zsyła we śnie anioła do króla bawarskiego i ten nietylko obdarza Swatopluka wolnością, ale mu daje swą córkę za żonę. Rozgniewany książę piekła Czernobog stara się lud słowacki podniecić do rzucenia wiary chrześciańskiej, ale to się mu nie udaje; chce się zemścić na Methodym i udaje się do Panonii, a zastawszy tam przygotowania wojenne przeciw rywalowi Swatopluka, Sławimirowi z Dziewina, zjawia się we śnie temu księciu, przestrzega go przed niebezpieczeństwem, a zastępy swoje rozpuszcza po słowaczyznie, podniecając braci przeciw braciom. Na czele Niemców Swatopluk podstępuje pod Dziewin, ałe Czernobog tak wzburzył fale rzeki Morawy, że nie można jej było przebyć nawet na tratwach. Swatopluk z częścią wojska przechodzi w bród rzekę w innem miejscu i uderza na rodaków. W toku układów, które Swatopluk osobiście prowadzi z grodem, budzi się w nim miłość ojczyzny, łączy się ze swoimi przeciw wpólnemu wrogowi—Niemcom. Czernobog przysięga zemstę, ale Cyryl, apostoł, uprosił u Boga upokorzenie złych duchów, a w ostatecznej walce Swatopluk, spotkawszy się z wodzem niemieckim Britwaldem, zabija go w pojedynku i szalę zwycięztwa na swoję przechyla stronę.

Jak łatwo poznać nawet ze szczupłego streszczenia, Holly nie trzyma się dziejów, ale puszcza swobodnie wodze fantazyi tak w przedstawieniu zdarzeń, jak i charakterystyce osób, zwłaszcza głównego bohatera. W każdym prawie wierszu znać wpływ Homera i Wergila, a przytem Miltonowego „Raju utraconego,“ któremu zawdzięcza może najpiękniejsze sceny poematu.

Drugą, mniejszą epopeją w 6 pieśniach jest „Cyrylo-Metodyada“ (wydana w Budzie w r. 1835), osnuta wiernie podług podań historycznych, jak Rastisław powołał braci, Konstantyna i Metodego, aby wyplenili resztki pogaństwa na ziemiach slowackich, jak owi apostołowie słowiańscy w pracy nawracania postępowali: Cyryl ku źródłom Wagu jego doliną, a Metody w górę doliną Morawy, burząc bałwany pogańskie, a stawiając krzyże i chrzcząc lud; jak na Dziewinie przekładają Pismo św., a nakoniec, przez bawarskie duchowieństwo oczernieni, idą do Rzymu zdać sprawę ze swej pracy papieżowi; jak Cyryl gorąco broni zaprowadzenia słowiańskiego języka w liturgii, a skoro głos z nieba pochwalał czyny braci, papież puszcza ich wolno, obdarzywszy godnością biskupią.

Do poematu dołączył Holly żywot obydwu świętych Apostołów i rozprawkę o mitologii pogańskich Słowaków, ponieważ w poemacie przedstawił całe mnóstwo bożków (jak Letnica, Czernobog, Tryglaw, Wila, Strybog, Besy, Żiwa, Parom, Tras, Oslad, Porewit, Radigost).

Mimo całe bogactwo mitologicznego żywiołu, poemat ten pod względem artystycznym stoi niżej od „Swatopluka;“ jest w nim za mało dramatycznego pierwiastku, a za wiele epizodów i dobrej wiary w to, że wszystko za wolą Bożą stało się gładko, bez przeszkód, walk i oporu.

Czas obu umówionych epopei jest ten sam; dopełniając się nawzajem, zobrazowały poetycznie najpiękniejszą kartę dziejów słowackich. Przebija z nich do pewnego stopnia artyzm, ale przedewszystkiem wielka miłość ojczyzny.

Zupełnie fantastyczną treść ma trzeci poemat Hollego p. t. „Sław“ (w 6 pieśniach). Pod dowództwem króla Bondora wtargnęli dzicy Czudowie do tatrzańskiej krainy, grożąc Słowakom zagładą. Sław pod opieką bogów, Swatowita i Orlada, zbiera lud, sprawia szyki i staje do walki. Chmary strzał nieprzyjacielskich bóg Strybóg odwraca przeciw nim samym, Swatowid goni pierzchających do przepaści, wreszcie Sław zabija samego Bondora i tym sposobem od najazdu uwalnia ojczyznę.

Pomimo dość skąpej treści, osnutej na podaniach i powieściach, dopełnionej fantazyą, poemat najwięcej odpowiada pojęciu bohaterskiej epopei, ponieważ odległe i zamierzchłe malując czasy, pozwala wierzyć w blizkie stosunki świata bogów ze światem ludzkim, nie krępuje poety historycznem tłem i charakterystyką osób, zostawiając mu swobodne tworzenia pole. Zadaniu podjętemu sprostał tu Holly w największej mierze; ten też poemat daje najlepszą miarę jego talentu.

Oprócz utworów epickich, próbował Holly i liry w „Sielankach,“ „Odach“ elegiach, zwanych „Żalo-śpiewami“, wreszcie w utworach religijnych, z których złożyły się dwa „Śpiewniki“ kościelne (katolickie.) Między odami znajdują się dwie poświęcone Janowi Kochanowskiemu, a jedna oswobodzicielowi Wiednia, Sobieskiemu.

Znaczenie Hollego w poezyi słowackiej najlepiej uwydatnia Jarosław Vlćck (Dejiny liter., slov. stronica 54):

„Holly wiele znaczy w poezyi słowackiej. Nad

czem czescy i madziarscy klasycy pracowali wszyscy razem, tego on sam dokonał. Sama forma jego poematu, nawskroś klasyczna, niedotknięta żadnemi innemi wpływami, jest unicum w swoim rodzaju. Ale on i nie literackie narzecze podźwignął z poniżenia i wykrzesał na bogaty język poetycki. Sam utworzył większość poetyckich gatunków: po kilku bernolakowskich kazaniach i popularnych książkach nagle powstała słowacka epopeja, słowacka oda, elegia, pieśń. A zimna forma klasyczna miała dość ciepła, aby w niej poeta wysłowił silnie nowożytną ideę narodową... Idea ta okupuje artystyczny anachronizm formy u Hollego; ona jest tą czarowną różdżką, która otwiera zaklęte zamki jego poezyi."

Jako liryczny poeta, stanął nierównie wyżej od Hollego *Jan Kollàr*, (zob. rycinę nr. 19), który z pochodzenia Słowak, ale piszący po czesku, zarówno w słowackiej, jak i w czeskiej literaturze poczestne zajmuje miejsce. Sława Kollara nie polega na mnogości lub wielostronności dzieł poetyckich; nawet pod względem artystycznym niejednę mają słabą stronę, ale ze względu na treść i idee, które rozwijają, należą do pierwszorzędnych. Przedmiotem tak poetyckich, jak i prozaicznych pism Kollara, są narody słowiańskie wogóle, ideą — ich wzajemność, przedewszystkiem kulturna i literacka. Tej idei służy „Córa Sławy" (Slàvy dcera) liryczno-epiczny poemat w 5 pieśniach z przedśpiewem [1]), tej idei rozprawa „O literackiej wzajemności między narodami a narzeczami słowiańskiemi", wydana nâjpierw w almanachu Kuzmaniego p. t. Hronka" w r. 1836, a potem w przekładzie niemieckim samego autora w Peszcie r. 1837.

---

[1]) Pieśń I. ma tytuł „Sala" i zawiera 129 sonetów; II. Łaba, Ren, Wertawa—146; III Dunaj—124; IV. Lethe — 133; V. Acheront—113—czyli razem 645 sonetów.

Mickiewicz tak charakteryzuje „Córę Sławy" [1]; „Przebiegłszy wszystkie krainy zachodnie i południowe słowiańskie, wspomnienia swoich wędrówek złożył w dziele „Slávy dcera," Córa Sławy, albo Córa Słowiańszczyzny, bo może to znaczyć i jedno i drugie. Dzieło to ma formę niezwykłą, składa się z ciągu mnóstwa sonetów... Opiewając wszystkich bohaterów słowiańskich, opowiadając, co tylko poetyckiego znajduje się we wspomnieniach, przywiązanych do różnych miejsc Czech i Polski, Kallàr z sonetów swoich utworzył całość, która nawet pod względem scyentyficznym ma wartość. Sonety te tchną jakąś wonią Petrarkowską, często przypominają poetę włoskiego; ale kochanka Kollàra, idealizując się coraz bardziej, zamienia się w postać urojoną, w wyobrażenie umiłowanej narodowości. Kochanką jego, Laurą, o której śpiewa, którą opłakuje, do której wzdycha, jest Słowiańszczyzna. Nie trzeba wszakże widzieć w tem tylko zabawki poetyckiej; Kollàr seryo oddaje się tej myśli, przedsiębierze podróże dla widzenia pomników, stara się zabierać znajomość z uczonymi Słowakami i Serbami, dla obudzenia w nich uczuć ku wspólnej ojczyznie, zagrzewa, podnosi odwagę w pobratymcach, gnębionych przez Turków, Węgrów i Niemców. Dzielo jego jest dziełem patryotycznem. W jednym ze sonetów swoich powiada, że trzy załobne dni w roku święci, poszcząc i płacząc w zaciszu.

„Słowa te nie są figurą poetycką, Kollàr istotnie ma łzy w oczach, ilekroć mówi o niedoli Czechów, Polaków, Serbów; nosi on w sercu wszystkie te ludy, wszystkie kocha zarówno; z bezstronnością uczonego czeskiego wszędzie i zawsze obejmuje myślą całe plemię słowiańskie."

Znaczenie Kollarowej poezyi dla Słowaków

---

[1]) Liter. słow. III, 26 (wyd. poznańskie z r. 1865).



Ubiór mężczyzn z Jasenowej. (Kom. orawski).

przedstawia Miłosław Józef Hurban[2]) w tych słowach: „Smutny pogląd poety „Sławy córa" na krwawą przeszłość słowacką, a pełna zapału tęsknota za piękniejszą przyszłością, wpływały na serce z nieprzepartą, magiczną siłą... Potworzyły się instytucye słowackie po liceach i gimnazyach ewangielickich, do których uczęszczała młodzież słowacka. Ogniskiem była „Córa sławy." Jej pieśni wygłaszano, wyjaśniano, czytano, naśladowano... W ojczyźnie swej, między ludźmi, w literaturze, w szkole, w ustawodawstwie widział się Słowak wzgardzonym wyrzutkiem; tu w kole tych myśli znajdował zadosyćuczynienie i nagrodę duchową za swe szkody i krzywdy. Była to osłoda gorzkich, codziennie spełnianych kielichów."

Inne dzieła Kollara, prozą pisane, nie mają tej wartości, co dzieła poetyckie. Rozprawy filologiczne jak „Rozprawy o imionach," „Sława bogini" „Staroitalia słowiańska"—straciły już wartość przez postęp badań w tym kierunku i sprzeczne z wnioskami Kollàra wyniki. Kazania jego (był w Peszcie kaznodzieją ewangelickim przez 20 lat), pisane pięknym językiem, są dowodem głębokiej erudycyi teologicznej, ale dzisiaj są mało znane, równie jak wydane przez niego książki dla młodzieży. Jedno tylko wspomniane powyżej dziełko „O wzajemności literackiej Słowian" nie straciło dotąd wartości. Ponieważ nadużywano i nadużywa się i dzisiaj w pewnych kołach szlachetnych myśli Kollàra do upozorowania politycznej zachłanności, podamy tu zwięzle tej broszury osnowę, bo w niej odmaluje się najlepiej ideje Kollarowe.

Wspólny węzeł, którego ani lądy, ani morza

---

[2]) „Slovensko a jako život literarný" w Slov. Pohľadoch I. str. 128.

nie rozerwą, łączący narody i języki, jest podług Kollàra —między narodami słowiańskiemi nietylko potrzebny, ale obecnie nawet konieczny. Literacką wzajemność uważa za taki węzeł, i rozumie przez nią udział wszystkich części szczepu w korzystaniu z duchowych jego utworów, wzajemne kupowanie i czytanie pism i książek, wydanych we wszystkich językach słowiańskich. Każdy język powinien nową siłę żywotną czerpać z drugiego, aby się odmłodzić, wzbogacić i wykształcić, nie naruszając bynajmniej innych i nie pozwalając sobie szkodzić; wszystkie narody i ich języki zajmują przy tem swoje miejsce. Wzajemność literacka nie leży w politycznem zjednoczeniu wszystkich Słowian, ani w burzliwych demagogicznych agitacyach przeciw krajowym władzom i rządom, z których tylko smutek i nieszczęście spływa. Ona może bardzo pięknie istnieć i rozwijać się tam, gdzie jeden naród znajduje się pod kilku berłami; rozdzielony na kilka królestw, księztw i państw; tam, gdzie w narodzie jest rozmaitość religij i wyznań, pisma i abecadla, klimatu i krajów, zwyczajów i obyczajów. Nie jest ona niebezpieczna świeckim zwierzchnościom i ziemskim mocarzom, bo nie tyka granic krajów, ani stosunku poddanych do monarchy lub innych politycznych stosunków lub form rządu— z każdym panem żyje w pokoju, z każdym sąsiadem w przyjaźni... Nie ma też wzajemność słowiańską zupełnie na celu sprowadzenia wszystkich języków słowiańskich do jakiegoś jednego głównego literackiego, jak się niektórym marzyło; ale niech każdy inteligentny Słowianin zna cztery główne języki (rosyjski, ilyrski, czyli serbsko-horwacki, polski i czesko-słowacki) i to tak, aby je rozumiał i mógł dzieła czytać. Głębsze i szczegółowe zajmowanie się temi językami i innemi mniejszemi należy do badaczy i filologów.

Wzajemność taka nie jest niczem nowem; istnieje ona od dawna u wszystkich narodów szczepu

germańskiego i romańskiego, istniała i rozwijała się bardzo pięknie u starożytnych Greków, mówiących, jak wiadomo, czterema dyalektami i wydających w każdym z nich znakomite utwory [1]).

Bez takiej wzajemności narody słowiańskie cierpią bardzo; wiele nieporozumień, uprzedzeń, niechęci, a nawet nienawiści pochodzi z braku wzajemnego poznania się i porozumienia.

Celem uskutecznienia tej wzajemności należy w pierwszym rzędzie zorganizować księgarnie słowiańskie we wszystkich większych miastach słowiańskich, wprowadzić w życie wymianę dzieł między autorami i wydawcami, starać się o utworzenie katedr języków słowiańskich, pisane czasopismo literackie, w któremby każda książka przez specyalnego referenta w tym języku, w którym napisana, była również oceniana; zakładać publiczne i prywatne biblioteki słowiańskie, wydawać porównawcze gramatyki i słowniki wszystkich języków słowiańskich, usuwać z języków tych obce wyrazy i zwroty, a zastępować rodzimemi, wprowadzić jednolitą do wszystkich języków ortografię (raczej grafikę) i gromadzić zbiory pieśni i przysłów ludowych.

„Przy takiej wzajemności — mówi w zakończeniu—ukaże się nam szczep słowiański, jego narody i języki, ich losy i sprawy w zupełnie innem świetle niż dotychczas. Tylko z jej pomocą położy się fundamenty do literatury narodowej we właściwem i wzniosłem tego słowa rozumieniu, przez nią i z nią rozpadnie się mur chiński, dzielący dotąd narody od siebie, ustanie drobne kramarstwo książkowe każdego narodu i języka, nie będzie słabych przedsięwzięć literackich i towarzystw, które ledwo powstawszy z braku miejsca i powietrza umierać musiały. Do-

---

[1]) Nie wiedział lub zapomniał Kollàr, że między językami słowiańskiemi istnieje niערównie większa różnica, niż była między dyalektami greckiemi.

piero wskutek takiej wzajemności poczują Słowianie wyraźnie węzły wspólnego pochodzenia, a wtedy nikt nie będzie mniemał, że tę korzyść drogo okupił. Roztropniejsza część Słowian powinna mniej przywiązywać wagi do rzeczy, które nas różnią i oddalają, niż do tych, które nas łączą. Małe potoki niosą zaledwo belki i deski na swych falach; Wołga i Dunaj niosą wielkie okręty, odkąd ich dopływy w jeden jednoczą się strumień. Przez tę wzajemność żaden język nie dozna uszczerbku, bo w niej każdy naród zachowa swą indywidualność, swój język i literaturę, ale będzie kupował i czytał płody literackie innych Słowian... Około tego powszechnego, jasno płonącego ogniska narodowego kultury niech się zgromadzą wszyscy, co mogą czuć i myśleć, i niech się starają innych pozyskać."

Lat sześćdziesiąt minęło odtąd, a poglądy Kollàra nietylko nie straciły wartości, ale owszem, dziś może więcej niż wówczas są aktualne. Stosunki kulturalne i literackie Słowian domagają się koniecznie wprowadzenia w życie wzajemności, jako pierwszego kroku poznania się i zrozumienia. Czy idea Kollàra rychło stanie się faktem, przesądzać niepodobna.

VIII.

Czasy rozkwitu.

Około roku 1840 charakter literatury slowackiej poczyna się zmieniać i to w dwojakim kierunku. Przedewszystkiem z chwilą obudzenia się żywego ruchu umysłowego prądy i myśli, nurtujące całą cywilizowaną Europę, musiały się dostać i do Słowaków, tembardziej, że prawie wszyscy tego okresu wybitni mężowie, poeci i literaci szukają wykształcenia na

uniwersytetach niemieckich, zwłaszcza w Halli. Zarówno tedy t. zw. romantyzm, gdzieindziej już przekwitający, jak i ideje filozoficzne, między innemi Heglowskie, wnikają i w społeczeństwo slowackie. Obok tego z rozwojem ojczystego języka, znajomością przeszłości narodowej, rosla świadomość bytu i jego warunków, rosło pragnienie narodowego życia, co znów przypadło na ogólny ruch rewolucyjny w Europie między latami 1842 a 1848, głośny i w skutki doniosly. Nic też dziwnego, że są chwile, kiedy agitacya polityczna, publicystyka i dziennikarstwo są prawie wyłącznym objawem życia umysłowego Słowaków, rwących się z zapałem mlodzieńczym do swobody i samodzielności. Po nieudałych usiłowaniach, po smutnych doświadczeniach i dotkliwych zawodach, ruch w tym kierunku słabnie, raczej siły spoczywają, aby do nowej zaprawić się walki, która z nierównie większem natężeniem i nie bez skutku wybucha po r. 1860 i częściowo do pomyślnego prowadzi zwycięztwa. Okres ten kilkunastoletni wypełnia, nadaje mu charakter, a nawet i imię Ludwik Sztur (szkoła Szturowa); właściwie jednak duch jego wladnie i w następnych latach piętnastu, a nawet i do dziś dnia nie zmieniły się poniekąd tak cele, jak i środki, do których on dążył i których używał.

Owo trzydziestolecie (1845 — 1875), na dwie podzielone części, jest dobą największego i najwszechstronniejszego rozwoju literatury słowackiej; możnaby ją porównać z dobą naszej literatury między rokiem 1820 a 1850. Na czele całego ruchu stoi wspomniany już powyżej L. Sztur i Józef (Miłosław) Hurban; poezyę reprezentuje Jędrzej Braxatonis - Sladkowicz, razem z Chalupką, Kralem, Bottą i Żellą (że pominiemy imiona licznych i pełnych talentu pisarzy, którzy rozpocząwszy od poezyi, na innem później pracowali polu); powieść Janko, Kalinczak i Wilhelm Pauliny-Toth; dramat Palarik; badania etnograficzne

Dobszyński i Francisci, dziennikarstwo i wydawnictwo Lichard, Radliński, Victorin i wielu innych.

Ktoby chciał działalność Sztura w pełni przedstawić, musiałby mu poświęcić całą książkę, obejmującą obraz życia narodowego i literackiego Słowaków od r. 1835 — 1855. Szkicowo w obrazie życia politycznego dotknęliśmy i jego działalności politycznej i publicystycznej; tu wspomnieć musimy o jego działalności literackiej.

Jeszcze jako uczeń liceum w Preszburgu zyskał na kolegów wpływ wielki przez niezaprzeczony talent i niezłomny charakter. W związku literackim tej młodzieży miewał odczyty o języku słowackim, o literaturze i dziejach Słowian wogóle, w prywatnych zaś zebraniach uczył Sztur młodszych uczniów języka czeskiego, wyjaśniał im poezye Kollàra, Hollego, Mickiewicza, Puszkina, wskazywał na ważność pieśni ludowych, których był wielkim czcicielem. Kiedy rozpoczął pracę w narodzie, założył również stowarzyszenie literacko-narodowe p. t. „Tatrin," mające na celu wydawanie dzieł słowackich i wspieranie kształcącej się młodzieży. Organem tego stowarzyszenia były „Narodnie Slovenskie Noviny," z literackim dodatkiem „Orol Tatranski," pisane już narzeczem średniem, czyli turczańskiem.

Wśród tego od czasu do czasu pojawiały się w Kuzmaniego „Hronce," we „Vlastimilu," w „Orle," w „Tatrance" utwory poetyckie Sztura (zebrane później i wydane przez samego autora, p. t. „Spevy a pisnie" w Preszburgu 1853) przeważnie liryczne, tchnące gorącą miłością ojczyzny i zachęcające do pracy narodowej, czy to kiedy stojąc na gruzach zamku Dziewina (pod Preszburgiem) tęskni za dawną sławą, której prochy wiatr tylko rozwiewa, czy kiedy boleje nad obecnym stanem Słowaczyzny, osieroconej, bo jej synowie nawykli do spania i nie mogą się obudzić.

Płynęły lata, a lud nie powstawa,
Bo mu się żaden witeź nie nagodzi,
Już uciśnionych kryje mogił trawa,
I innych już czas do grobu zawodzi,
Wieki mijają... a Słowacy drzemią...

. . . .

A tam ze starych sławy pamiątek
Donioslý głos się wyłoni,
A ten doliną płynie i pada
Jak gdy dzwon wieczór zadzwoni...
I kogoż wzbudzi głos ten żałosny,
Kto powstrzyma ten proces gnicia,
Kto stanie wielki na te wyżyny
I zagrzmi hasłem: „do życia!“

. . . .

Jest nad czem płakać, na ojców ziemi
Oddawna ciężkie czasy,
Gdzie przedtem dumne stały pałace,
Biedne dziś widać szalasy;
Naród, o którym wieść szła po świecie,
Teraz niewola dławi,
Gdzież ten szczęśliwy, co mu przywróci
Dni piękne, dni dawnej sławy?...

Co do formy, uderzają one niezwykłem na owe czasy na Słowaczyźnie zaniechaniem form klasycznej starożytności, a posługiwaniem się formami poezyi ludowej. Było to rzeczą zupełnie naturalną u Sztura, który umiłowawszy naród, umiłował jego język i jego pieśni, zrozumiał ważność ich zbierania i zachowania, jak tego złożył dowody w rozprawie p. tyt. „O národních písních a pověstech plemen slovánských” (drukowanej w Časop. Českeho Musea w Pradze w r. 1853).

Z wielkiego umiłowania ludu i języka ojczystego wypłynęły jego rozprawy naukowe w obronie literackiej słowaczyzny przeciw czeszczyźnie. Hasło do walki dał J. Hurban drugim rocznikiem „Nitry“ po słowacku napisanym, za tem poszły „Noviny,“ wydawane przez Sztura, który dla uzasadnienia potrze-

by literackiego języka słowackiego, napisał dziełko „Narečia slovenskô alebo potreba pisania v tomto nareči (Preszb., 1846. Głęboko przejęty narodowem posłannictwem, głosi Sztur, że żywot narodowy objawiać się może w całej pełni tylko we własnem narzeczu, bo ono jest sercu najbliższe, ono najzrozumialsze, w niem się myśl i serce najłatwiej odzwierciadlają. Polemizuje z przeciwnikami, zwłaszcza z Kollàrem, wykazuje różnicę znaczną między językiem czeskim a słowackim, podnosi piękność języka słowackiego, zwłaszcza jego pełność, świeżość i malowniczość, z naciskiem uwydatniając potrzebę pisania w tym języku, którym mówi więcej niż dwumilionowy naród, z tego szczególnie względu, że to potrzebne do podniesienia narodowego poczucia.

Na polemikę żywą, a nawet namiętną i nie przebierającą w słowach, odpowiedział Sztur gramatyką p. t. „Nauka reči slovenskej" (Preszburg, 1846), które wprawdzie nie wytrzyma naukowej krytyki, ale jest ciekawym dokumentem i niepoślednim materyałem.

Przy końcu życia pracując nad historyą Słowian, myślał wiele o ich przyszłości i z tych dumań wyszło jego pismo p. t. „Słowiaństwo i świat przyszłości," napisane po niemiecku, ale wydane dopiero w r. 1867 w Moskwie, w przekładzie rosyjskim prof. Łamańskiego.

Przeczucie wielkiej przyszłości Słowian, nieoparte tu jednak na konieczności filozoficznie i historycznie uzasadnionej (jak np. u Cieszkowskiego w „Ojcze nasz"), ale na bałamutnem pojęciu stosunku narodów słowiańskich do siebie i do cywilizowanej Europy. Jego wszechsłowiańskie idee, rozwinięte w poezyach jego, są nierównie jaśniejsze i szlachetniejsze.

Calą działalność Sztura ocenia Jarosław Vlček, („Dejiny lit. slov.") temi słowy:

„To, czego on dokonał, dość było na krótki żywot ludzki. On naszą literaturę podniósł i pogłębił, a nawet, można powiedzieć, stworzył. Jego narodowa, artystyczna i umiejętna dążność w porównaniu z tem, co było przedtem, wniosła do literatury wysokie stanowisko ludzkie, czyste słowiańskie poczucie i dobry pogląd plemienny. Widział on wielki kawał świata i przyniósł do ojczyzny bogaty zapas nowych idei; przeszedł wszerz i wzdłuż Słowaczyznę, przysłuchując się wszystkim dźwiękom rodzinnego języka, oparty na Kollàrze i Szafarzyku, spoglądał daleko w przyszłość słowiańską, pocieszając swój szczep opuszczony malowidłami ideału; spoił literalnie naród, różnicą wyznania od wieku rozdzielony, obudził i wychował poważny zastęp młodych talentów, wspierając nimi literaturę i życie; ożywioną literaturę przeniósł z uczonych eksperymentów na szeroką podstawę ludową, na której wyłącznie ma przyszłość i znaczenie, a uchronił ją od osłabienia. Poczucie narodowe, o ile się uwydatniło w latach 1848 i 1849, było głównie jego dziełem, a jego wyłączną pracą w ostatniem dwudziestoleciu obrona życia i narodowości naszej. Chociaż jako poeta nie należy do szczęśliwych, jako uczony nie do pierwszorzędnych, jako stylista nie do najlepszych, przecież jako pełen zapału, poświęcający się przewodnik narodu, mężny i idealny co do charakteru, a pierwszy przedstawiciel zjednoczenia w najpamiętniejszym okresie słowackiego odrodzenia, ma w naszej i w słowiańskiej literaturze znaczenie epokowe."

Jego towarzysz, przyjaciel i druh serdeczny, Józef Miłosław Hurban, ma z natury rzeczy wiele z nim podobieństwa. Działalność jego polityczna była tylko wybitniejsza i donioślejsza, i przeważnie na praktycznym gruncie oparta.

W świecie naukowym zjednał sobie imię apologią luteranizmu, w obronie samodzielności Słowaków tego wyznania, przed usiłowaniem połączenia

go z kalwinami madziarskimi, a uczynił to ze względów narodowych i teologicznych. Uznanie, jakiego się niebawem doczekał, zwłaszcza po broszurze „Z neucteni (zniesławieni) pamatky Dra M. Luthera," objawiło się w dyplomie doktorskim uniwersytetu lipskiego i orderze od cesarza. Jeszcze i później występował z pismami w tym duchu, jako biegły teolog ewangielicki i dzielny szermierz. Był równie założycielem tygodnika dla duchownych swego wyznania, p. t. „Církevne lísty."

Nierównie większe zasługi położył na polu wydawnictw literackich, które rozpoczął po czesku w chwili, kiedy bój o słowacki język w literaturze dopiero się rozpoczynał. Po pierwszym czeskim roczniku „Nitry" (1843) wydaje już następne po słowacku, pracuje następnie ze Szturem w redakcyi „Narodnich slovenskych Novin," wreszcie zakłada pierwszy naukowo-literacki miesięcznik „Slovenske Pohlády" (1845—1852, z wyjątkiem lat 1848 i 1849), który sam w znacznej części wypełnia i w którym umieszcza doniosłej wagi rozprawę: „Slovensko a jeho život literárni."

Ulegając ogólnemu prądowi, występuje jako beletrysta z utworami poetyckiemi, głównie okolicznościowemi, i z powieściami. O pierwszych, przeważnie rozrzuconych po czasopismach i almanachach (dwa zbiorki wyszły w późniejszych latach „Pisnie na teraz" 1866 i „Vzdychy vacovské" 1870). można prawie to samo powiedzieć, co o poezyi Sztura: mają w sobie wiele patryotyzmu, przystępny styl, formę lekką, piosenkową i przez to popularną, ale nie są to utwory, ktore znaczą w rozwoju literackim i o których dziejopis literatury mówić musi.

W powieści, zwłaszcza w noweli z podkładem satyrycznym, był Hurban nierównie szczęśliwszy. Z dwu wcześniejszych: „Svatoplukovci" i „Olejkar," osnutych na tle pozornie historycznem, z właściwościami i charakterem osób doby współczesnej, lepszy

jest „Olejkar," który w czasie ogólnego zapału do rzeczy swojskich nawet był ulubioną lekturą. W podobnym rodzaju jest ostatnia historyczna powieść z wieku XI p. t. „Gottšalk." („Slov. Besedy," 1861). Dodać należy, że „Svatoplukovci" i „Gottšalk" pisane były po czesku; zważywszy, że jeszcze w roku 1876 i 1877 wydał Hurban dwa roczniki „Nitry" po czesku, widzi się u niego dziwną chwiejność w użyciu literackiem języka narodowego, którego Sztur tak bronił.

W życiu Hurbana więcej było cierni, niż róż. Za wybitną patryotyczną działalność prześladowali go Madziarzy prawie bez wytchnienia, aż do końca żywota (1888); więzienie wacowskie otwieralo mu ponure swe kaźnie po kilkakroć, a nie dosyć na tem, że prześladowano ojca, przeniesiono tę nienawić i na jego dzieci, żądając między innemi, aby nazwisko im nienawistne koniecznie zmienili.

Kalinowski, powieściopisarz, tak śpiewa o Hurbanie:

Prišel junák ocelist'ý [1]), povedal Slovači:
Jeden človek od nehody [2]) t'a zbavit postači [3])
A ked' tak chceš, Slovač moja, tu sú prsia moje
Nech strielaju do nich, jak chcu, tisic nehőd broje
Nech strielajú, nech burcujú, čo mna tam do toho,
Prsia moje ocelisté tak vydržia mnoho.
I strielaly do pis jeho slovanske nehody..

Zato lud słowacki wymawia imie Hurbanowe ze czcią, a powstanie r. 1848 nazywa „powstaniem Hurbanowem." Pamiętają wszystkie szczegóły, wskazują miejsca, osoby, a czynią to wszystko z dumą, jakby rozumieli dobrze, że takimi mężami, jak Hurban, chlubić się mają prawo.

A tych nehôd našich tisic iste sa pominie
Ale sláva Hurbanova nikdy nezahynie! *Kalinczak.*

---

[1]) Stalowy.
[2]) Nieszczęście.
[3]) Potrafi.

Obok Sztura i Hurbana nie wolno zapomnieć o trzecim ich przyjacielu, Michale Hodży, pastorze z Liptowskiego ś. Mikulasza. Wśród najcięższych okoliczności i między osobistymi nieprzyjaciołmi działał bez wytchnienia jako pastor, narodowiec i liberał. Głęboka a porywająca jego wymowa była głośna; z jego słów wiało coś proroczego, nad jego pieśni kościelne niema piękniejszych w ewangielickim śpiewniku. W walce o byt literackiej słowaczyzny zajął nawet wobec Kollàra stanowisko nieprzyjazne, tak w broszurze pod tyt. „Dobrô slovo Slovakom,“ jak zwłaszcza w znakomitej na swój czas pracy po łacinie napisanej, p. tyt.: „Epigenes slovenicus. Liber I. Tentamen orthographiae slovenicae“ (w Lewoczy 1847). Zasady, jakie tam Hodża postawił, wnioski, które uczynił, celem udoskonalenia literackiej słowaczyzny, pisownia, której sam używał, przyczyniły się znacznie do zjednoczenia Słowaków. Nadto w „Větinie“ odrzucił formy teoretycznie niemożliwe, a w praktyce trudne do przyjęcia, wskazał na różnicę miedzy *i* a *y*, *l* a *l'* i nadał doskonałą postać zewnętrzną oryginalnemu charakterowi języka słowackiego.

Jak dalece działalność jego polityczna była niebezpieczna dla Madziarów, świadczy o tem ich usilne staranie (uwieńczone nareszcie skutkiem), aby go pozbawić miejsca pastora. Po wyrównaniu z Madziarami w r. 1867 cesarz dodał mu do pensyi 800 złr. rocznie, byle tylko zamieszkał po za granicami Węgier. Umarł w Cieszynie w r. 1870.

Podług Pokornego („Z potulek po Slovensku,“ I, str. 62), pozostał po nim obszerny rękopis poematów p. t. „Vieroslavin“ i „Mátora.“ Piękną bibliotekę, mieszczącą się w 20-tu pakach, nabyło madziarskie muzeum w Peszcie za 600 złr.!

Że powszechnie znana maksyma starożytnych: *Inter arma silent musae* nie ma w nowszych wiekach zaštosowania, dowodem, jednym z wielu, może być literatura słowacka w latach, które opisujemy. Zda-

waćby się mogło istotnie, że zwłaszcza w narodzie niewielkim, liczącym przodowników narodowych nawet nie na tysiące, w chwilach zmian politycznych wydarzenia i sprawy codzienne zupełnie pochłoną, i na głębsze odczucie stanu narodu, na dźwięk lutni nie będzie ani czasu, ani miejsca. Tymczasem w okresie m. r. 1845 a 1875 poezya słowacka nietylko nie milknie, ale się zupełnie normalnie i organicznie rozwija. Jak na polu działalności politycznej trzech wybitnych przedstawiliśmy mężów, tak i na niwie poezyi uwydatniło się głównie trzech utalentowanych pisarzy: Andrzej Sladkowicz, Samuel Chałupka i Jan Botto, między którymi Sladkoviz pierwsze zajmuje miejsce.

Właściwe jego nazwisko było Braxatoris, pseudonim zaś, czyli imię poetyckie przybrane Sladkowicz (1820—1872). Syn ubogiego nauczyciela wiejskiego i jeden z siedemnaściorga dzieci, walczył z niedostatkiem przez cały ciąg studyów w Szczawnicy bańskiej, w Preszburgu i Halli, wcześnie korepetycyami zarabiając na utrzymanie. Sztura wpływ, wywarty na Sladkovića podczas studyów preszburskich, filozofia niemiecka, której zakosztował w Halli, rozczytywanie się w utworach Puszkina, którego „Oniegin" formą swoją całej twórczości Sladkowića dał charakter—to wszystko pierwiastki, które się złożyły na jego działalność poetycką. Sladkowić jest pierwszym i najwybitniejszym reprezentantem powieści poetyckiej w literaturze słowackiej i ona zapewniła mu nieśmiertelne imię i miejsce poczesne.

Wrażliwa dusza poety, szukającego po skończeniu studyów kawałka chleba w nauczycielstwie prywatnem, nie mogła pozostać niemą na tyle krasy, ile go otaczało w ziemi zwoleńskiej w Rybarach, później jako pastora w tej samej ziemi w Hrochotach, a wreszcie w Redwanie (pod Bańską Bystrzycą) W Rybarach powstała pierwsza większa jego po-

wieść „Marina”, w Hrochocie najwspanialsza „Detvan“.

W piękny wieczór, kiedy przebrzmiał glos dzwonu z wieży i cisza zaległa dolinę, stanęła przy oknie piękna dziewica Marya i zapatrzyła się w utkany gwiazdami „całun niebios“, potem usiadłszy uderzyła w struny lutni i zaśpiewała piosnkę tęskną.

Gorące serce przycisnęła ręką, poczem ułożyła się do łóżka, oparła się na ręce i zasnęła. Poeta z rozkoszą opisuje jej wdzięki, nie dające się z niczem porównać, przewraca księgę, daną mu przez „boginię wieczności“, a zawierającą szereg obrazów przepięknych, rafaelowskich, ale żaden w porównanie iść nie może z jego Maryą, to wszystko karykatury przy niej. Oczarowany woła:

Slovensko mladé! rodisko moje,
Aj mohyla mojich kosti!
V tebe mám pekných obrazov dwojé
A dvoje vel'kých l'úbosti!
Jako je krásna ta moja deva,
Jako k tej l'úubost vo mne horieva,
Tak ty a k tebe, občina!
Jako tyś pekná, kraino moja,
Jako mladistvost' mila mi tvoja.
Tak pekná, milá Marina! [1]).

I wtedy uniesiony szczęściem:

Chcel bych vás obját, kraje rodiny!
Naručie úzke, širy cit:
Jak mi je sladko v ňádrach Mariny
Objatie vaše pocitit'!

---

[1]) Przekład dosłowny: „Słowieńsko młode, moje miejsce urodzenia i mogiło moich kości! W tobie mam dwa piękne obrazy i dwa wielkie przedmioty miłości! Jak piękna jest ta moja dziewica, jaka ku niej we mnie goreje miłość, taką ty dla mnie, ojczyzno, i ja ku tobie; a jak tyś piękna, kraśno moja, i jak mi miła twoja dziewiczość, tak piękna i miła jest Marya!

Jak mi je blaho, nič nič nežiadal'
Z objemu v objem na veky padal'
Troch nebies slasti prijimat'!
Vlast' drahú l'úbit' v peknej Marine
Marinu drahú v peknej otčine,
A obe v jednom objimat'! [1])

Ale wnet budzi się w sercu niepokój. Marya w ogródku stanęla przy krzaku róży białej, gdy wtem przyleciał motyl ciemno-czerwony i usiadł na młodym pączku. Marya uchwycila go paluszkami swemi za skrzydełka, aby go ukarać, i wypowiedziała mu wzgardę nad jego lekkomyślnem przelatywaniem z pączka na pączek. Motyl pochlebca chciał się chętnie poddać nawet śmierci, byle go Marya kochała. Gniew budzi się w sercu poety na tego obłudnika, na którego ustach zaklęcia, a w sercu złe zamiary, na zewnątrz słodkie słowa, a w głębi brak wszelkiego uczucia. Ale niepokój poety nieuzasadniony; Marya takim podszeptom nie ulegnie. Anioł-Stróż Maryi karci motyla i oznajmia mu, że ona dobrze go przejrzała, a jej cnota jest ponad wszystkie zaloty. Poeta uspokojony czuje się szczęśliwym, bo ma pewność serca Maryi; biorąc obraz z Biblii, jak Matka Boska ze św. Józefem i małem Dzieciątkiem uciekać musieli do Egiptu przed srogim Herodem, porównywa miłość do dzieciątka, z którem przed Herodem - światem chronić się muszą, bo świat uczucie czyste zwykle prześladuje oszczerstwem.

Ale po motylu zjawia się gorszy współzawodnik w szatanie, który wziąwszy na siebie postać węża, z dyamentową koroną na glowie, zjawia się przed Maryą, siedzącą pod lipą i wiążącą wieniec

---

[1]) Chciałbym was objąć, ojczyste kraje, ale me objęcie za szczupłe, a uczucie za szerokie, jak mi jest słodko w piersiach Maryi uczuć wasze objęcie, jak mi jest dobrze niczego nie żądać, ale na wieki padać z objęcia w objęcie i trzech niebios rozkoszy doznawać: ojczyznę drogą kochać w pięknej Maryi, Maryę drogą w pięknej ojczyźnie, a obie razem ściskać w objęciu!

z róż i przestrzega ją, aby losów swoich nie wiązała ze swym lubym, bo „nad jego przyszłością kruki wieszcząc kraczą“, bo on jest „synem tysiąca nieszczęść.” Natomiast za wyrzeczenie się kochanka ofiaruje jej szatan siebie i wszystkie skarby i rozkosze. Marya bez wahania odrzuca propozycye czarta, bo

Ja som sa jemu večne oddala
Prisaha srdcia naše sviazala
Zrušil' ju nieto možnosti;
A nech svet vojska, delá posiela
Na los mój, ja som mocná, veselá
Na zámku mojej veznosti! [1])

Szatan zniknął, ale troska Maryi nie zniknęła: złe przeczucia ogarniają duszę i wkrótce się sprawdzają; chcą ją wydać za mąż za starego, ale bogatego człowieka, gwałcąc lube młodości marzenia. Rzeczywistość twarda nie da się pokonać; poeta wzywa tedy ukochaną, aby „śmiało po nad ludzkie biedy, nad ziemskich cierpień nieprzyjazne złości — na skrzydłach miłości wzleciała“ z nim nad ziemię. Ukochana zmienia się tedy we „vilę” (rusałkę), z wód Hronu, które ją zabrały, wydobywa się z pomocą olch i daje wieniec z róż miłemu młodzieńcowi, wzywając go, aby poszedł do niej

Pod' so mnou, milíj!—budeš blaženy
A blaženejšej nebude ženy
Nežli s tebou Vila tvoja!
. . . .
Pod' so mnou milíj!—v tej jasnej noci
Ked spia prírody slabí otroci
Ja by bludit' z tebou chcela! [1])

---

[1]) Jam się mu oddała na wieki a przysięga serca nasze związala, tej zaś złamać niepodobna; i niech świat wojska i działa wysyła na los mój; ja jestem mocna i wesoła na zamku mojej wierności!

[1]) Pójdź ze mną, miły! będziesz szczęśliwy. a szczęśliwszej nie będzie żony, niżli z tobą będzie Vila twoja!

Pójdź ze mną, miły! w tej jasnej nocy, gdy śpią słabi niewolnicy przyrody, jabym błądzić z tobą chciała.



Panna młoda ze Štortku. (Kom. spiski).

Ale młodzieniec nie słucha wabiących głosów rusałki:

S Bohom Sirena! (woła) s Bohom dievčina,
Sypiacich tých milých mi vln!
Šuhajn! tebou vládne občina
Sl'ub a zakon verne vyplñ!
Vo svet neznámy z neznanom Vilou
Bars sladkohlasou, bars licomilou
V hrtáu pustit'sa chladnych vôd?
Je Hron môj obraz môjho národa
Ale obraz ten predca len vodá,
A duch je slovenský národ![2])

Z Gustawa robi się tedy Konrad, szczęście osobiste składa na oltarzu powszechnego dobra rodaków i chce służyć ojczyźnie:

Vlla! ty zostañ tam v tvojem nebi—
Mña ešte zemské viažu potreby,
A vlast' moja je na zemi!

Na „Czartowskiej Swadźbie" schodzą się „vile" z Wagu i z Hronu, tańczą i śpiewają, tylko królowa „vil" hrońskich jest smutna, pomimo troskliwych pociech Dobrosławy, królowej „vil" Wagu. Równocześnie na szczycie góry Sitna pojawia się poeta z ukochaną; Dobrosława spieszy ku nim i otoczywszy ich „dziwnym uściskiem" oznajmia, że ponieważ „służyli świętym przykazaniom", ona, jako sługa Boża, wzywa ich do „wiecznej piękności, za którą ich miłość tęskniła." Z jej tedy pomocą znajdują

---

[2]) Idź z Bogiem, Syreno, z Bogiem dziewczyno, tych milych mi szumiących fal. Młodzieńcze! tobą rządzi ojczyzna, a ty przysięgę i prawo wypełnij wiernie. W świat nieznany z nieznaną Vilą, chociażby słodkogłosą i licomiłą puścić się w gardziel chłodnych wód? Wszak Hron mój jest obrazem mego narodu, ale obraz ten jest tylko wodą a duchem słowacki naród!

się w szczęśliwości wiecznej, na głos trąb budzą się i wtedy poeta chce szczęście przenieść i na ziemię.

Piatelia slávy, dajte nám kridla!
V doliny zemské zletime,
A te smrtelňych biednikov bydlá (siedziby)
V chramy láski (miłości) posvälíme:
L'ubost' nas naša tam nazpak vola
Jej sláva táto zda sa len škola,
Sdelit'sa jej je úloha;
Sucha je rosa, która nevlaži,
Blazenost', ktora druhých neblaži
To blaženost' je ubohá! [1])

(Czy to nie te same myśli, które wspanialej tylko wyrażone są w „Odzie do młodości?")

Wita tedy nanowo swą krainę rodzinną, chce ją śpiewem wielbić i jej biedy cierpieć, krzepiony wspomnieniem chwil szczęśliwych i snów przemarzonych:

Padajú hviezdy, a my padneme
Vädnu te kviety, aj my zvädneme
A klenoty hruda kryje:
Ale tie hviezdy predca svietily
A pekný život tie kvety žily
A diament w hrade nezhnije! [2])

Oto w słabym zarysie osnowa „Mariny", miejscami nieuchwytna, często luźno w częściach spojo-

---

[1]) Przyjaciele sławy, dajcie nam skrzydła, w doliny ziemskie zlecimy, i te śmiertelnych biedaków siedziby w świątynie miłości zmienimy; miłość nas nasza tam nazad woła, a ta jej wspaniałość to tylko szkoła, dzielić się z drugimi to jej zadanie; sucha jest rosa, która nie zwilża, szczęście, które drugich nie uszczęśliwia, to szczęście bardzo ubogie.

[2]) Spadają gwiazdy i my zginiemy, więdną te kwiaty i my zwiędniemy, a klejnoty ziemia kryje: ale te gwiazdy przecież świeciły, a pięknem życiem te kwiaty żyły, a brylant w glinie nie zgnije!

na, w pierwszej części realniejsza, w drugiej fantastyczna, a wszędzie bogato wytkana refleksyą. Ona też jest głównie żywiołem poetyckim „Mariny" i mieści w sobie skarbiec klejnotów myśli i uczucia.

Marya nie jest postacią zupełnie fantastyczną; była to bowiem córka mieszczanina z Bańskiej Szczawnicy (Schemnitz), u którego Sladkowicz, jako uczeń liceum szczawnickiego, był domowym nauczycielem i gorącem uczuciem do Maryi zapłonął.

„Marina", jako pierwszy większy utwór Sladkowicza (druk. w Peszcie 1846 r.), ma jeszcze liczne usterki w formie, tak co do iloczasu, jak i co do budowy zwrotek; znać, że poeta krępowany był znacznie budową sztucznej strofy i powoli do niej dopiero się przyzwyczajał.

W rok później napisany „Detvan" (wydany w „Nitrze" w r. 1853) wolny już jest zupełnie od tych usterek i przedstawia się zarówno w kompozycyi, jak i w formie, jako dzieło artystycznie skończone. Jak „Marina" bogactwem refleksyi, tak „Detvan" błyszczy bogactwem najwspanialszych obrazów przyrody, nietylko drobiazgowo zaobserwowanych, ale i głęboko odczutych; kilka z nich w ogólnym obrazie Słowaczyzny zacytowaliśmy. Świat zewnętrzny splata się tu z czuciami i myślami żyjących w nim ludzi w jedną organiczną całość, która zarówno interesuje, jak również zadawalnia smak estetyczny.

Kiedy „Marina" składa się bez przerwy i bez podziału na części z 291 dziesięciowierszowych zwrotek, „Detvan" jest podzielony na 5 pieśni (1. Marcin; 2. drużyna; 3. slatyński jarmark; 4. zaloty; 5. pobór) i oparty jest o czasy króla Macieja Korwina.

Marcin Hudec przybywa do grona dziewcząt, bawiących się wieczorem w niedzielę. W białej koszulce, w nowym pasie, z opuszczoną na plecach kabanką czarną, w kapeluszu kwiatami ubranym i czerwoną wstążką opasanym, młody parobczak

zwraca na siebie uwagę; mały wąsik zdobi jego górną wargę, a para warkoczy kruczych zwiesza się około uszu[1]), dając oprawę smagłej twarzy i błyszczącym na niej oczom. Wszystkie oczy na niego zwrócone; on jedną z dziewcząt porwał, obrócił się dokoła i znów zniknął, dążąc na polanę. W drodze zobaczył sokoła goniącego za zającem; rzucił na niego swą wałaszką i uratował życie zajączkowi, ale zabił sokoła królewskiego. Nie przeczuwając niczego, wyszedł na polanę, wyciągnął fujarkę i zaczął przygrywać, następnie gwizdnął przeraźliwie i pies jego, Belko, przybiegł, łasząc się i kręcąc ogonem. Powoli ton fujarki cichnął, potem Marcin fujarę puścił, oparł się na ręce i na pół się zamyślił, na pół zdrzemnął i miał sen nieprzyjemny, że go uzbrojeni wojacy związali i zabrali. Zerwał się i przetarł oczy; na szczęście, sen zniknął, natomiast ze zbójeckiej polany rozległy się tony kobzy, wzywające go do towarzyszów. Wprawdzie ciągnęło go i do wsi, ale że noc już zapadła, poszedł za hasłem towarzyszów na polanę (I).

Obok dwu kolib paliła się wielka watra; pasterze obok niej tańczyli, a baca przyrządzał wieczerzę. Wtem zjawił się Marcin i zatańczył z wałaszką tak, jak żaden z jego towarzyszów nie potrafił. Tymczasem upiekł się baran, więc siedli do wieczerzy, trunek poszedł koleją z rąk do rąk, a baran niebawem zniknął. Tymczasem niespokojni byli rodzice starzy o Marcina, jeszcze więcej krasna Helena, ukochana Marcina, która nie mogąc snu uzyskać, wybiegła z domu i wołała go na wszystkie strony, idąc w las. Za jej głosem przybliżyło się dwu rozbójników i pochwyciło dziewczynę. Prośby nie pomogły, puścić jej nie chcą, ale wezmą ją za gospodynię. Helena pyta się o Marcina, czy go gdzie nie widzieli, ale

---

[1]) Porównaj ubiór ludu komitatu zwoleńskiego, str. 28.

oni ją wyśmiewają i zdążają na wierzch polany, prowadząc płaczącą Helenę. Właśnie Marcin rozmawiał z Jankiem Zwalem i opowiadał, jak zabił sokoła; oglądając go bliżej, dostrzegli żółty płatek przywiązany do nogi czerwonym sznurkiem, a Janko wytłómaczył Marcinowi, że to królewski sokół. Ten postanawia pójść sam do króla i opowiedzieć, jak się to stało; ufa w jego dobroć i sprawiedliwość. Ponieważ się już ku świtaniu miało, Marcin żegna towarzyszów i zawiadamia, że będzie jutro na jarmarku w Statinie. W drodze spotyka rozbójników z Heleną, uderzeniem wałaszki powala jednego, drugi uciekł i oswobodzoną kochankę odprowadził do domu, zmawiając się z nią co do spotkania i podarunków na jarmarku. W domu rodzice sędziwi, a zwłaszcza ojciec, gniewali się na Marcina, ale zadowoleni byli, że mu się nic złego nie przygodziło (II).

Wczesnym rankiem wyjechał i król Maciej z orszakiem na jarmark do Statiny, a Marcin nie wiedząc o tem, przybył na zamek zwoleński z zabitym sokołem. Kiedy go w bramie chcieli hajducy pojmać i osadzić w więzieniu, wyrwał się im, pobił ich i zniknął, spiesząc do Statiny. Tam w tłumie dogonił króla, przedstawił swą winę, ale bez zamiaru spełnioną, poczem oświadczył, że zabił również jastrzębia, który porwał ulubioną gołębicę. Królowi podobała się otwartość, postawa i dzielność chłopaka, postanowił go wynagrodzić i kupił mu uzdę piękną, a kiedy on wytłómaczył, że tą gołębicą była jego Helena, a jastrzębiem rozbójnik, postrach okolicy, a jeden ze starych Detwanów wszystko to przed królem zaświadczył, wtedy król Marcinowi pozwolił sobie jeszcze wybrać jednego ze stu wronych rumaków, rżących w jego stajni (III).

Jak zwyczajnie, oczekiwała Helena wieczorem Marcina, siedząc przed chatą i grając na drumli. Przybliżył się wtedy nieznajomy jej jakiś wojak, usiadł obok niej i chciał ją za rękę ująć, ale ona

powstała i zagroziła mu, że będzie miał do czynienia z Marcinem, który lada chwila nadejdzie. Ofiarował Helenie pierścień, ale go przyjąć nie chciała, dopiero gdy zażądał, aby mu za niego zaśpiewała, albo zagrała, ona przyjęła i życzenie spełniła. Marcin nadszedł i krótko odprawił wojaka; usiadł obok Heleny, ale był zadumany. Ona mu dała piórko z bukiecikiem kwiatów do kapelusza, jak to przed każdą niedzielą robiła, on wziął od niej pierścień dziś podarowany, bo bał się, czy w nim nie ma czarów. Wyznał jej również, że smutny, bo ma być wojna, a on z innymi będzie musiał odejść i zostawić samą Helenę (IV).

Król Maciej postanowił rzeczywiście wojnę i wysłał werbowników i do Detwy. Patrzyli oni za Marcinem, ale go nigdzie nie mogli dostrzedz; widzieli tylko, jak po polach i lasach na swoim wronym koniku uganiał. Po północy już przyszło dwóch wysłańców od króla, obudzili ojca, kazali obudzić Marcina i podali mu rozkaz króla, aby się na zamku zwoleńskim stawił; bezzwłocznie udał się z nimi, pożegnawszy starych rodziców. Na zwoleńskim zamku stanął w wielkiej sali przed królem i wyznał, że żyć nie potrafi bez polany, ani bez towarzyszów, bez wałaszki, fujary, bez swej odzieży i swych warkoczy, a szczególnie bez Heleny. Król mu przysiągł, że tego mu nie odejmie, zatwierdził podaniem ręki i zabrał go na boje w swym strasznym „Czarnym pułku“ (V).

Poeta kończy:

Rod môj, ty l'ub si svojho Detvana,
V ňom duša tvoja jè zmal'ovaná
Zhrej obrazom tym, čo schladlo!
Kde bujné v duši rastú zárody,
Tam pyramida vstáva svobody —
A to je naše zrkadlo! [1]).

---

[1]) Narodzie mój, ty kochaj swego Detvana, bo w nim dusza twoja jest odmalowana, obrazem tym rozgrzej to, co ozię-

Po za tą osnową zrozumiałą, prostą, przykuwają uwagę czytelnika obrazy życia, jak np. życie na hali u bacy, jarmark w Statinie, zaloty wieczorne w sobotę, werbownicy wystrojeni z cygańską muzyką i t. p. Szczególnie zaś obraz ludu, jego charakter, jego duszę odczuł poeta głęboko i przedstawił w całej naturalności i piękności. Świadczą o tem choćby te strofy (17—19), w których poeta mówi:

17.

Lebo to má ten l'ud špatokrasny,
Že radosti v žialoch spieva;
Zda sa ti, že je nad šla'stných št'astný,
Zda sa, že w žalioch omdleva:
A tak je. Jeho cit žiale tuši,
O ktorých jeho svedomie čuši,
Ktoré v ňom len múdri znajú:
A život jeho ten vždy sa smeje,
Cudzý mu je strach—cudzé nádeje,
Čo svet ten naš previevajú.

18.

„Zaspieva mu vtáča na kosodrevinie"
On cíti, čo vtáča spieva:
Čo komu súdeno, veru ho neminie,"
To čut v spieve sa domnieva:
Zdá sa mu, že niet, krem bied zdedených,
Žije v radost'ach nepremenených,
Tak, ako žil v nich jeho ded,
Minulost' peknú sám si vybájil,
A budúcnost' mu cele zatajil,
Nezvedavý jeho pohl'ad.

19.

Za čim obyčaj žialit', požiali,
Čim bavit', tým sa zabaví,
Spieva, čo stare matky špievaly,

---

bło! Tam, gdzie bujne w duszy rosną ziarna, wznosi się piramida swobody, a to jest naszem źwierciadłem.

Reč pradedov swojích vraví:
A hned' ako blesk hromov zaklaje,
Koho klial, tomu zas štiastie praje,
Hned' v hurach je, hned' má pokoj;
Hned' v dolinách sa tichých osadi,
Hned' virchmi lièta, sta orol mladý [1]).

Po wojnie krymskiej napisał Sladkowicz poemat z życia Słowian bałkańskich p. t. „Milica,“ której treścią jest bohaterstwo Jefrema, który w zwadzie zabija w kawiarni Turka, a Milicę, uprowadzoną od haremu stambulskiego, oswobadza. Czuć tu jednak brak bezpośrednich osobistych wrażeń poety; czy malowidlo kraju, czy ludzi, ułożone jest ze sztucznych kwiatów, które dosyć bawią oko, ale zapachu nie mają.

17.

[1]) Bo to ma lud ten biednopiękny, że radość w żalach wyśpiewuje; zdaje ci się, że jest ponad szczęśliwych szczęśliwy, zdaje się, że w żalach omdlewa. A to jest tak: jego uczucie przeczuwa żale, o których jego świadomość milczy, o których w nim tylko mądrzy wiedzą, a żywot jego zawsze się śmieje, obcy mu jest strach, obce nadzieje, które nasz świat przelatują.

18.

„Zaśpiewa mu ptaszę na kosodrzewinie“ — on czuje, co ptaszę śpiewa. „Co komu przeznaczono, pewnie go nie minie“— domyśla się, że to słychać w śpiewie; zdaje mu się, że innych nieszczęść nie ma prócz odziedziczonych, żyje w radościach bez zmiany, tak jak żył w nich jego dziad; przeszłość piękną sam sobie wymyślił, a przyszłość mu całkiem zasłonił niecickawy jego pogląd.

19.

Czego zwyczaj każe żałować, żaluje, czem się bawić, tem się bawi; śpiewa, co babki jego śpiewały, mową pradziadów mówi, i wnet jak błyskawica zaklnie, kogo przeklinał, temu znowu szczęścia życzy, to się burzy, to uspokaja; to się w dolinach cichych osiedla, to znów po szczytach lata, jakby orzeł młody.

Z późniejszych utworów wymienić trzeba jeszcze „Svatomartiniadę“ (1861), w której poetycznie przedstawił zgromadzenie patryotów słowackich w św. Marcinie dla ułożenia znanego „memorandum“ i pieśń epicką p. t. „Mikołaj hrabia Szubicz Zryński (Zriny) na Sigecie“ (Sihôt), osnutą na znanym fakcie obrony Sigetu przed oblężeniem Turków. Nie brak i tu miejsc pięknych tak w obrazach walki, jak i w opisach przyrody, ale w całości nie dochodzą te poematy do wysokości „Detvana.“

Między wierszami lirycznemi, przeważnie okolicznościowemi, wyróżnić można dwa typy: jedne w formie artystycznej sztucznej, drugie w formie prostej ludowej. Kto poznał talent Sladkowicza, z góry przejrzeć może, że utwory drugiego rodzaju są nierównie piękniejsze niż pierwsze.

Sladkowicz jest tem w poezyi słowackiej, czem u nas Mickiewicz. Dla młodego pokolenia utwory Sladkowicza były testamentem narodowym, który ogniem patryotycznym zagrzewał, głębokiem uczuciem podnosił, wspaniałemi obrazami kraju rodzinnego kochać go i dla niego żyć uczył. Sladkowicz jest również pierwszym wybitnym poetą - romantykiem, który otworzył nowe formy w literaturze słowackiej i nowe przedstawił idee. Jego język poetycki, wolny od sztywnych i stereotypowych frazesów klasycznych, czerpiący obrazy i porównania wzorem ludu w otaczającej przyrodzie i życiu, zdolny jest zarówno wznieść się do lapidarnego głosu proroka, jak i do miękkich tonów miłosnej pogawędki lub piosnki. Nic tedy dziwnego, że cała nowsza poezya widzi swego ojca i mistrza w Sladkowiczu—oni z niego wszyscy.

Współcześnie ze Sladkowiczem, chociaż od niego wiekiem starszy, jaśniał na Parnasie słowackim Samo Chalupka (1812—1883), po ojcu pastor w Hornej Lehote, w komitacie zwoleńskim. Pod wpływem Kollára i Hollego zaczął i on od klasycznych wierszy, ale wszedłszy między lud, jego poezyą prostą

przejął się nawskroś i stał się mistrzem w śpiewach historycznych i balladzie.

Najpopularniejszym utworem Chalupki jest śpiew p. t. „Mor ho!“ („Bij go!“), o garstce słowackich junaków, którzy w IV w. po Chr. nie chcą hołdować cesarzowi rzymskiemu, giną bohatersko, aby nie być niewolnikami.

Siłą wyrazu i uczucia, a zarazem szlachetnej dumy i poczucia własnej godności, utwór ten przypomina Ujejskiego „Maraton“ i oddziaływa potężnie, zwłaszcza wygłoszony dobrze

Tak samo na tradycyach historycznych osnute są śpiewy „Bunt Kupy,“ „Stary więzień,“ „Murań,“ „Turczyn Poniczan,“ „Bitwa nad Jelszawą“ — a to obrazowanie odległej przeszłości wydobywało z głębi duszy poety przekonanie, że skoro „było,“ to i „będzie“ jeszcze:

Wieje wicher, wieje, od Tatr ku Dunaju,
Smutne głosy idą po słowackim kraju.

Po słowackim kraju takie wieści płyną,
Nie wrócą te czasy, skoro już przeminą.

Czasy nasze, czasy, czasy sławy starej,
Gdy nad Nitrą wiały słowackie sztandary.

Hej, Nitra, złoty tron króla Swatopluka,
Gdy o nim pomyślę, serce głośniej stuka.

Byleżeśmy byli między narodami,
Jako ten nasz Krywań nad temi Tatrami.

. . . .

Stoi jeszcze, stoi, Krywań nad Tatrami,
Będzie Słowak, czem był, między narodami.

Drugą struną, którą Chalupka potrąca mistrzowską ręką, to tradycye ludu, dotyczące Janosika. On pierwszy ujął je w formę literacką i poetycką, charakteryzując jego otoczenie „Kraloholskiej“ (zob. wy-

żej przy Janosiku) i alegoryzując geniusz narodu w „Likawskim więźniu,“ który narzeka na swoją dolę, ale ma nadzieję, że skoro nadejdzie wiosna i słońce zagrzeje i jemu sił przybędzie, że wyłamie kraty więzienia, omyli straże i „w tej kosodrzewinie watrę sobie rozświeci“, a z nią zabłyśnie swoboda i dla słowackiego narodu.

Jeszcze raz później wrócił poeta do Janosika w elegii „Junak;“ Janosika, „co to między braty, jako między gwiazdami ten miesięcznik złoty“ — już nie ma, tylko mogiła mała między skałami, przy której młodzież, pasąca owce, chętnie siada i gra na fujarze.

Chalupka nie pisał wiele, a jeszcze mniej drukował; przyjaciele pozbierali te cenne okruchy, szczególnie z roczników „Sokoła“, i wydali w Bańskiej Bystrzycy 1868 r., a w bieżącym roku po raz drugi K. Salva w Ružomberku. Ma on to samo stanowisko w literaturze słowackiej, co Erban w czeskiej; jego utwory deklamują, jego pieśni są narodowemi, a nawet ludowemi, znają je wszędzie, gdzie tylko brzmi mowa słowacka. Chalupka zbierał także wyrażenia ludowe, zwroty, obrazy, żyjąc całe życie z ludem wiejskim; zajmował się oprócz folkloru i studyami archeologicznemi, bogatą bibliotekę darował narodowi (w św. marcińskim „Domu“).

Podobny Chalupce usposobieniem, talentem poetycznym i formą z ludowych pieśni zaczerpniętą, jest Janko Kral (1822—1876), niepospolita, ale marzycielska postać, prawdziwy słowacki romantyk. Łatwość tworzenia i improwizacyi szła w parze z pesymizmem, za którym szło lekceważenie własnych utworów, niszczenie lub rozdawanie przyjaciołom. Zaledwie część ich ogłoszono drukiem, znaczną ilość rozproszono po czasopismach, między temi uwydatniają się: „Zaklęta panna w Wagu a dziwny Janek“ i „Zwerbowany;“ z późniejszych: „Bezbożne dziewczęta,“ „Skamieniały.“ Obszerny poemat o Janosiku

zaginął bez śladu. „W całej jego poezyi silnie dźwięczy jedna struna: niezadowolenie ze stosunków, które ducha jego wiążą, tęsknota do szerokiego lotu, a wobec niemożliwości głęboka melancholia“ (J. Vlček „Dejiny lit. slov.“).

Najlepiej cechują jego życie i poezye własne jego słowa. W pieśni p. t. „Orzeł“ matka wola go do domu, ale syn odpowiada:

Nie mnie to dano w domowym spokoju
Przeżywać czasy żywota cichego —
Napawać dumą starodawnych czasów
Duszę przy ogniu czasu wieczornego;
Nie mnie to dano żyć w cichej dolinie —
Me losy rosną w wielkiej pustacinie.

A w utworze p. t. „Wyswobodzenie“ mówi:

Cokolwiek-eś robił, wszystko było mało,
Darmo się twoje światło migotało;
Światełko zagasło nie nad twą mogiłą —
Zasię pusto, ciemno, jako przedtem było.

Do kategoryi głębokich znawców poezyi ludowej i naśladowców jej form w poezyi artystycznej należy najmłodszy z tej grupy, inżynier Jan Botto (1829—1881), piszący początkowo pod pseudonimem Maginhradzkiego. Zbiorek jego utworów, wydany przez Rudolfa Pokornego w Pradze 1880 r. p. t. „Spievy Jána Botto,“ daje nam poznać w zupełności i zakres i rodzaj talentu tego poety. Jest to elegik w najszlachetniejszem tego wyrazu znaczeniu. Ani pesymizm, ani melancholia nie mają do jego duszy przystępu; on i wtedy, kiedy cierpi, nie broni ku sobie przystępu nadziei, że będzie lepiej. A że był miłośnikiem ludu, odczuwał też żywo jego niedolę i dlatego nie szczędzi często gorzkich wyrzutów możnym, piętnując każde nadużycie i wyzysk. Z tego przejęcia się ludowemi poglądami płynie również jego sym-

patya do Janosika i jego „hôrnich chlapcov,“ których nazywa „wolnemi dziećmi przyrody.“

„Śmierć Janosika“ jest największym utworem Botty, składającym się ze wstępu i 9 części. Na „Kralowej holi“ rozłożona watra, a około niej zbójnicy; brak im jednak Janosika, który już pojmany, i dlatego siedzą w smutku około ogniska, nic do siebie nie mówiąc. Janosika pojmano, kiedy sobie spokojnie popijał wino. Był sam jeden, ale się nie uląkł tysiąca hajduków; powalił na ziemię zdrajcę Gajdosza, pobił moc wojska, dopiero, gdy baba z przypiecka kazała mu podpsypać grochu pod nogi, a potem strzelać mu w pas, w którym miał cudowną siłę, wtedy pojmano go i jak dziecko związano. Kiedy mu wytykano, że zabijał, odpowiedział:

Zbijałem ja zbijał siedem roczków w lecie:
A wy też odkąd już ten lud biedny drzecie?

Żądano od niego, aby wskazał, gdzie zakopał skarby—odpowiedział:

Nie było to moje, nie będzie to wasze,
Lecz tego, kto szablą za prawdę opasze.

W ciemną noc podeszła kochanka Janosika pod wieżę i rzuciła mu pęk lilij, poczem długo rozlegał się jej śpiew rozpaczliwy, świadczący o zamiarze utopienia się w Dunaju, skoro Janosika nie będzie. On tymczasem śpi i ma sny przyjemne, dopóki go nie przebudzono, aby się gotował na śmierć. Janosik rozpamiętywa swe życie:

„Umrzeć?—to wyrok. Dobrze, ja chodziłem jako zbójnik, ale kto więcej zabijał, ja, czy kaci moi? Jam chodził po szerokich polach, aby zapomnieć o ciężkiej niewoli, aby rozrywać pęta swych braci i za to dla mnie zgotowana szubienica. Żegnaj mi tedy, świecie marny — mój świat jest nad obłokami.“

Wiozą go na czarnym wozie, otoczonym szeregami żołnierzy, a on na nim nie wygląda jak więzień, ale jak dowódca. Ksiądz mu się każe modlić za siebie, ale on modli się raczej za tych biednych ludzi, za lud nieszczęsny, dla którego o pomoc błaga Pana Boga. Królowa will woła Janosika do siebie, a on na szubienicy jeszcze wspomnieniami żyje lepszych złotej swobody czasów. Wreszcie skończył życie, a w tejże prawie chwili nadbiegł goniec, aby mu przynieść ułaskawienie od cesarza, któremu Janosik obiecał pułk cały za wolność. Ale już za późno.

późno, późno dobiegły cesarskie patenty —
nie da Janik za siebie cztery regimenty.

Lud, przejęty śmiercią, w milczeniu i smutku wraca do domu. Następna wiosna była bardzo późna; wspominają o Janosiku, o jego skarbach, o jego towarzyszach, bo wszystką słotę przypisują jemu, a jedna z bab widziała go nawet jadącego na smoku podczas burzy; wille ciągle się plątają wielkiemi zastępami, wszystko sposobi się do jakiegoś kataklizmu w przyrodzie, a to ma być ślub Janosika z królową will:

zagrzmi pieśń zmartwychpowstania,
rozleją się ziemią zorze,
świat zły padnie na kolana,
a nasz naród wstanie w górę!
. . . .
niech się zaczną Sławy gody!

Taka jest pieśń o śmierci Janosika. Jak wszędzie, tak i w tym największym poemacie, Botto uwydatnia w sposób elegijny, bądź zadumę bohatera, bądź smutek ludu, lub rozpacz kochanki; refleksya bierze górę nad wątkiem opowiadania, któremu treści fakta historyczne, z aktów czerpane, wiele nie dawały. Cały poemat jest dokładnem świadectwem, jak

daleko się Botto pieśnią ludową przejął, jak umiał uchwycić jej ton i jej fakturę, naginając wszystko do całokształtu kompozycyi.

Z podań ludowych, tak pospolitych i u nas, o zaklętem wojsku, które oczekuje hasła, utworzył Botto nie wielki śpiew p. t. „Baj Maginhradu“ („Baśń Maginhradzka“). Maginhrad, to dziś ledwo ruiny starego zamku nad Rymawą; lud widzi tam po północy często światło i mówi, że to pani zamku, Maga, chodzi po nim. Tam w tajemnem podziemiu stoi na stole krzyż i kielich, na krzyżu błyszczy gwiazda, a w kielichu warzy się krew. Przed stołem stoi rycerz, podparty na długim mieczu, a dokoła niego wojsko uzbrojone, jakby skamieniałe. Kiedy gwiazda na krzyżu zabłyśnie słońcem, a krew w kielichu kipić zacznie, rycerz przystępuję do stołu, bierze kielich i wypija go, podając potem koleją innym towarzyszom, bo nikt kielicha zupełnie wypróżnić nie może! Tak co roku na Wniebowstąpienie ten kielich wypijają, a gdy raz będzie wypity, wtedy wojsko wyciągnie z zamku na pola, rozwinie sztandar biały i poleci „za nowemi Madziarami.“

Są trzy szczególnie utwory u Botta, przy których czytaniu nie można w tej chwili nie przypomnieć sobie Mickiewicza. Ta „biała panna“ („Baj Turca“) w jeziorze Turczańskiem (kiedy cała dolina była wodą zapełniona), wabiąca ku sobie wszystką młodzież, która potem w jeziorze życie traci, nie jestże to nasza „Świtezianka“? A „Żólta lilia“? Ta Ewiczka, która, pochowawszy męża, tak prędko o nim zapomniała i chętnie przyjęła zaloty pana, a wieczorem zamiast niego przychodzi mąż, aby sprawdzić, czy dotrzymała przysięgi, i na zapianie koguta z nią się zapada — czyż to nie Mickiewiczowskie „Lilie,“ nawet rytmem jednakie, tylko, że bez zbrodni, i bez braci, i bez podkładu historycznego z czasów Bolesława Śmiałego i jego wyprawy kijowskiej?

Jeżeli te dwie ballady mogły powstać bez wpły-

wu Mickiewicza, na podstawie wspólnych nietylko ludom słowiańskim, ale indo-europejskim podań i baśni, to nie można znów przypuścić, aby bez wpływu „Dziadów“ (cz. II-ga) powstać były mogły Bottowe „Krzyżowe drogi,“ podobne nietylko sceneryą, ale wierszem i całą kompozycyą. Tu się zjawia pani (Czachtycka, kąpiąca się w krwi dziewcząt, zob. wyżej), potem pan, szukający spokoju, potem zdrajca, potem upiory „Rajnoha“ i „Loktibrada,“ przyczem matka zaklina:

Preč, preč ty hnusna mátocha!
Tebe pomoc len u Boha:
Kto sám shasil iskru božiu,
Tomu ludia niespomôžu!

A chór powtarza:

Kto sám shasils' iskru božiu,
Tomu l'udia niespomožu! [1]).

Z pomiędzy innych utworów Botty streściliśmy już powyżej (przy charakterystyce kraju) jego „Margitę i Besnę;“ tu wspomnimy jeszcze, że w utworach okolicznościowych, których jest znaczna liczba, poezya jego stoi na tej samej wyżynie, czy to kiedy się żali „nad mogiłą Kollara,“ czy kiedy sławi „4-go sierpnia 1863 r.”, czy wreszcie „nad grobem Sladkowiczowym przy sadzeniu lipy.”

W części IV jego „Śpiewów” znaleźć można kilka pieśni bardzo ładnych, a przedewszystkiem nader zręcznie podług form ludowych utworzonych, w części V przekłady z Chomiakowa i Mickiewicza (Pierwiosnek, Powrót Taty), a te ostatnie mogą służyć za dowód, że Botto Mickiewicza nietylko znał,

---

[1]) Zwracam na to podobieństwo uwagę dlatego, że je przeoczył J. Vlček w tylokrotnie cytowanej „Hist. lit. słowąckiej,“ zresztą dosyć pilnie podobieństwa wykazujący.



Ubiór mężczyzn w Pojnikach. (Kom. zwoleński).

ale się nim przejmował, skoro umiał w trafnym przekładzie oddać jego ballady.

Wpływ Kollára i Hollego i dążność do stworzenia wielkiej epopei słowiańskiej wydały epika *Ludwika Zelle* (1809 — 1873), który napisał w r. 1843 powieść z dziejów Słowian połabskich p. t. „Upadek Miliducha" (wydaną w przerobieniu w r. 1862), a w r. 1871 epopeę narodową w dwunastu pieśniach p. t. „Rościsław" (Rastislav).

„Upadek Miliducha" przypomina miejscami „Konrada Wallenroda". Dawny wojewoda pogańskich Lutyków, Bohdan, ukrywa się pod imieniem Wolana jako kapłan (Halban?), ponieważ splamił się zdradą swoich. Widząc, że drobne plemiona Słowian zachodnich giną pod mieczem Germanów, pragnąłby je w jeden organizm silny połączyć pod berłem Wielimira, syna księcia serbsko-łużyckiego, Miliducha. Miłość Wielisława do Miliny, córki Luta, księcia Lutyków, ułatwia porozumienie i bliższe związki. Tymczasem szczęście rodzinne Wielimira (Alf z Aldoną?) absorbuje go zupełnie tak, że nie myśli o politycznych sprawach. Wolan stawia mu przed oczy wielką ideę (Halban jako Wajdelota?!), ale Wielimir zwleka. Tymczasem król frankoński, Karol, napada niespodziewanie na wojska łużyckie, a Miliduch z Wielimirem padają na pobojowisku, nie spełniwszy wielkiego planu Wolana.

Po za tą główną osnową znajdziemy jeszcze więcej podobieństw do Wallenroda, jak błądzenie nad jeziorem przy blasku księżyca, wieści o blizkim nieprzyjacielu; sama Milina przez zaniedbywanie niewieścich zajęć, a hasanie na rumaku i branie udziału w wyprawach myśliwskich jest rodzoną siostrą Grażyny. Anachronizm uczuć i myśli u bohaterów jest też wspólną obu poetów własnością. Po za tem czuć u Želly głębokie przejęcie się romantyką rycerskich

wieków średnich, ale przez silne słowa, gorące uczucia, wspaniałe myśli, musiały oddziaływać na współczesnych po zimnych, klasycznych utworach Hollego.

„Rościsław" z natury rzeczy mniej dawał pola fantazyi poety, bo był z jednej strony krępowany faktami historycznemi, z drugiej treścią poematu Hollego „Swatopluk", z którym jest identyczny. „Dumka", „Czarnobój", „Duma Metodowa", „Uroczystość na Welehradzie", „Namowa do zdrady", „Gonitwy", „Wodna panna", „Swatopluk w Reznie", „Swatoplukowa zdrada", „Sąd", „Kain" i „Kara" — oto napisy pieśni dwunastu, z których się składa poemat. Pomimo tytułu, nie Rościsław jest tu właściwie bohaterem, ale Swatopluk, którego żądza panowania popycha do zdrady kraju i sprzymierzenia z Karlomanem, a w końcu zwrócenia się z orężem przeciw wspólnemu wrogowi.

Jak w „Miliduchu", tak i tu nie potrafił poeta zatrzymać kolorytu wieku, dopuszcza się licznych anachronizmów, a jeśli się doda, że forma wiersza, a zwłaszcza dykcya poetycka, wiele pozostawia do życzenia, wystarczy na umotywowanie zdania, że epopea ta się nie udała.

Dla interesującej nas treści utworów poetycznych wspomnieć musimy i o *Ludwiku Kubanim* (1830 — 1869), którego wczesna a tragiczna śmierć (zabójstwo przy grze w karty) odbila się na Słowaczyznie żałosnem echem. Oprócz drobnych utworów lirycznych, napisał poemat polityczny „Traja Sokoli" (Trzech Sokołów) w r. 1863 i poemat epiczny p. t. „Radziwiłłówna, królowa polska". Treść poematu, ściśle podług historyi przeprowadzona, nawet z tradycyą o otruciu Barbary, świadczy o studyowaniu tych czasów; byłaby rzecz wdzięczna porównać, w czem i o ile odstępuje Kubani od naszych dramaturgów (Wężyk, Feliński, Odyniec, Magnuszewski) i historyków. Pisał również powieści humo-

rystyczne i historyczne, jak „Mendik“, „Pseudo-Zamojski [1]), „Głód i miłość“, „Emigranci“, „Suplikant“ i największa, a niedokończona powieść historyczna z w. XV, z wielkim talentem napisana, p. t. „Valgatha“ (stronnik Jiskry, dowódca zamku drenczańskiego).

Z Kubanim opuściliśmy dziedzinę poezyi w powszechnem znaczeniu, a wkroczyli na pole powieści, w tym okresie gorliwie i z powodzeniem uprawianej. Jako wybitny talent w tym rodzaju wyszczególnił się *Janko Kalinczak* (1822—1871), dłuższy czas profesor gimnazyum w Modrem (kom. nitrzańskiego), potem dyrektor gimnazyum ewangielickiego w Cieszynie. Rozpocząwszy od powieści poetycznej, wydanej w r. 1842 p. t. „Królewski stół“ (Kraluv stul), a osnutej na podaniu historycznem z czasów króla Macieja, zwraca się chętnie do rycerskich i wojackich przygód, czyta polskie powieści Michała Czajkowskiego (zwłaszcza „Kirdżali“, „Wernyhora“, „Ukrainki“), z których nawet niektóre przekładał, i przejmuje się niemi tak, że one zostawily wyraźne ślady na całej jego działalności powieściopisarskiej. Z pierwszej doby za najlepszą uchodzi powieść p. t. „Milków grób“ (również z czasów króla Macieja), którego treść opowiedzieliśmy przy obrazie Poważa trenczyńskiego; z późniejszych, więcej samodzielnych, osnutych na tradycyach drobnej szlachty słowackiej, czyli t. zw. ziemiaństwa, wyszczególnić trzeba „Świętego Ducha“ (1848), „Książę liptowskie“ (1852), a szczególniej „Restauracya“ (1860), (t. j. wybory komitatowe) znaną i w języku polskim z przekładu Bronisława Grabowskiego (Warszawa, 1874). „Kto pozna Rzewuskiego „Pamiętniki starego szlachcica litewskiego“ lub Chodźki „Pamiętniki kwestarza“, albo wreszcie Mic-

---

[1]) Ani dzieła samego, ani dokładniejszej o niem wiadomości nie mogliśmy uzyskać.

kiewiczowego „Pana Tadeusza“, a przeczyta sobie Kalinczakową „Restauracyę“, zadziwi się blizkością polskich i słowackich postaci staro-szlacheckich: te szlacheckie typy są sobie pokrewną rodziną... Wspomnienie własnego dzieciństwa, gemerskie agitacye z r. 1836 i własne studenckie figle Kalinczak zlał w obraz, który, postawiony na niewielkiej nowelistycznej bajce, bogactwem i prawdziwością postaci, zdrowym humorem i oryginalnością języka jest jego najudatniejszym utworem, a zarazem jednym z najoryginalniejszych płodów naszej beletrystyki... Młodość Kalinczakowa ożyła w tej powieści: w niej tradycye rodzinne posłyszane i naocznie widziane, złączyły się w przepiękną artystyczną i kulturno-historyczną całość“ (J Vlček „Dejíny lit. slov.“, str. 227—228.) Późniejsze utwory powieściowe, jak „Mnich“ i „Orawa“, zostają daleko po za wartością „Restauracyi“.

Wszystkie utwory Kalinczaka wydano w 8 tomikach w Turcz. Św. Marcinie między r. 1872 a 1889, czyniąc je przez nizką cenę (8 tomów 2 złr. 20 ct.) przystępnemi nawet dla mniej zamożnych.

Obok Kalinczaka, nie tyle jako powieściopisarz, ile jako nowelista, stoi *Wilhelm Pauliny-Toth* (1836—1877), niepospolicie czynny na wszystkich polach narodowej pracy i jeden z głównych mężow ruchu narodowego. Jeżeli Kalinczakowi nie chodziło tyle o to, aby pouczać, ale bawić i interesować, Pauliny-Toth jest prawie wyłącznie tendencyjnym i gdzie tylko może i w jaki sposób w danej chwili umie, poważny, czy humorystyczny lub satyryczny, tak obrazami z przeszłości, jak i teraźniejszości, chce wywierać na czytelnika wplyw w duchu narodowym. Jest on tedy wybitnym publicystą literackim. Ztąd poszło, że pisał poezye, satyry, komedye (np. „Komedya ludzka“ (z r. 1862), ztąd ten anachronizm świadomy, np. w nowelli „Trenczański Mateusz“, wkładający bohaterowi w usta Kollarowe sonety lub pieśniarzo

wi w. XIV pieśni Sztura, ztąd liczne do nowell przypiski i wyjątki z archiwów. Ze stanowiska artystycznego Pauliny nie dorasta do Kalinczaka, z ogólno narodowego znaczy w literaturze przynajmniej tyle, co tamten.

Jego nowelle wyszły w 4 tomach, p. t. „Besiedky“ (w Skalicy 1867—1870).

Nie wspomnieliśmy dotąd ani słowem o literaturze dramatycznej, zaznaczywszy tylko w ogólnym na ten okres poglądzie, że i ten dział literatury rozwija się stosunkowo dobrze. Nie potrzeba wyszczególniać warunków, jakie są potrzebne do rozwoju tej gałęzi poezyi; to, co dotychczas o życiu Słowaków powiedziano, wystarczy do wypowiedzenia ogólnego zdania, że do rozwoju poezyi dramatycznej brak tu wszelkich zgoła warunków. Ani narodowego teatru, ani aktorów, ani większego miasta z ludnością kilkudziesięciotysięczną, a co najgorsza, brak większego grona obywateli miast stołecznych, którzyby jako otwarci narodowcy na słowackie widowiska uczęszczali — to wszystko utrudnia pracę nawet amatorom, których, dzięki Bogu, na Słowaczyźnie nie brak, a między nimi nawet prawdziwych talentów. Tylko Turczański Św. Marcin w „Domu“ swym narodowym ma małą scenkę; obok niego najczęściej jeszcze w Liptowskiem Św. Mikulaszu pojawiają się od czasu do czasu słowackie przedstawienia dramatyczne—zresztą są to bardzo sporadyczne objawy.

Nic tedy dziwnego, że literatura dramatyczna rozwijać się nie może i że szlachetne jednostek usiłowania szerszego nie znajdują poparcia.

W czasach panowania czeszczyzny występuje niepospolity obserwator drobnego mieszczaństwa, *Jan Chalupka* (1791 — 1871), i pisze po czesku kilka komedyj, z których „Kocurkosvo, czyli Abyśmy tylko się nie powstydzili“ w 3 aktach (Lewosza, 1830) stało się przysłowiowem i typowem. Jak dalece pochwy-

cił Chalupka z życia postacie niby migawkowym fotograficznym aparatem, dowodem tego jest niezwykłe zainteresowanie się publiczności, rozchwytanie pierwszego nakładu i ogólne poszukiwanie autora, który siebie na tytule nawet pod pseudonimem nie przedstawił. Mimo to, a raczej właśnie dla tej fotograficznej wierności życia i silnie uwydatnionego pierwiastku satyrycznego, literackiej wartości te obrazki nie mają, zwłaszcza, że je szpeci trywialna i makaroniczna gwara madziarsko-niemiecko-łacińska, wprawdzie typom tym właściwa, ale w literackiem dziele niemożliwa.

Słowem, jest to nasz mały Voltaire-Bohomolec, umiejący stworzyć typowe figury, ale nie umiejący ich pchnąć w ożywioną i konsekwentnie rozwijającą się akcyę.

Dopiero *Jan Palarik* (1822 — 1870), wówczas wikaryusz w Peszcie, swoją komedyą, p. t. „Incognito“ (1858) zwrócił na siebie uwagę. Treść komedyi wprawdzie nie nowa, odznaczała się szlachetną narodową tendencyą, a ożywiona ludowemi śpiewami i zakończona wykrzykiem: „Chcemy mieć słowacki teatr!“ zyskała niespodziewane powodzenie. Druga komedya trzech-aktowa „Druciarz“ (1860), słabsza od poprzedniej, była przeróbką z francuskiego; bohaterem uczynił Palarik Polaka Zalewskiego, podnosząc ideę bratniej miłości dwu blizkich i sąsiadujących z sobą narodów. Nietylko bowiem Polarik znał Polaków, ale i ich język i literaturę, czego dowodem przeróbka Korzeniowskiego „Okrężnego“, p. t. „Smierenie alebo Dobrodružstvo pri obžinkach“. Największy utwór Polarika, pięcioaktowa komedya p. t. „Dymitr Samozwaniec“ ma ideę słowiańską i ogólnoludzką: oswobodzenia z ucisku i przywrócenia praw ludzkich ludowi. „Podnosząc zrozumienie wielkiej dziejowej myśli w tragedyi Palarika, podnieść musimy także umiejętność w przeprowadzeniu scenicznej akcyi, pełnej wspaniałych sytuacyj i logicznego roz-

woju... Z większém bogactwem wyobraźni i lepiej wyrobionym kunsztem poetyckim pisał Schiller i Szujski swe utwory na temat Dymitra, ale z mniejszem poszanowaniem prawdy i myśli dziejowej“ (A. Giller „Z podróży“, 135).

Jeżeli Palarikowe utwory nie stoją na tej wyżynie, na jakiejby je estetycy mieć chcieli, nie jego to wina, bo tak wysokiego on sobie nie stawiał ideału. Uważając dramatyczną narodową literaturę za jedną z najpewniejszych dróg do rozwoju narodowego życia, chciał pisarzy słowackich pobudzić do nowej czynności literackiej, tem więcej, że bez dramatu beletrystyka nigdy nie jest pełną, ma wpływ mniejszy i musi się na obce oglądać utwory. Nie miał też pretensyi być Szekspirem, Schillerem lub choćby Kisfaludym słowackim, pozostał sobą, zasłużonym pracownikiem, chociaż nie wybitnym komedyopisarzem.

Dziedzinę historycznego dramatu uprawiał współcześnie z Palarikiem *Jonasz Zaborski* (1812 — 1876), autor dwudziestu pięciu tragedyj: 9 z dziejów węgiersko-słowackich, 9 z dziejów rosyjskich i 7 z dziejów serbsko-węgierskich. Jak Palarik w komedyach nie przestał być publicystą, tak Zaborski chciał falsze historyczne prostować za pomocą tragedyi. Dramata jego są to poważne studya kulturno-historyczne w twardych niepoetyckich wierszach, wstępne prace do jego „Dziejów“. Szekspirowe „Historye“ były mu dramatycznym wzorem — ale gdzie naśladowca został poza wzorem! Zaborskiemu szło o historyczną prawdę, jaką wypielęgnował we własnej głowie, a nie o poetycką inwencyę, albo poetyczny obraz.

O drobniejszych usiłowaniach stworzenia słowackiej tragedyi nie możemy się rozpisywać, ale nie możemy pominąć jeszcze jednej cechy tego piśmiennictwa w omawianym okresie. Jest to niepospolity ruch na polu wydawniczem i literatury umiejętnej, od

roku 1862 skupiony w działalności „Macierzy słowackiej“.

Na czele prywatnych wydawców i budzicieli ruchu umysłowego stoi *Daniel Lichard*, od r. 1847—1851 wydający w Skalicy wielki kalendarz „Domowa pokładnica“ (Skarbiec domowy), od r. 1848 również „Noviny pre hospodárstvo“, a od r. 1849 w Wiedniu urzędowe „Slovenske Noviny“ wspólnie z d-rem *Jędrzejem Radlińskim*. Ten znów po usunięciu się od redakcyi „Nowin“, został redaktorem krajowych ustaw w Budapeszcie, następnie wydawał religijne czasopismo „Cyrylo Metody“ z dodatkiem niezwykle cennego pedagogicznego pisma, p. t. „Przyjaciel szkoly i literatury“.

Jeszcze większą czynność wydawniczą rozwijał współcześnie *Józef Victorin*, autor słowackiej gramatyki dla Niemców, którego almanach „Lipa“, od roku 1860 — 1864 wychodzący, był ogniskiem wszystkich najwybitniejszych pisarzy tego czasu. Oprócz tego on, ubogi wikaryusz, wydał swoim nakładem utwory Sladkowicza, Hollego, Zaborskiego i własny przekład dzieła Tomasza à Kempis „O naśladowaniu Chrystusa“.

Dzialalność „Macierzy słowackiej“ ku rozbudzeniu i podtrzymaniu literatury naukowej skierowana, szła dwojaką drogą: na jednej popierała czysto naukowe publikacye, na drugiej popularyzowala zdobycze wiedzy Organem pierwszego kierunku był „Latopis,“ redagowany przez W. Pauliny-Totha, drugi objawiał się popularnemi książęczkami, wydanemi dla ludu. Oprócz tego założono „Archiv starych česko-slovenských listin“ i „Sbornik slovenskych národnich pieśni, povesti, prislowi, porekadiel, hádok, hier, obyčajov a povier“ i popierano wydawnictwo książek szkolnych, między innemi prof. Hattali „Mluvnica jazyka slovenskeho (Peszt i Bystrzyca, 1864 i 1865.)

Po za „Macierzą“ czynny bardzo na polu hi-

storyografii był fr. *Sasinek* i *Stefan Hyrosz*, na polu pedagogicznem Samuel Ormis, w etnografii Pavel Dobszyński, w mitologii Piotr Kellner-Hostiński i W. Pauliny-Toth.

Wspomniany powyżej Lichard pracował w dziedzinie nauk przyrodniczych, Holuby w botanice, S. Chalupka i Klemens w archeologii.

Rozpoczęte usiłowania dopiero powoli zdążały do normalnego i trwałego rozwoju, kiedy po dwunastoleciu rozwiązano „Macierz," a z nią przecięto jedną z najżywotniejszych arteryj narodowego życia.

IX.

Literatura współczesna.

Lata 1874 i 1875 zaciążyły kamieniem na społeczeństwie słowackiem przez zamknięcie gimnazyów, konfiskatę majątku „Macierzy" i zamknięcie jej zbiorów, wreszcie przez rosnący ucisk madziarszczyzny i negacyę bytu Słowaków, wyrokiem ministra Tiszy ferowaną. I los nie oszczędzał ciężkich chwil narodowi. Po śmierci Sladkowicza (1872) i Kalinczaka (1871) następują kolejno zgony: Żelly, Hostinskiego, Viktorina, Krala, Zaborskiego, Pauliny-Totha, wreszcie Botty, Licharda, Samuela Chalupki i Dobszyńskiego, przeważnie wybitnych i niestrudzonych pracowników.

Oprócz tego zmieniają się wpływy, kształcące literaturę i wyciskające na niej wybitne piętno; oprócz najbliższych, wywierają wpływ na słowacką literaturę angielska, w dalszym ciągu niemiecka, a po za nią rosyjska i skandynawska. Usiłowania starego Hurbana wprowadzenia jeszcze języka czeskiego ja-

ko literackiego nie doznały powodzenia; owszem, wytwarza się blizka wzajemność czesko-słowacka, ale z zachowaniem przez każdą swej indywidualności językowej.

Słusznie zauważył dr. Vlček w swej literaturze, że na dzieje literatury ostatniego dwudziestolecia jeszcze nie czas; idąc tedy za tem, co on podał, rozszerzymy tylko tu i owdzie charakterystykę pisarzy na podstawie własnych studyów.

Na czele poetów tego okresu stoi bezsprzecznie Paweł Orsag (Országh—pseudonim Hwiezdosław, ur. 1849, zob. ryc. nr. 24), obecnie adwokat w Namiestowie pod Babią-Górą. W r. 1868 wystąpił po raz pierwszy z „Poetyckiemi pierwiosnkami" (Basnicke povesenky) pod pseud. Józefa Zbrańskiego; następnie w almanachu „Naprzód" (1871) umieścił wiele własnych utworów, od roku zaś 1880, od chwili odnowienia „Slovenskych Pohladov," stale poezyami swemi obdarza ten miesięcznik. W r. 1892 wyszła cz. I jego „Sobranych spisov basnickych," zawierająca utwory epickie, w r. 1896 część II z utworami lirycznemi, mieszcząca raczej wybór niż zbiór obfitych tego poety pieśni.

Liryka wyższa i to refleksyjna, to pole, na którem Hwiezdosław niepodzielnie zbiera laury. Psalmy i hymny, sonety, elegie, ody, pieśni, kanzony, gazelle, dystychy w nieprzebranej rozliczności form od drobnej ludowej zwrotki, przewijają się przez liryki jego z niezwykłą krasą i lekkością, bogacąc literaturę słowacką perłami najczystszej wody. Natura niesłychanie wrażliwa, ale nie przeczulona, odczuwa wszystko żywo i bujne kwiaty uczuć przeplatając przędzą myśli, splata w misterne wiązanki.

Dola ojczyzny i cierpiącego ludu krwawi przedewszystkiem jego miłujące serce, ale głęboko religijny nie wyrzeka, nie rozpacza, ani kwili, opuściwszy skrzydła, ale w potężnych psalmach i hymnach

błaga litości i krzepi w narodzie nadzieję, że miłosierdzie blizkie. Tak w „Psalmie na zakończenie roku“ woła:

Malicherni[1]) sme, nevzácny prach sme, sme popol z nehož iskra
[umlkla [2])—
Ale z božej vôle sme pošli preds' ňou sme i trvame!

. . . .

Hospodin hl'adzi[3]) na vlnobitie[4]) časov: čo chce zachovava:
on zachowal i teba, l'ude mõj, od vekov posavád;[5])
na pašin[6]) zeme-lod'ky hl'ádi Pán, zrie i v kut jej
[v ktorom schuleny[7]) dlieš:[8])
nehaj! pod jeho opaterou si—zna i kormidelnik.[9])
Nesčiselne krát'[10]) si mrel pod žernovom[11]) vin
[vlastných i cudzich;
ale Hospodin vskresil t'a zas i zdvihnul k životu.
Chlieb útiskov ješ i dnes, blen[12]) piješ krivody,
[od muk postanávaš[13]),
ale Hospodin čita[14]) pilne slz i krve krupaje.[15])
Ach, zbedowany si, ubity si, zbolený až k smrti
na hrudi[16]) tiaž[17]) hory Garizim, duch v čiernych osidlach.[18])
Opustili t'a synovia zradni, zapredaly i dcery neverné,
a v radach protivnikov pyšnych ponúkli[19]) úklady.

. . . .

A nieto l'utosti v zhubcoch, niet milosrdenstwa;
[b nieto v nich pravdy;
krov proti krvi vlastnej, kost' proti kosti vlastnej
[je dravšia[20]) nad šelmy.

A w hymnie „De profundis:“

A národ, z ktorého som pošiel—i ten, i ten, Pane!
si ponižili: jak stnko klesa večer so stropu,

---

[1]) drobny. [2]) zgasła. [3]) patrzy. [4]) burza. [5]) dotąd. [6]) ruch. [7]) skulony. [8]) przebywasz. [9]) sternik. [10]) niezliczone razy. [11]) kamień młyński. [12]) piołun. [13]) postękujesz. [14]) liczy. [15]) krople. [16]) pieczeń. [17]) ciężar. [18]) sieć. [19]) dali popęd. [20]) chciwsza.

tak hlboko ho sklonili; iedva tyčia ešte člane
mu, schvátenému v neresti [1]), bied potopu,
hor' k nebu trojmu, kde už jediná tlie hviezdka chvelá,
len šticu [2]) zježenú čo? bura z prudov vyrve mu
a v stiny [3]) zapletá... Čo holo l'udu Izraela
na pušti ztratenemu, čo? Mal vodcu, ktoremu
prials'[4]), radil, smer [5]) dal vždy, ba sam vše oblak
]hols' vie stlp....

O takiego wodza dla swego narodu prosi poeta również w jednym z ostatnich utworów, ogłoszonych w „Slov. Pohladach“ (1898, zesz. 6, str. 313 nn.)

O, milost', milost l'udu mõjmu, Bože!...
Sme malomocni, slabi, sputnani
v nevoli, stihaná jak vetrom vlna,
jak laňka honena, jak vaznena
čižatko... Ty urč vodcu! veštca pošli
mu, apoštola: čo ho prstinou
tou prevedie i zavedie ho v kraj, kde
zdroj i žeň—čo mu v krasy obrazoch
rozkrýdli budúcznosti zlatohlav,
tym navnadi ho—v mrve svedomie
čo zblýska, udre slovom hromovym
mu, z mrákot tak ho vzbudi k životu,
vraz odcloni mu l'udskej hodnoty,
skvost nepredajný, nenarušitelnú
prav božských osnovu mu poznat' dá,
vynči pravde ho, tej svobodiacej
na veky—a tak všetci spõsobna:
že mloka strasie, čo mu logá krv,
vzpriameny razom, vôl'ou bujary,
zasväti raz i v seba vstúpenie:
to—v telach ešte—duši vnebovzatie![6])

---

[1]) smutek. [2]) czupryna. [3]) cień. [4]) życzliwym byłeś. [5]) kierunek.

[6]) Litości, Boże, dla ludu mojego! Myśmy tak drobni, słabi i spętani w niewoli, jako wichrem gnana chmurka, jak łańka tropiona, jak czyżyk schwytany. Ty daj mu wodza, Ty mu poślij wieszcza i apostoła, aby go przez puszczę wiódł i do kraju doprowadził, w którym źródło i żniwo— by w pięknych obrazach roztoczył przed nim przyszłości złotogłów i wprawił w zachwyt, w obumarłe serce, co drga w niemocy, gr m:m

Musielibyśmy przepisać znaczną część utworów lirycznych Hwiezdosława, chcąc uwydatnić wszystkie odcienia głębokiej miłości kraju, którego jest synem. Do wspaniałych głębin uczucia patryotycznego i religijnego należą „Gwiazda wiary," „A jeszcze post!" „Prośba," „Hymn wskrzeszenia," „Tyś blizko, Panie!" „Psalm żywota," Z „Letorostów" I, 7.

Po Bogu i ojczyznie następuje rodzina; tej poświęca poeta utwory przeważnie przygodne w trzech księgach „Letorostów" (utworów, które urosły w biegu roku), przedstawiając się nam jako syn miłujący, czuły brat i szczęśliwy małżonek.

Matce ukochanej poświęca poeta wspomnienie w wierszu „Priadka" (Prządka), szczególnie zaś opłakuje jej śmierć (Letorosty II, 26). a cała skala uczuć przejawia się tu w prostej smutnej piosence:

Umrela matička,
umrela;
jej biela dušiška
sta paprsk[1]) zlatý
zpat[2]) w nebo vzatý
letela...

to znów w żałosnym sonecie:

„Akoža t'a[3]) opustim—ako, syn môj drahý?"
šepla vyprohlijmi[2]) rty [4]), vzozrúc [5]) srdcolomne.
„A ja teba—matičko?" ozvalo sa vo mne,
no nedošiel na jazyk dotaz [6]) hroznej váhy.
Jak strom v búri som sazchvel—chvel a slznej vlahy [7])
ronil prúdy u štitu lôžka potajemne;

---

słowa wpadnie, z martwoty tak go do żywoia wzbudzi, ludzkiej godności osłoni zarazem skarb nieprzedajny i nienaruszalną da mu rozpoznać praw boskich osnowę, da mu naukę prawdy, która zawsze niesie swobodę i tak wszystko złoży, że zrzuci zmorę, co mu krew wypija, promienny czynem, ożywiony wolą wstąpienia w ciebie kiedyś święcić będzie, to—w ciałach jeszcze —duszy wniebowzięcie!

[1]) promyk, [2]) napowrót, [3]) wyschły. [4]) usta, [5]) patrząc, [6]) pytanie, [7]) wilgoć.

srdcom desný [1]) žmiknul [2]) bôl', skubal preohromne;
citil som, jak pukajú [3]) všelky sväzky, vzt'ahy [4]).
Badal: darmo zowiem tu svojim čobykol'wek.
So všetkvm za rozežechnat' musi biedny človek;
čo ma, čim je krchkost', krátka zdania perest' [5])
strašné!—Ale rodičku videt' v smrtnom boji.
čust', jak ešte i tam len o tú svojet' [6]) stoji
a nemôct' ju vykurit'—či iest väčšia nerest'!? [7])

Nie chcemy posuwać za daleko porównań, ale nie boimy się przesady, twierdząc, że w tym szeregu sonetów (od str. 169 — 176 Sobr. spisow II) w ogólnej liczbie 16 są dźwięki Trenów Kochanowskiego, zmodernizowane „Ojcem zadżumionych“ Słowackiego, a jednak przy wysokim artyzmie niesłychanie proste i oryginalne.

Pamięć siostry, wcześnie i niespodziewanie zmarłej, święci w Letorostach II, 20; do żony i nader tkliwego z nią pożycia Letorosty II, 7, III, 12, 34, a zwłaszcza wiersz p. t. „Nowy żywot,“ w którym ją pociesza po stratach rodzinnych, wskazując, że on to już przebył, i wiersz „W prostocie ducha“ sławiący towarzyszkę życia, jako towarzyszkę pracy, myśli, trosk i radości.

Czy życie poety było istotnie tylko drogą cierniową? Sam nie wiele, mówi o sobie, wspominając czasy dzieciństwa i czasy szkolne, najszczęśliwsze chwile powrotu do domu rodzicielskiego na święta lub wakacye, wpływ matki na ukochanie mowy ojczystej, mistrzów swych chwaląc w Petöfim, Sladkowiczu, potem w Szekspirze i Tennysonie (szczególnie w Letorostach III, 40). Jeżeli zaś mówi obszerniej, to chyba o swych fragmentach, o pojmowaniu zawodu poety i niepowodzeniach a niezgodzie między uczuciem a formą poetycką, i o niezrozumieniu

[1]) straszny, [2]) skręcił, [3]) pękają, [4]) stosunki, [5]) rozmaitość (pstrość), [6]) (swojacz) rodzina, [7]) smutek.

go przez rodaków (Letorosty I, 1. 8; II 4. 5, 15; III 5, 20, 26, 39, 40.)

Z powyższego rysu można przypuścić, że Hwiezdosław-liryk, w utworach epickich sobą być nie przestanie i że pisząc powieść, stworzy tylko powieść poetyczną. Do takich należą obrazki z życia ludu „Butora i Chutora," „Na obnôcke," „Polutiensk," „V žatru" i największa „Hajnikova žena" — wszystkie razem z „Venovaniem" i Doslorem" wypełniające tom I „Sobranych spisov."

W „Hajnikowej żenie" przedstawił poeta dramat rodzinny Czajków, gajowego w pańskich rozległych lasach pod Babią Górą, którego młoda żona spodobała się dziedzicowi. W obronie swej czci gajowa zabija pana, a mąż dowiedziawszy się, co się stało, bierze zbrodnię na siebie, idzie do więzienia i oczekuje śmierci. Żona, postradawszy zmysły, dostaje się do tej celi sądowej, wyznaje swą zbrodnię i ratuje męża, który ocaliwszy przypadkiem dziedzica z niebezpieczeństwa, dostaje napowrót miejsce gajowego, a żona odzyskuje zdrowie.

Na tej kanwie prostej osnuł poeta wspaniały poemat w obrazach górskiej przyrody i zajęć ludu w każdej porze roku; przed oczyma czytelnika przesuwają się obrazy ścinania drzewa, zbierania malin, burz jesiennych, polowania, pogodnych nocy letnich. Jest przytem i refleksyi niemało, bo ramy powieści poetycznej pozwalają na nią, jest i piosnek kilka jakby z ust ludu wyjętych, ą tworzących prawdziwe klejnoty liryki słowackiej.

Hwiezdosław jest słusznie uważany za klasycznego pisarza; po wyjściu pism jego odezwał się jeden z recenzentów, że dzień, w którym takie utwory objawiają się światu słowiańskiemu, powinien być uroczystym. A jednak—Hwiezdosław nie jest popularny. Czy może dlatego, że zdala od gwaru i od swarów politycznych do żadnej nie należy frakcyi? Nam się zdaje, że inna jest tego przyczyna: jego wy-

soki artyzm, styl oryginalny i język własny, dla niewielu, nawet wykształconych Słowaków przystępny. Przypominając w wielu razach naszego Krasińskiego, wspólnie z nim czekać musi na poznanie i uznanie, bo jego poezya nie jest dla bieżącej tylko chwili—to balsam mający krzepić naród w dalekiej jeszcze przyszłości.

Popularnym poetą w całem tego słowa znaczeniu jest syn dra Józefa Hurbana, tylekroć powyżej wspomnianego, *Svetozar Hurban*, piszący pod pseudonimem Vajansky (ur. 1847). Z zawodu adwokat, jest niepospolitym poetą, pierwszorzędnym nowelistą, niezmordowanym bojownikiem za pomocą pióra w redakcyi dziennika „Národnie Noviny.“ (zob. ryc. nr. 23).

Wystąpienie jego przypada na czas nieco późniejszy niż Hwiezdosława, bo na rok 1873, ale kiedy ten dłuższy czas potem milczał, pracując w cichości, Wajanski szedł śmiałym krokiem naprzód, i po przekładzie Schefflowych „Psalmów z gór“ po „Listach od Adryatyku“ (Jaderske listy) wyszedł w r. 1880 pierwszy zbiorek utworów poetyckich „Tatry a more.“ W tym czasie wskrzesił niegdyś przez ojca wydawane „Slovenske Pohl'ady“ i w nich umieszczał tak poezye, jak zwłaszcza nowelle i powieści; pierwszych część wyszła potem w zbiorkach „Z pod jarzma“ (1884) i „Verše” (1890), drugie tworzą kilka tomów, ale osobno wydane są tylko „Besedy a dumy” (2-ty 1883—1884), szereg obrazków, między któremi górują „Lecące cienie” (Letiace tiene) i duża powieść „Sucha latorośl” (Suchá ratolest'). W roku 1890 umieścił w „Pohladach” powieść „Na rozchrani,“ (Na rozdrożu), w 1896 „Koreň a vyhonký” (Korzeń a pędy).

Przejęty nawskroś duchem ojca, uważa Wajanski wszelką pracę piórem za służbę dla narodu i dlatego, gdzie braki, tam on spieszy i lukę zapełnia. Czy trzeba dać wyraz sympatyi do braci południowych (Jaderske listy), lub napiętnować haniebne czy-



Andrej Kmeť.



Jan Kollár.



Martin Kukučin.



Paweł Orszagh.

ny (Herodes), czy wzbudzić miłość do ziemi rodzinnej przez wystawienie jej krasy, lub współczucia dla wieśniaka (Obrázky), czy wreszcie ironią schłostać odrodzeńców i wskazać cel narodowej pracy (Sucha latorośl) — wszędzie Wajanski, wiedziony szlachetną tendencyą, kreśli z uczuciem postacie dodatnie, z żalem ujemne.—Przez dotykanie przeważnie sfer inteligentnych, między niemi i szlacheckich, przez realizm w kreśleniu stosunków zarówno miejskich, jak i wiejskich, przez szlachetność prozaicznego stylu, wykształconego przez niego do wyrażania najsubtelniejszych uczuć i myśli, zajmuje on pierwsze miejsce jako powieściopisarz i nowelista.

„Powieść Wajańskiego — mówi jeden z krytyków—to książka, której cena nie spada; świeżo będzie błyszczeć zawsze jako najpiękniejszy kwiat beletrystyki sławiańskiej, jako jeden z najpiękniejszych płodów całej zachodnio-słowiańskiej literatury."

Zanim zapoznamy naszych czytelników z wyborem jego pism, przytoczymy tu dla przykładu i charakterystyki ustępy tak z jego prozy, jak i z poezyj.

Oto np. jak kreśli pracę rębacza w boru:

„Už zanemel šestoraký tepot [1]) cepov po humnah, už nekädi [2]) sa u panského najera [3]) mlótiaci stroj [4]). Tu čas, kde mozol'ná ruka vyhládáva prácu v širošírom [5]) bore. Mužovia v krátkych kožuchach, na pleciach blyskave sekery, tiahnu za šedého [6]) rana na miesto swojho trudu. Snah prašti [7]) pod t'ažkou botou, z úst mužov vinú za kotúče [8]) pary, na čiernych baraniciach iskri sa mrazny srieň [9]), každy z rubačov vyzerá jako perský šah vo svojej čapici diamantami posiatej. Leu že tieto slovenské diamanty sú leu požičane; pride zubaté slniečko a poberie si jich. Čiapky očernejú, iba na chocholi [10]) cervenie sa kytka."

---

[1]) bicie, [2]) dymi, [3]) dzierżawca, [4]) młocarnie, [5]) rozległy [6]) szary, [7]) skrzypi, [8]) wijące się, [9]) sęzon, [10]) wierzchołek

„Pila škrieka [1]), sekera búcha de masného dreva: rubači robia štiepy. Už cele pewnôstky [2]) pravidelne naukładaných štiepov čakajú na odvezenie, Pilena borica ztriasa sa zimnične [3]), drobné sniažky hadže [4]) na chobáty [5]), a hlavy svojich trýznitel'ov [6]). Nepomôže jej ani trasenie, ani hadzanie sňahom: sklonit'sa musi hrdá hlava, naučena na vol'ný vozduch, na čisté objimanie vetra, sklonit'sa musi pyšný štichly driek [7]) do sňahu smiešaného s pieskom. Dutý buch-už borica leži na chladnej zemi.. Vzdorovala v predsnostnej úzkosti padu, jej ramena chytaly sa zúfale [8]) najprv vzduchu—no ten nema pevnoty, potom konárov súsedných, ale ani tie nemajú dost' sily zachylit' klesajúcehs [9]) druha. V predsmrtnom hneve zvrtla sa borica, ichly jej zahvižd'aly, ratolesti odcesly konáre súsedine a tak ničiac, zničená l'ahla k nohám svojich vrahov.

Rubači podopreli sa na sekery a oddychajú nad povaleným stromom [10])."

W poezyach lubi używać sonetu, oktawy, sestyny, tercyny, ale równie gładko w całej krasie plynie z jego pióra dwuwiersz krakowiakowy.

Sonet:

Viem, že môj národ temer[11]) nemá mena;
viem, bez že ho rodni bratia malo znajú:
viem, beho za deje odihrajú;
a malým bude,, i ked' pride zmena.

Viem, že je špatny[12]), biedny, svetom blúdi
a doma chabo[13]) znaša vrahov rany;
že na hrob môj tiež stokne [14]) znamä hany,
bar vylial by som krev zaň z vernej hrudi!

Viem, že môj silný hlas mrie bez ozveny [15]),

---

[1]) zgrzyta. [2]) twiedza, [3]) gorączkowo, [4]) rzuca, [5]) grzbiety, [6]) dręczyciel, [7]) pień, [8]) rozpaczliwie, [9]) upadającego,, [10]) drzewo, [1]) prawie, [12]) biedny, [13]) trwożnie, [14]) spłynie, [15]) echo.

bar by sa niesol, jak spev cherubína!
Viem, že marná žertva[1]) môjho žitia...

Poslednej[2]) chaty zakial stoja steny,
v nejž hlaholila[3]) sladka slovenčina:
s tou chatou sviažem obsah [4]) svojho bytia.

Przykładem lekkiej formy, zaprawionej ironią, są „Nevinné veršiky:"

Kukulienka kuká, že śa hora [5]) puka [6])
sama som, samв som, pod' šuhajko [7]) dnuká [8])

Škovránok švitori, čo že nám hovori?
Že ta naša l'ubost [9]) obidvoch umoril

Červena kalina nbd vodou sa kniše[10])
Slovenská mamička smutny listok piše.

Smutný listok piše, slzami ho rosi
že slovenský synček t'ažke jarmo nosi.

Smutný listok piše, krvou to pečati [11])
že poznala zradcu vo vlastnom diet'ati...

L'ahšie vel'blúdovi cez[12]) ihelne uško,
než jej zostal' vernym, ked je v teple bruško![13])

Po za niwą poezyi i powieści pracuje Wajanski i na polu krytyki literackiej, najwięcej zaś na polu politycznem, jako najwybitniejszy redaktor „Narodnich Novin."

Pod pewnym względem za ucznia Wajanskiego można uważa *Izydora Żiaka* (pseud. Somolicky), spółredaktora „Narodnich Novin," obecnie wacowskiego więźnia.

---

[1]) ofiarę, [2]) ostatni, [3]) brzmiała, [4]) treść, [5]) las, [6]) rozwija. [7]) młodzieniec, [8]) do wnętrza, [9]) miłość, [10]) chwieje, [11]) pieczętuje, [12]) przez, [13]) brżuszek.

Jego utwory poetyckie, tak zebrane i wydane pod tytułem „Basno“, jak i licznie rozproszone po ostatnich rocznikach „Stov. Pohladov“, mają wyrobioną formę, lekki styl i myśl przeważnie patryotyczną. W nowellach i obrazkach jest realistą w charakterystyce i chętnie wybiera przedmioty, dające mu pole do satyry i ironii.

Prawdziwym realistą, niepospolitym w nowelli malarzem stosunków wiejskich i ludu, jest Marcin Bencur (pseud. Kukučin), ur. 1860 r., obecnie lekarz w Dalmacyi (zob. ryc. nr. 25). Kiedy w r. 1886 wspólnie z A. Bielkiem wydał w Skalicy „Slovenské besidky“ zwrócił na siebie uwagę nowellą „Nieprzebudzony“, w której odmalował miłość pastucha gęsi, upośledzonego na umyśle, do gazdowskiej córki, która mu z litości czasem na pastwisko jedzenie przyniosła. Za temi poszedł potem cały szereg nieporównanych obrazów, jak: „Cienie i światło“, „Z ciepłego gniazda“, „Młode lata“, „Po dziewięciu latach“, „Do szkoły“, „Ze stopnia na stopień“, „Szczodry wieczór“ i po paroletniem milczeniu „Cestopisne črty“, wrażenia podróżnicze z Dalmacyi.

W nowelach tych przesuwa się cała galerya typów wiejskich: wiejski nauczyciel, pleban, kościelny, wójt, pisarz gminny, młody zbogacony kmieć lub chłop starej daty, wiejski rzemieślnik lub młynarz, pastuch, woźnica, cygan i żebrak, stoją obok siebie prawdziwi i plastyczni do szczegółów drugorzędnych. A obok tego ile obrazów życia: rada gminna, wesele, muzyka, pożar lub powódź—wszystko kreślone z etnograficzną niemal ścisłością i dlatego wartości podwójnej, dla literatury i kultury słowackiej. Co najwięcej pociąga do Kukuczyna, to zdrowy, serdeczny humor naszego Prusa, a przytem język ożywiony mnóstwem zwrotów i przysłowi ludowych.

Wielkiem utrudnieniem poznania Kukuczyna

jest brak książkowego wydania jego nowel, które z wyjątkiem „Dies irae“ i powyżej wspomnianych „Besedek“, mieszczą się w rocznikach „Slov. Pohladov.“ A warto nietylko je uprzystępnić, ale co więcej zapoznać z niemi inne literatury, bo kto pozna nowelle Kukuczyna, pozna istotę i charakter życia ludu słowackiego.

Zbliżając się do końca, nie możemy zapomnieć i o młodszych lub mniej płodnych talentach, które z powodzeniem na niwie beletrystyki pracują. Należy tu w pierwszym rzędzie Andrzej Bella, ewang. pastor wojskowy (obecnie w Krakowie), który wydał tylko „Piesne“ w Peszcie w r. 1880 i kilka wierszy umieścił w „Slow. Pohladach”; Marcin Braxatoris (M. Sladkovičov), syn Sladkowicza, próbującego sił w liryce i dramacie; Tichomir Milkin (pseud.), poeta i krytyk „Literarnich Listov.“

Z pomiędzy kobiet „imających czarnego pióra“ wyszczególniły się jako poetki i powieściopisarki: Teresa Wansowa, autorka powieści historycznej „Sirota Povradskych“ (1889), komedyi 5-aktowej „Svedomie“ i kilku nowel, między innemi „Starej pieśni“ („Sl. Pohl.“, 1898), Helena Solteszowa, autorka dużej powieści „Przeciw prądowi“ i szeregu nowel (jak „Umierające dziecię“ Živena, 1885), obecnie przewodnicząca towarzystwa kobiecego „Živeny“ i jedna z najgorliwszych patryotek (zob. ryc. nr. 26), wreszcie Ludmila Podjaworinska, poetka i nowelistka w rodzaju naszej Hajoty.

A że i na polu naukowem nie brak pracowników takich, jak Pawel Križka, historyk, Andrzej Kmet i L. Holuby, przyrodnicy, dr. A. Wagner, astronom, J. Lombardini i Rizner, bibliografowie, S. Czambel i J. Škultetý, filologowie — jest nadzieja, że piśmiennictwo rozwijać się będzie, chociaż powoli i kroku innym literaturom dotrzyma. Obecny stan czasopiśmiennictwa słowackiego jest niezaprzeczenie

pomyślny, jeżeli się zważy trudności, na jakie rozwój tej gałęzi piśmiennictwa jest u Słowaków wystawiony.

Czasopism politycznych wychodzi 8, z których właściwie dwa tylko służą narodowej sprawie i są naprawdę polityczne, t. j. dziennik „Národnie Noviny" w Turcz. św. Marcinie i tygodnik „Slovenske Listy" w Ružomberku. „Lúdove Noviny" i „Národni Hlásnik" to tygodniki dla ludu, cieszące się dość znaczną liczbą odbiorców (2,500 i 5,000), „Krest'an" jest wprawdzie wydawany w duchu religijno-katolickiem, ale nie narodowym. „Nová Doba" jest organem socyalistów słowackich, zamieszkałych w Budapeszcie; „Słowenske Noviny" zaś i „Opravdowý Krest'an" są organami madziarskiemi, założonemi dla równoważenia wpływu czasopism narodowych.

Naukowo-literackich czasopism jest 5, a mianowicie: „Slovenske Pohl'ady", miesięcznik wydawany w Turcz. św. Martinie już rok 18-ty. „Sbornik musealnej společnosti slovenskej" (2 zeszyty rocznie) i „Časopis" tegoż towarzystwa, wychodzący co dwa miesiące; „Literárne Listy" są dodatkiem miesięcznym do „Kazatelni" i jedynem pismem literackiem, poświęconem wyłącznie krytyce. „Černokňažnik" jest miesięcznikiem humorystycznym.

Po za temi jest 8 pism religijno-obyczajowych [„Katolickie Nowiny" (Tyrnawa), „Kazatelna" (Tepla), „Putnik sv. Vojtešský" (Tyrnawa), „Naša nadej" (Waców), „Kral'owna sv. Ruženca" (Trzciana na Orawie), „Posol bož. srdca Ježišového" (Tyrnawa), „Cirkovné Listy" (Lipt. św. Mikulasz) i „Stráž na Sione" (Modra)] i 3 pisma gospodarskie („Obzor" z dodatkiem „Pod Lipą", „Hospodarskie Noviny" i „Vlast a Svet"), z których ostatnie jest wydawane przez Madziarów za pieniądze byłej „Macierzy Słowackiej."

Od nowego roku bieżącego wychodzi również

pod redakcyą T. Wansowej „Dennica“, miesięcznik dla kobiet, który w razie pomyślnych warunków może istotnie zastąpić odczuwany brak tego rodzaju publikacyi.

X.

Zakończenie.

Poznawszy życie Słowaków dawne a zwłaszcza teraźniejsze w rozmaitych jego objawach, a przedewszystkiem w najcenniejszej pracy ducha — w literaturze, nie możemy zamknąć tego szkicu bez kilku uwag.

Nie ulega wątpliwości, że Słowacy posiadając wiele odporności, mają za mało energii. Pewna bierność, połączona ze zdaniem się na obroty losu, ta bierność, której dopatruje się wielu psychologów przedewszystkiem w Słowianach, jest jedną nietylko z najwybitniejszych, ale zarazem najszkodliwszych cech życia słowackiego. Nie odegrawszy nigdy w dziejach wybitniejszej roli nie mają tradycyj rycerskich, a wszystkie wspomnienia czasów Świętopełka i Rościsława są tylko poetycznemi obrazami, bez realnego gruntu politycznego. Ujarzmieni od lat tysiąca nie mogli w sobie wyrobić zmysłu politycznego, a jeśli mimo tylu wieków potrafili zachować swoją odrębność narodową, nie tyle w tem ich zasługi, jak raczej pomyślnego dla nich ukształtowania się stosunków w późnem obudzeniu się w Madziarach świadomości narodowej i „idei madziarskiej.“

Ten brak wyrobienia politycznego odbija się i dzisiaj w ich pracy narodowej. Narzekają słusznie na nieuczciwą agitacyę, ale sami uczciwej i stanow-

czej między ludem rozwinąć nie umieją, aby solidarnością zorganizowanych mas przeważyć presyę organów rządowych.

Szeroki samorząd miejscowy w gminie, szkole, a poniekąd (u protestantów) i w kościele, nie mógłby się stać łupem w rękach nieprzyjaciół, gdyby stosownie umiano zorganizować lud, oddziaływać na niego ciągle przez blizką styczność i tanie gazetki, organizować nawet robotników, aby ich uchronić od sideł socyalizmu.

Inteligencya słowacka, w stosunku do ogólnej liczby ludności nieliczna, nie jest zwartą falangą bojowników narodowych i niema dosyć poczucia obowiązku popierania wszelkich usiłowań darodowej pracy. Nie wielu tylko jest zupełnie niezależnych, jeszcze mniej tak zamożnych, aby podług potrzeby i większe sumy mogli składać na ołtarzu patryotyzmu, ztąd lada niepowodzenie, lada gwałtowniejszy wicher zdaje się grozić zupełną zagładą mozolnie wybudowanej twierdzy narodowej.

Gdyby pamiętali o znanem zdaniu „discite historiam exemplo moniti“ i oglądali się około siebie, dostrzegliby wiele analogii w losach innych narodów słowiańskich i z ich dziejów nie jednego mogliby się nauczyć.

Mimowolnie nasuwa się nam podobieństwo Słowaków z Wenedami, przedstawianymi w „Lilli Wenedzie“ Juljusza Słowackiego. Lud golębiej prostoty i czystego serca, dzielny fizycznie, ale w duchowej rozterce, zasłuchany w dźwięki harf swych kapłanów-poetów, a oczekujący cudu — jakiż podobny do Słowaków, których podobnie jak Wenedów gnębi i dusi naród ani lepszy, ani kulturą wyższy. Miałżeby i los Wenedów być proroctwem dla przyszłości Słowaków? Nie daj Boże! i ufamy, że w tem miejscu analogia ustaje. Wenedowie zwątpili w swą przyszłość „ich serce zbladło i trzęsło się jak liść olcho-



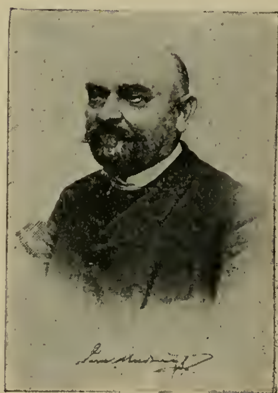
Jan Francisci.



Elena Soltészová.



Svetozár Hurban Vajanský.



Paweł Mudroń.

wy" więc „na ich czołach było wypisane krwawo życie trzydniowe." Słowacy w przyszłość nie wątpią...

Dowodem jest głos jednego z najwybitniejszych pracowników narodowych i pierwszorzędnego pisarza słowackiego, podany w szeregu artykułów w „Narodnich Nowinach," a potem w osobnej wydany książeczce p. t. „Usposobienie a nadzieje. Próba uprzytomnienia sobie teraźniejszego horyzontu myśli słowackiej na tle wspomnień z przeszłości" (Turcz. św. Marcin 1897). Po skonstatowaniu, że tak mało przodkowie dzisiejszych Słowaków pozostawili śladów swego życia indywidualnego, narodowego, i zaznaczeniu, że mało wiedzą o Słowakach nawet bracia najbliżsi, autor widzi w tem główną „słabość" narodu słowackiego, że przy tak chwalebnej wytrwałości, z jaką przez tyle wieków zachował czysty język i literaturę tradycyjną, nie pozostawił śladów życia historycznego, nie dał mu widzialnego artystycznego kształtu. Pochodziło to—zdaniem autora—z braku poczucia artystycznego i artystycznej twórczości. Wszystko tkwiło w zarodku, wiek obecny dopiero z tego ziarnka rozwinął roślinę i kłosy. Część dalsza służy przypomnieniu wszystkich usiłowań celem rozbudzenia poczucia narodowości, począwszy od poety Hollego, a skończywszy na działalności „Macierzy słowackiej." Po scharakteryzowaniu głównych środków madziaryzacyi, ucisku obecnego i groźnej etycznej epidemiii, ziejącej na Słowaków, mówi:

„Chwalilibyśmy Boga, gdyby wszystko tak było dobre a zbawcze, jak to, że nam Słowakom niczego nie trzeba, tylko przetrzymać ten czas krytyczny, nie upadać, nie przerywać uświęconego łańcucha naszych zacnych dążeń, które podług złotych słów biskupa Moysesa, mają wewnętrzną sprawiedliwość, niewątpliwe uzasadnienie, udowodnioną moc

prawną... Dopóki to słonko świeci, nie boimy się wewnętrznych sporów, ani zewnętrznych przeciwieństw, bo wiemy, że zwycięży jedna myśl wszystko przewyższająca, nad wszystkiem królująca: pragnienie życia, jako jeden uczciwy, prawnie powstały naród, którego Panem jest Chrystus Zbawiciel, którego nadzieją, wiarą, ucieczką i zwierzchnością jest Bóg!“

„Jedno, do czego dążyć jest wszystkich świętym obowiązkiem, to, abyśmy byli jednolitą całością, chociażby kipiące i wrzące fale roztopionego kruszcu zachowały jakieś nierówności i szczerby na powierzchni. To nie zmieni donośnego brzmienia, to może tylko bawić oko, jako dążność całej przyrody, która nie lubi monotonii. Ale dźwięk musi być ten sam, prawdziwy, spiżowy, silny a przyjemny...“

„Przetrzymać ten czas krytyczny, to jest w tej chwili największym i najświętszym obowiąkiem... Główną, grubą, surową i najcięższą pracę jużeśmy wykonali—opuścić ręce i przestać pracować, przestać cyzelować, doprowadzać do doskonałości, upiększać dzieło już gotowe, byłoby straszną rzeczą, byłoby *moral insanity.*“

„Jakież są tedy narodu tego horoskopy w bliższej i dalszej przyszłości? Wierny syn narodu wiecznie pyta się o to sam siebie, i myślących przyjaciół swoich, uczonych, polityków i poetów narodowych; wszyscy oni z apodyktyczną pewnością wieszczą nam w swych widzeniach i świętych natchnieniach żywot, a nie śmierć; wszyscy zarówno śpiewają pieśń nadziei, żywota, nawet sławy i swobody, i wtedy, gdy krwią piszą gorzkie żale nad teraźniejszym stanem swego narodu:

„Marno w spolnom lese buky
sa telnate pnú, rózkladajú v priek,

plecama tlačia, odstrkujú ruký:
vyhúkne predsa nad nich štihly smrčk..." [1]).

...Spodziewamy się pracy gorzkiej, bez nagrody, nieuznanej przez swoich, a dopieroż przez obcych; spodziewamy się cierpień prywatnych i narodowych, prześladowań, obelg, więzienia, głodzenia, hańby; spodziewamy się bolesnej słabości własnych braci, chwiejności, niecierpliwości, niewdzięczności, próżności, interesowności, nieczystości serc, owianych zarazą, która chodzi w parze z długą niewolą; spodziewamy się wzrostu potęgi nieprzyjaciół, nowych z ich strony strachów i zabiegów dla zniszczenia naszego (slowiańskiego) społeczeństwa, naszego patryotyzmu i kultury; spodziewamy się opuszczenia braci przez braci, co jest bardzo smutne — najsmutniejsze. Madziarzy dosięgli szczytu władzy politycznej i wyzyskują ją do ostatniej kropli bez najmniejszego względu na słowa i przyrzeczenia tych mężów madziarskich, którzy im wywalczyli i swobodę i potęgę państwową, mądremi i zręcznemi kompromisami z koroną i rządem wiedeńskim... Baczność niemadziarskich narodów nie jest aktem podstępnej polityki, ani oporu i kaprysu, ale jest stanem żelaznej konieczności, na nas niemiłosiernie wymożonym, nad którym głęboko ubolewamy. Bo zabić nas można, ale nikt niema prawa zmusić nas do samobójstwa, nikt bez wyjątku, chociażby tron jego dostawał do nieba!"

„Nasza słowacka, narodowa sprawa, oprócz pisanego i zwyczajnego prawa, spoczywa na wiecznych prawach przyrody i jej podstawach przez samego Boga stworzonych. Jest ona rezultatem fizycznych sił, które i ateizm uznać musi. Ma tedy dwie części:

---

[1]) Darmo się w wspólnym lesie buki grube pną i rozkładają wpoprzek, plecami cisną, odłamują gałęzie — przecież ponad nie wystrzeli świerk wysmukły...

Hwiezdosław.

duchową i materyalną. I skoro nieprzyjaciele nasi odrzucą wszystko duchowe, a opierać się będą tylko na materyi i wtedy zabijanie narodu naszego okaże się bezcelowym zamachem... Tylko wygnanie z kraju, albo wymordowanie mieczem, trucizną, ogniem, wodą, dynamitem, konsekwentnie i niemiłosiernie wykonane, byłoby w stanie zmieść z powierzchni ziemi naród słowacki, do czego się pewnie nikt nie posunie z przyczyn etycznych i ekonomicznych: nie rozumiemy tedy niedbałości w rozumnem rozwiązaniu naszej narodowej kwestyi, a dzikiego trzymania się stronniczych usiłowań celem osłabienia naszej narodowości. Męczarń można wykonać wiele, ale rezultaty nie będą w należytym stosunku ani do trudu tyranów, ani do bólu męczenników..."

„Kiedy ogółem wszystko policzymy, wszystkie niepowodzenia odważymy na złotych ważkach, wszystkie stosunki ocenimy podług wartości netto, kiedy wszystko powiększymy do podwójnej miary i wtedy jeszcze na podstawie tego, co mamy, cośmy wykonali i jakeśmy wykonali, nie może być nadzieja nasza za zuchwała! Na tryumf miejsca nie ma, radość byłaby przedwczesna, optymizmu się wystrzegajmy. Ale o rozpaczy może mówić jedynie człowiek duchowo upadły i zdenerwowany. Kiedy się bliżej przyjrzymy potędze i zważymy te środki, te zakusy, tę gorliwość, tę wytrwałość, tę wyższość, ten ozdobny gmach falszywych maksym, to szczęście przeciwników naszych, a w stosunku do tego rezultaty, osiągnięte za pomocą tak nadzwyczajnego kunsztownego, bezwzględnego aparatu nieprzyjaciół w toku dlugich lat trzydziestu, musi się podnieść i rozjaśnić nasza nadzieja, musi napełnić duszę naszą dumna świadomość naszej istoty, i skoro tylko zechcemy, naszej absolutnej niezwyciężoności! Nic nie zginie z atomów tej ziemi, a ogrom, któryśmy wznieśli, mialby zmarnieć?"

Po tegorocznych sierpniowych uroczystościach w św. Marcinie, które wypadły świetniej i uroczyściej niż lat poprzednich, napisał jeden z gorących patryotów z Krzemienicy:

„Dawno czekamy lepszych czasów, ale te nie chcą się pojawić. Jeszcze nas z dnia na dzień więcej prześladują, publicznie i prywatnie oczerniają, jako niebezpiecznych ludzi, zdrajców ojczyzny. Prawda, dotąd na przekór rozlicznym krzykom niczem tego udowodnić nie mogli."

„Co więcej — jesteśmy bez szkół, bez urzędów i ochrony, a przecież z dnia na dzień nasz obóz rośnie. Dopomagają do tego sami nasi nieprzyjaciele, bo często i takim oczy się otworzą, którzy przedtem o tem ani nie posłyszeli, a słowo „panslawista" przedstawiali sobie jakby jakie widmo, czy smoka, który chce połknąć społeczeństwo ziemskie."

„A więc dalej z Bożą pomocą idźmy do pracy; niech każdy pracuje tak, jak mu siły i stosunki pozwalają. Kto jest niezależny, niech pracuje bez oglądania się i wstydu; kto związany stosunkami, niech pracuje tak, jak może najlepiej — to piórem, to groszem, to dobrą radą, to znów dobrą książką słowacką. Drogi są rozliczne, ale cel jeden i prawdziwy. Bóg zaprawdę pobłogosławi każdy dobry zamiar, a małe ziarnko dobrej woli wyrośnie z czasem w potężny szczep słowacki, pod który się z czasem bojaźliwi i niezdecydowani schronią przed burzami i atakami nieprzyjacielskiego świata. Chociaż owoców my spożywać nie będziemy, da Pan Niebieski, że będą nasi potomkowie."

Kończymy słowami Stefana z Opatówka:

Sam smutny wszedłem w strapień koło...
I mój się Słowak też nie śmieje...
Głowa na piersi, w bruzdach czoło,
Bo mu się wielka krzywda dzieje!
Ja brat twój z rodu, ach i z doli,
Czuję, gdzie serce ciężko boli...

Więc dłoń twą wstrząsam i do Boga
Wznoszę rąk węzeł, jak na gody:
Aby nam lżejszą była droga,
Do duchów słońca, do swobody!
A dolą—raj, czy kły tygrysie...
O, drogi bracie, kochajmy się!

K O N I E C.

TREŚĆ.

		Str.
	Przedmowa	3
	Wstęp	7
I.	Ludnosć i jej siedziby	9
II.	Chaty i stroje	29
III.	Gospodarstwo. Pasterstwo. Przemysł	37
IV.	Życie rodzinne	47
V.	Życie społeczne. Język	57
VI.	Stosunki polityczne i kulturalne	68
VII.	Literatura dawniejsza	88
VIII.	Czasy rozkwitu	100
IX.	Literatura współczesna	137
	Zakończenie	151